

# DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.  
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagranicą o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80,187.

**PODZIĘKOWANIE**  
Wszystkim osobom, które przyjęły udział w pogrzebie brata mego **St. + p.**  
**Stanisława Worotyńskiego** czy też w ten lub inny sposób wyraziły swoje współczucie w czasie choroby jego niniejszem przynoszę swym serdecznym podziękowaniem. Bóg zapłać!  
**Mieczysław Worotyński.**

**Zakopane „Carlton”** droga do Białego pensjonat luksusowy, otwarty widok na góry obok parku klimatycznego, ciepła zimna woda w pokojach. Wykwintna kuchnia — telefon 10. Pod zarządem:  
**Heleny Jadwigi Erlichowskiej i Władysława Maciejowskiego.**  
1087—0 0

## Urlopy ministrów.

(Telefonem od własnego korespondenta).

**WARSZAWA.** Min. Piłsudski wyjechał do Rumunii w przyszłym tygodniu. Premier Bartel wyjechał dn. 15 b. m.

## Posiedzenie klubu „jedyński”.

(Telefonem od własnego korespondenta).

**WARSZAWA.** Wczoraj odbyło się posiedzenie klubu Bloku Współpracy z Rządem. Udział w zebraniu wzięło 130 posłów i senatorów.

Przewodził prezes klubu poseł Sławek, wskazując na potrzebę zmian ustrojowych i konieczność odpowiedniej agitacji podczas ferii letnich.

Następnie pos. Kesydarski interpelował o Zjednoczenie Pracy Miast i Wsi, które jego zdaniem wprowadza w dysharmonję w prace „jedyński”. Odpowiedział mu poseł Przedpelski, że połączenie Partii Pracy ze Związkiem Naprawy jest postępowaniem w kierunku konsolidacji.

Do głosu zapisał się 20 mówców, jednak pułkownik Sławek nie dopuścił ich do głosu, zamknął dyskusję i przestrzegł posłów, żeby nie robili na posiedzeniu klubu „gadaniy sejmowej”. Zdumieni posłowie zapytywali, po co właściwie ich zwolano. Całe posiedzenie trwało godzinę i 20 minut.

## Wycieczka Polaków z Ameryki.

(Telefonem od własnego korespondenta).

**WARSZAWA.** W poniedziałek rano przybyła do Warszawy wycieczka Polaków z Ameryki pod sztandarem Związku Narodowego w Ameryce. W wycieczce bierze udział około 1000 osób.

## WYROK W PROCESIE SZACHTYŃSKIM.

**MOSKWA, 6.7. (Pat.)** Po 52 godzinnych naradach trybunał ogłosił wyrok w procesie szachtyńskim. Trybunał uznał za stwierdzone istnienie kontrrewolucyjnej organizacji destrukcyjnej, rozorganizowanej w całym Zgłębiu Donieckim, z ośrodkami w Charkowie i Moskwie, która to organizacja utrzymywała stosunki z zamieszkałymi zagranicą byłymi właścicielami kopalń oraz z niektórymi urzędnikami instytucjami zagranicznymi.

Z oskarżeń 53 oskarżonych, trybunał skazał 11 na karę śmierci. W stosunku do 6 skazanych na śmierć trybunał, biorąc pod uwagę

ich skrucę oraz wysokie kwalifikacje techniczne, postanowił zwrócić się do centralnego komitetu wykonawczego ZSRR o złagodzenie kary 34 oskarżonych skazanych zostało na karę więzienia od 1 do 10 lat. Czterech oskarżonych skazanych zostało na więzienie z tymczasowym zawieszaniem kary, a czterech zostało uwolnionych. Do uwolnionych należą inżynier niemiecki Otto i monter Meyer. Wszyscy uwolnieni lub też skazani z tymczasowym zawieszaniem kary zostali niezwłocznie po ogłoszeniu wyroku wypuszczeni na wolność.

## Żegluga polska w Gdańsku.

**GDAŃSK, 6.7. (Pat.)** Gdański organ liberalny „Danziger Zeitung”, zamieszcza dziś artykuł, omawiający krytyczne położenie gdańskiej żeglugi morskiej, uważając za jego główną przyczynę wzmagającą się coraz bardziej konkurencję ze strony polskiej floty handlowej oraz rozwoju portu w Gdyni.

Uwagi te, których celem jest

## Unja stowarzyszeń Ligi Narodów.

**HAGA, 6.7. (Pat.)** Na wczorajszym popołudniowym posiedzeniu plenarnym kongresu Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów prowadzona była dyskusja nad sprawą bezpieczeństwa i rozbrojenia. Starły się dwie tezy: niemiecka, traktująca rozbrojenie jako podstawowy warunek bezpieczeństwa i teza francuska, uznająca konieczność ścisłego łączenia roz-

przedstawienie na zewnątrz gdańskiej żeglugi morskiej jako ofiary tworzącej się polskiej floty handlowej, należy sprostać o tyle, że główną przyczyną upadku gdańskiej floty handlowej są jej zanadto przestarzałe już, a w następstwie tego nierentujące się statki, a nie konkurencja ze strony polskiej floty handlowej.

brojenia z organizowaniem bezpieczeństwa. W wyniku dyskusji przyjęty został jednomyślnie wniosek, czyniący zadość stanowisku polskiemu. Przyjęto również jednomyślnie wniosek w sprawie propozycji Kelloga. Wniosek ten zaleca państwom zawarcia w jak najkrótszym czasie powszechnego paktu o nieagresji bez jakichkolwiek zastrzeżeń.

## Dyskusja w Reichstagu nad exposé kanclerza.

**BERLIN, 6.7. (Pat.)** Wczorajsza debata w Reichstagu nad exposé gabinetu zakończyła się uchwaleniem formuły zgłoszonej przez wszystkie pięć stronnictw rządowych, akceptującej deklarację rządową i przechodzącą do porządku dziennego nad wszystkimi innymi zgłoszonymi wnioskami.

W ten sposób demonstracyjny wniosek hitlerowców, wyrażający votum zaufania, nie został podany pod głosowanie, aczkolwiek konwent senjorów uznał za niemożliwe niedopuszczenie do głosowania nad tym wnioskiem ze względu na jego motywy. W dyskusji zabierali ponownie w imieniu rządu głos kanclerz Müller i minister skarbu Hilferding.

Kanclerz Müller w przemówieniu swym polemizował głównie z

przewodniczącym stronnictwa niemiecko-narodowego Hr. Westarp — mówił kanclerz — nie ma żadnej podstawy do posiadania nowego gabinetu, że zejdzie z dotychczasowego stanowiska polityki niemieckiej w sprawie Locarna Wschodniego. W sprawie rokowań handlowych z Polską zapowiedział kanclerz, że w przyszłym tygodniu odbędą się nerady gabinetu z udziałem rzeczoznawców, które określa stanowisko gabinetu.

Mówca niemiecko-narodowy Obertoren w dalszym ciągu dyskusji, podkreślił jako największą zasługę niemiecko-narodowego ministra rolnictwa w dawnym gabinecie Schlegela, że zdołał przeszkodzić zawarciu traktatu handlowego z Polską, któryby zrujnował rolnictwo niemieckie.

## Huragan w Niemczech.

**BERLIN, 5.7. (ATE.)** Nad Niemcami przeszła potężna burza o charakterze huraganu. Burza nawiedziła Berlin, obalając drzewa i wyrządzając wielkie szkody. Największą siłę osiągnął huragan

na Górnym Śląsku, gdzie wicher dał z szybkością 60 km. na godzinę. W Gliwicach burza przybrała rozmiary katastrofy. Wicher obalił komin cegielni wysoki na 25 metrów, przyczem kilka osób

odniosło ciężkie lub cięższe rany. Na lotnisku w Gliwicach huragan zerwał dach na obydwu znajdujących się tam halach lotniczych, poczem porywał samoloty, rzucał je jedna na drugie i w ten sposób uszkodził lub zniszczył zupełnie wszystkie samoloty, znajdujące się w hangarach. Szkody w całym mieście i w okolicy są olbrzymie. Narazie jeszcze nie zdołano ogarnąć rozmiarów katastrofy. O wielkich spustoszeniach wskutek huraganu donoszą również z Wrocławia. Najbardziej ucierpiał okolice miasta.

Berlińska straż pożarna w ciągu kilku godzin była wzywana 350 razy celem uprzątnięcia gruzów, gzymsów, szkła i drzew, które zasłazy chodniki i jezdnie. Starodrzew w berlińskim ogrodzie zoologicznym jest bardzo silnie

zniszczony przez huraganowy wiatr. Liczba rannych wskutek spadających gzymsów, cegieł i szkła wynosi około 15 osób, w tej liczbie 5 ciężko rannych.

**BERLIN, (ATE.) 5.7.** Huragan, który przeszedł nad Europą środkową poczynił między innymi wielkie spustoszenie w lasach gór Harcu. Wicher łamał jak zapalki i wyrwał z korzeniami wielkie drzewa, zaścieleając niemi drogi.

W miejscowości kapelewej Grund wicher zerwał dach jednego z domów, przyczem zabił kobietę. Welu kuracjuszy jest rannych. Gdzieś indziej wicher zerwał dach z mlyna, zabijając robotnika. Potoki górskie wskutek alebawy lejulewy weszły zamieniając się w niebezpieczne rzeki, które niesły na falach powalone drzewa. Szkody są ogromne.

## Przesilenie gabinetowe w Jugosławii.

**BIAŁOGÓRÓD, 6.7. (Pat.)** Wczoraj o godzinie 17 został wazwany przez króla na audjencję Stefan Radicz. Wobec tego jednak, że nie mógł jeszcze opuścić łóżka, udał się na posłuchanie w zastępstwie Radicza Pribicevicz. Król prosił Pribicevicza, żeby ten zakomunikował Radiczowi, że król porucza mu misję utworzenia gabinetu. Późnym wieczorem oświadczył Radicz, że przyjął z zadowoleniem do wiadomości wazwanie króla. Zdanem Radicza należy uczynić wszystko, żeby uniknąć walki między Chorwatami a Serbami. Jednakże uważa on za rzecz niemożliwą przyjęcie misji utworzenia gabinetu z dwu powodów: ze względu na stan zdrowia, powtóre, ponieważ nie chce zetknąć się z przedstawicielami obecnej większości parlamentarnej.

W kołach politycznych słychać, że tak Radicz jak Pribicevicz doradzali królowi powierzenie misji utworzenia gabinetu osobistości neutralnej.

Wczoraszem król ponownie udzielił Pribiceviczowi audjencji, która trwała do godz. 22.45. Po opuszczeniu pałacu królewskiego oświadczył Pribicevicz dziennikarzom, że król zlecił Radiczowi misję utworzenia gabinetu koncentracyjnego, i że Radicz tej misji nie przyjął.

Opezyja chorwacka domaga się utworzenia rządu, opartego na dotychczasowej opozycji albo rządu urzędniczego, któryby miał przeprowadzić wybory. Nowe wybrana skupczyła mislaby załatwić aktualne sprawy i przygotować rewizję konstytucji.

## Poszukiwanie rozbitków „Itali”.

**RZYM, 6.7. (Pat.)** Z pokładu „Citta di Milano” otrzymano tutaj drogą radiotelegraficzną wiadomość, iż lotnikiem szwedzkiem udeło się w dniu wczorajszym zaopatrzyć w żywność grupę Higlieriego.

**SZTOKHOLM, 7.7. (Pat.)** Szwedzki lotnik Lundberg, który uratował generała Nobile, następnie zaś wskutek rozbicia się sa-

moletu przy próbach uratowania jego towarzyszy znalazł się na krze wraz z grupą Higlieriego, został obecnie zabrany stamtąd i przewieziony do Szwecji przez lotnika szwedzkiego Szyberga. Prawdopodobnie uda się również uratować pozostałych dotychczas na krze rozbitków Itali, grupy Higlieriego.

## Z LITWY.

### PRZEWIDYWANIE WOLDEMARASA.

Jak już donosiliśmy, na zjeździe Tautininkow w Kownie Wolde-maras wygłosił wielką mowę polityczną. Poniżej przytoczamy za prasą kowieńską tę część mowy, która dotyczy sytuacji międzynarodowej Litwy.

„O sytuacji Litwy teraz i jeszcze długo będzie decydowała polityka zagraniczna. Potrawa to dopóki Litwa nie ureguluje estetycznie swych spraw terytorjalnych, dopóki nie odzyska Wilna, ponieważ Wilno jest kwestią naszego bytu i zachowania państwowości. Wszystko zaś to, rozwiązanie tej kwestji, będzie zależało od tego, w jakim stopniu pokażemy światu, iż umiemy żyć, jako państwo i jako naród.

Wschód Europy nie uważa się jeszcze za skryształizowany. I wobec tego sytuacja, która jest dzisiaj, nie może pozostać: sądzę jeszcze zmiany. Jednak, jak się to odbędzie trudno dziś przepowiedzieć.

Po rzpadnięciu się na Wschodzie potężnego państwa rosyjskiego, Zachód pragnął stworzyć takież same mocne państwo — Polskę. Tak się robiło, a możliwe i będzie robiło kosztem Rosji, Niemiec i całego Nadbałtyku. Takim był plan niektórych zachodnio-europejskich państw. Widzimy, iż Polska się rozprzestrzeniła, biorąc jakgdyby w obcegi obce ziemie, tworząc kurytarze. Lecz tam, gdzie wiele kurytarzy, wiatr hula i dzieje się źle. To też już obecnie zaczyna się mówić o zniesieniu kurytarzów. W jaki jednak sposób? Albo kurytarze rozszerzyć i sąsiadujące z nimi obszary dołączyć do Polski, albo kurytarze całkiem zlikwidować i ziemie te odebrać Polsce. W ten sposób stawia się już dziś kwestję.

Gdy uprzednio przy byłych rządach toczyły się rokowania z Polakami, my, narodowcy, wskazywaliśmy wówczas na to, iż w kwestji wileńskiej nie można w żaden sposób ustąpić, gdyż o ile tylko ustąpimy, wypadnie następnie poczynić ustępstwa w kwestji, dotyczącej Kowna i całej Litwy. Tak też sądzono wówczas w Europie. Doszło do tego, iż Konfe-

rencja Ambasadorów przyłączyła Wilno do Polski. Sądziła ona, iż w ten sposób uda się Litwę związać z Polską.

Lecz obecnie stan rzeczy się zmienił. Przedewszystkiem wpłynęło na to nagłe zmocnienie Niemiec. Nikt się nie spodziewał, iż Niemcy tak prędko się wzmocnią. Przecież po wojnie Zachód przestał już uważać Niemcy za wielkie mocarstwo. Jednak dziś Niemcy stały się już wielkim i potężnym państwem. I co się w związku z tem zmieniło? Przestają już działać obcegi polskie, Polacy nie mogą już zmuszać Niemców, kwestja kurytarzów została rozstrzygnięta — dai ich są policzone. Rozstrzygnięto się to podczas konferencji w Locarno, gdzie Niemcy zarezerwowali sobie prawo poruszania kwestji swych granic.

Obecnie kwestję kurytarzów się rozważa i wiele o niej pisze. Dziś zlikwidować kurytarze, naturalnie, przedewszystkiem, jednakże kwestja ta mimo to stale dojrzywa. Jasnym jest, iż nastąpi rewizja i kurytarze wypadnie zwrócić Niemcom. Tylko pytanie, w jaki sposób? Czy częściowo, czy też rewizja przyjmie odrazu charakter ogólny i będzie dotyczyć wszystkich granic: od Bałtyku aż do morza Adriatyckiego? Rewizji tej nsjwyraźniej żądają już Niemcy i Włochy.

Z rozpoczęciem rewizji zostałyby również poruszone całokształt kwestji Wschodniej Europy. Wobec tego i kwestja wileńska staje się kwestją polityki całej Europy Wschodniej. Stąd zaś może rozpocząć się nowat wojna światowa. Kwestja więc wileńska nie jest tak zwykła, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. To też Zachód czyni wszelkie zabiegi, aby pogodzić Litwę z Polską, aby między niemi nastąpiło porozumienie.

Dziś jednak już świat się upewnił, że Litwa przesiąkała kwestją odzyskania Wilna aż do kości. Wykazują to np. proklamacje bolszewickie przeciwko rządowi litewskiemu. Nie mówi się w nich o orjentacji na Moskwę, lecz pisze, iż rząd litewski sprzedaje Wilno. Wszyscy zrozumieli, iż Wilno stało się mistyczną kwestją narodu litewskiego, gdzie decyduje o wszystkim uczucie i nastroj. Wszelkie lone argumenty wobec tego odpadają. Świat to zaczyna rozumieć. W prasie francuskiej ukazały się nawet artykuły, w których się mówi, na jakich warunkach można było zwrócić Wilno Litwie. Lecz, naturalnie, Polacy upewnają świat, iż Polska i Litwa mogą żyć ze sobą bardzo pięknie, iż Litwini i Polacy są braćmi, i chcą w jakibądź sposób, na podstawie jakiegokolwiek związku, na wzór Hymansa, powiązać Litwę z Polską. Jeżeli już nie ze względów politycznych, to ekonomicznych, Polacy szereg opinii, iż ekonomicznie Litwa nie może żyć bez Polski. To rozumieją Polacy, ich stronnicy i wielu innych.

Oni, jak również Francuzi, rozumieją, iż wcześniej, czy później utracą kurytarz i wobec tego myślą o rekompensacie za kurytarz. Taką terytorjalną rekompensatę widzi się w Kłajpedzie.

Tak się mniej więcej przedstawia zagadnienie wschodnio-europejskie. Dlatego też, zanim kwestja nie jest uregulowana, nie możemy siedzieć spokojnie. Jest to wiadome również Litwyszom i Estończykom — nie tylko nam samym. Gdyż wielu może się wydawać, iż państwa te, powstałe nagle, są jakimś niepożądanym dzieckiem, i że należy się wmlieścić do ich spraw i coś zreferować.

Wobec tego kwestja naszego państwa sprowadza się do naszej polityki wewnętrznej. Albo odzyskamy Wilno i wygramy, albo będziemy zmuszeni oddać Polsce, jako rekompensatę za kurytarz i przegramy. Będzie zaś to zależało od naszej sily, odporności wewnątrz i od gotowości obrony kraju. Jeżeli zaprowadzimy ład, będziemy zwyciężcami, jeżeli nie — przegramy...”

## Dzień polityczny.

### Ostrożna taktyka kanclerza Müllera.

Jak donoszą z Berlina, przemówienie kanclerza Müllera spotkało się z ustawicznym przerywaniem na ławach komunistów i hitlerowców. Natomiast na ławach centrum i socjalistów rozlegaly się co pewien czas oklaski.

Dzienniki prawicowe charakteryzują exposé nowego kanclerza w sposób drwiący, podkreślając, że exposé to nie porusza żadnej ze spornych kwestji, które odgrywały rolę przy rokowaniach o utworzenie rządu. Natomiast demokratyczny „Acht Uhr Abendblatt” twierdzi, iż exposé kanclerza wywołało zadowolenie na ławach centrowych, a nawet Niemieckiej Partji Ludowej, która jeszcze wczoraj zgłaszała poważne zastrzeżenia co do tego, czy będzie głosować za votum zaufania, dzisiaj zaś dawala otwarcie wyraz swemu zadowoleniu z powodu umiarkowania i rozgami, wyrażających się w exposé.

Istotnie, wszystkie główne punkty sporne zostały w exposé poruszone w sposób wymijający. W sprawie budowy pancernika zapowiedział kanclerz tylko, że rząd postara się dać wojsku wszelkie środki, potrzebne sile zbrojnej, jednakże w ramach możliwości finansowych skarbu. W sprawie ogłoszenia dnia 11 sierpnia świętem narodowym, zapowiedział kanclerz przekazanie Reichstagowi jednoznacznych uchwał, powziętych przez radę państwa Rzeszy. W sprawie amnestji ogłosił kanclerz do wyrażenia nadziei, że w toku dyskusji nad poszczególnymi wnioskami, zgłoszonej w tej sprawie przez różne frakcje, dojdzie w Reichstagu do porozumienia w sprawie zakresu, rodzaju i treści tej amnestji. W imieniu gabinetu położył kanclerz tylko nacisk, zgodnie zresztą ze stanowiskiem wszystkich niemieckich stronnictw, że sprawa amnestji powinna być załatwiona jeszcze przed ferjami letnimi.

W sprawie podatkowej zapowiedział kanclerz przygotowanie nowej, zwalniającej od podatku dochody niższe od 8 tysięcy marek rocznie, a jednocześnie ściągnięcie podatku majątkowego, którego ściąganie zostało odroczone w roku zeszłym.

## Z życia katolickiego.

### Bohaterstwo księdza polskiego w czasie katastrofy w szybie Combes.

Podana przez prasę notatka o bohaterstwie kapłana katolickiego w czasie strasznej katastrofy w dniu 30 czerwca rb. w szybie Combes, w kopalni Roche-la-Moliere, w zgłębiu Leary pod St. Etienne, katastrofy, która pociągnęła za sobą 48 ofiar, w tem 12 robotników polskich, możemy uzupełnić wiadomością, że kapłanem tym był Polak, ks. Sychalski, duszpasterz polski w Beau-lieu. Ks. Sychalski, dowiedziawszy się o katastrofie, przybył natychmiast na miejsce wypadku i od razu zażądał, by go spuszczono winą do szybu. Wynosząc do wody zatrutych i poparzonych robotników, uratował życie 30 górnikom polskim, francuskim i marokańskim.

## Nowy prezydent Meksyku, Obregon.

Jak już donosiliśmy, godność prezydenta Meksyku po Callese objął generał Obregon, który był jedynym kandydatem przy wyborach. Nowy prezydent obejmie urzędowanie z początkiem przyszłego roku i będzie piastował tę godność przez 6 lat, a więc o dwa lata dłużej niż Calles.

Zmiana na stanowisku prezydenta Meksyku nie wroży nic dobrego dla katolików, którzy dobrze pamiętają rząd generała Obregona od 1917 do 1924 r.

Tępienie katolicyzmu, niszczenie bibliotek, zamykanie kościołów i prześladowania księży cechowały ówczesne jego rządy. Intrygant, lecz pełen odwagi nie wahał się piąć na wyższe stanowiska z krzywdą nawet dla swych przyjaciół, jak Dreguezza, Serrana, Gomeza. Jako prezydent Meksyku w 1917 roku wygnał nuncjusza papieskiego Msgra Philip-piego, a w 1924 roku uderemil obrady kongresu eucharystycznego. Nie ukrywał się nigdy z nie-nawością do katolików. Za rządów Calleasa, który objął prezydenturę w 1924 r., Obregon był prawą ręką kwieźczego prześladowcy, a liczne egzekucje niewinnie straconych świadczą o jego „urzędowaniu”. Porównując obu tych wrogów Kościoła katolickiego, trzeba stwierdzić, że Obregon jest o wiele gorszym niż Calles. Calles jest otwartym nieprzyjacielem, Obregon zaś intrygantem i cynikiem.

Wybór Obregona na prezydenta Meksyku oznacza więc nową falę prześladowań i nowe bezprawie.

## Związek Ludowo-Narodowy. KOMUNIKAT.

Zarząd Koła Snipszki Stronnictwa Narodowego (ZLN) uprzejmie zaprasza pp. członków Zarządu, jak również członków Koła, interesujących się sprawami Koła, na zebranie sprawozdawcze w dniu 7 b. m. o godz. 6 wieczór w lokalu ul. Lwowska 7 m. 6.

## Trampczyński w obronie praw narodu.

Stronictwo Narodowe urządziło w Poznaniu poselskie zebranie sprawozdawcze, na którym wystąpił i poseł Trampczyński, owacyjnie witany przez bardzo licznie zebraną publiczność.

Poseł Trampczyński rozpoczął od stwierdzenia, że porażka obozu narodowego była, jak się okazuje, porażką samego narodu polskiego. Widzimy bowiem obecnie, jak szerzą się kierunki odśrodkowe, radykalizm, jak rozczuwają się mniejszości i jak podkopana jest praworządność.

Musimy walczyć o idee prawa w Polsce i niawątpliwie do pełnej praworządności dojdziemy. Walka jest ciężka, bo poczucie praworządności jest bardzo słabe w społeczeństwie. Prawo gwałciły niejednokrotnie Sejmy, a nawet, choć znacznie dyskretniej, dawne rządy. Klub Narodowy w Sejmie prowadził konsekwentną walkę o „praworządność”. W tym celu postawił wniosek o ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego, o usunięcie przepisu, by można było w więzieniach przetrzymywać wojskowych wbrew woli sądu, na żądanie ministra spraw wojskowych, o zniesienie dekretu prasowego i t. d.

Poseł Trampczyński przeszedł następnie do omówienia kampanji Klubu Narodowego o oszczędności budżetowej. W związku z tem stwierdził, że Klub Narodowy, wbrew twierdzeniom swych przeciwników, gotów jest współpracować z każdym rządem w tem, co ten rząd robi dobre, a zwłaszcza w dziedzinie skarbu i wojska w myśl szczytnych hasel Sejmu czteroletniego. Istotnie Klub Narodowy tak postępował, mimo zastrzeżeń, jakie budziła w nim polityka wojskowa i skarbową. Natomiast Klub Narodowy nigdy nie zgodził się na ślepe poddanie się czymkolwiek rozkazom.

Przechodząc do wywiadu Pilsudskiego p. Trampczyński nie chce kwestionować opinii lekarzy, pragnie tylko wobec znieważenia Sejmu konstytucyjnego stanąć w jego obronie jako jego b. marszałek. Wbrew temu, co mówi p. Pilsudski o „traktowaniu Prezydenta Rplitej przez naród jak „utrzymanki”, kompetencja głowy państwa w Polsce są mniej więcej te same, co zagranicą. Można być zwolennikiem zwiększenia władzy Prezydenta, ale dlatego nie potrzeba ubliżać narodowi. W Polsce zresztą nigdy nie brakło kandydatów na te rzekomo „podłe” stanowisko.

P. Pilsudski, który dowodzi, że nie chciał w r. 1922 kandydować na Prezydenta, bo chciał wyrazić Sejmowi posotę, zapomniał, że cofnął swoją kandydaturę jedynie na skutek rady posła Thu-gutta, gdy przekonał się, że stanowisko posła Witosa jest niepewne. Myli się również p. Pilsudski, dowodząc, że mógł zdążyć Sejm konstytucyjny. Stanowisko jego nie było wówczas tak silne, by mógł sobie na to pozwolić.

Można krytykować Sejm. Aby go poprawić, należy zmienić ordynację wyborczą, ale nie wymyślać i ośmieszać Sejm, bo to szkodzi państwu.

Sejm konstytucyjny pracował ciężko nad konstytucją. Jeżeli Konstytucja ma wady, to nie z winy prawicy. Prawica miała wówczas nóż na gardle. Musiała się spieszyć z uchwaleniem Konstytucji, by była ona gotowa na dzień plebiscytu śląskiego. Trzeba więc było zrobić ustępstwa lewicy, wspierając wówczas przez Beiweder. Po uchwaleniu Konstytucji, marszałek Trampczyński z trybuny sejmowej wskazał na jej wady, wywołane popieszczeniem jej uchwaleniem, wyrażając nadzieję, że będą one poprawione.

Na zakończenie poseł Trampczyński wskazał na czynną odpowiedzialność, udzieloną mu w Sejmie przez posłów z „Jedynki”, którzy dowodzili, że poruszył sprawę gen. Zagórskiego jedynie przez „pusztą ciekawość” i że wogóle „cztery zbrodnie na państwo 30-miljonowe” nie jest wiele. Mówca stwierdza, że te odpowiedzi nie powstrzymują go od dalszego domagania się prawdy, mimo, że

## NIEPOWODZENIE POLSKO-LITEWSKICH PERTRAKTACYJ.

KOWNO, 6.VII. (Pat.). Na dzisiejszym posiedzeniu komisji do sprawy bezpieczeństwa i rozrachunków przewodniczący delegacji polskiej naczelnik Hołwko oświadczył, że rząd polski doreczy w najbliższych dniach postulat litewskiemu w Berlinie odpowiedź na notę litewską i na litewski projekt traktatu.

W odpowiedzi tej rząd polski zakomunikuje, że projekt litewski jest nie możliwy do przyjęcia, gdyż jest sprzeczny z zaleceniami Rady Ligi Narodów, a równocześnie godzi w niezależność terytorjalną Rzeczypospolitej Ojczyzny.

Wobec powyższego przewodniczący delegacji polskiej Hołwko zapropozował delegacji litewskiej kontynuowanie prac komisji bezpieczeństwa i edskodowań na płaszczyźnie grudniowej rezolucji Rady Ligi Narodów oraz w ramach zakreślonych przez konferencję w Królewcu. P. Hołwko zaproponował dalej, ażeby strona litewska przystąpiła do realnego rozpatrzenia propozycji polskiej i albo przedłożyła własny kontrprojekt paktu, albo też podjęła dy-

skusję nad projektem polskim, szukając w ten sposób kompromisowo wyjścia.

W odpowiedzi prezes delegacji litewskiej Balutis podkreślił zasadniczą różnicę zachodzącą między stanowiskiem obu stron, a równocześnie przyrzekł udzielić odpowiedzi ostatecznej na propozycję p. Hołwki po otrzymaniu decyzji swego rządu. Decyzję tę p. Balutis zakomunikuje delegacji polskiej jutro w sobotę, wobec tego następuje posiedzenie komisji bezpieczeństwa i edskodowań zwolone na jutro sobotę godz. 4 po poł.

KOWNO, 6.VII. (Pat.). Tutejsza prasa donosi, że w ciągu przyszłego tygodnia dojedzie do Kowna z Warszawy delegacja litewska do komisji polsko litewskiej dla spraw komunikacyjnych tranzytowych i ekonomicznych.

Według „Lietuvos Aidai” w trakcie rokowań w Warszawie zarysowała się rozbieżność zdań i że należy przyspieszyć, iż komisja z trudem zdola tę rozbieżność przezwyciężyć.

## Targi Północne i Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.

(Obiecują, ale czy zdążą? — Robota kipi. — Wyciągi na placu wystawowym.—Góra saperzy!)

Prawie codziennie ukazują się w prasie drobne wzmianki: ten zgłosił akces, ów się szykuje, tamta obiecuje. Ale to wszystko na papierze... zapowiedzi... czy jednak ta wszystkie szumna projekty zdąży urzeczywistnić—o, w czym rzecz! I z tą obawą w duszy, a szeregiem pytań na ustach, powędrowaliśmy na Plac Wystawy, gdzie dyr. Łuczowski kręci się, jak w ukropie, nadając właściwy kierunek setkom rąk robotniczych, uwijających się na ziemi, pod ziemią, nad ziemią. Gdzie spójrzy—robota kipi. Na pozór zdaje się, że to jeszcze wszystko „in statu nascendi” — w powijakach. Ale baczniejszy przegląd pracy, rozłożonej na licznych wykonawców, prowadzi do przekonania, że każdy swoją część wykonać może.

— Zdąży pan ze wszystkim na czas?

— Muszę, bo przecież głowę być mi zerwali.

Zaczynamy od „Głównego pawilonu”, gdzie „ostatnie” dotknięcia robią szklane i posadzkowe. Dawne rudery wojskowe zmieniają się w piękne, widne, sale. Gdzie mała ilość okien nie dostarcza dostatecznego oświetlenia, tam zaprowadzono oświetlenie górne. Sala ciężkiego przemysłu i elektrotechniczna podążają z przygotowaniami w szybkim tempie. Dumnie zatknięty maszyny na wleżycie pawilonu od strony Bernardynów stanowi idealnie prostą linię z masztami na Górze Zamkowej i Aleją Główną.

Tu będzie stał pawilon Leśnictwa i Łowiectwa, szykują go w Dyrekcji Lasów i gotowy przawieją. Pawilon poczty „robi się”. Kopia fundamenty. Ma on być arcydziełem w swoim rodzaju, a przedstawić będzie „Świątynię grecką”, tylko że z oknami. Gmach „Teatru Liatniego” również w ruchu. Stolacze mierzają się nad wewnętrzne przystosowaniem, a i zewnętrzny wygląd ulegnie zmianie. W murach po Bernardynskich gospodaruje „Dyrekcja Robót Publicznych”. Zaniedbana wybiła drzwi pomiędzy szkarpetami i wejście będzie z boku. Zato zbudowana będzie otwarta „loggia” na 6 kolumnach. Pomieszczenia są tu ze swymi eksponatami: Regionalizm i wszystkie zespolone i nieszespolone urzędy, Szkoła Mielłowy obejmują w posiadanie rolnicy.

Przy wyjściu z Głównego pawilonu do Bernardynskiego ogrodu — po wyrzuceniu parkanu granicę zetarzy się — mamy spory plac, sztucznie zniwelowany przez

nasyp do półtora tysiąca metrów ziemi. Dalo to możność utworzenia pięknego placu pod ogrodnicze pokazy i szkółki. Na pierwszym planie usadowiła się tu „Państw. Szkoła Ogrodnicza” na Solniskach. Ma być tu urządzone „pergolo” z pnąciami roślinami i kwiatnikami. Fronton pawilonu głównego od strony ul. Botanicznej ozdobi firma ogrodnicza Weillera, od strony ogrodu firma Meczulaka.

Z kolei rzączy przechodzimy nad Wilenkę. Tu już napotykałyśmy skomplikowane roboty inżynierskie. Równą lewy brzeg Wilenka została wzięta w kamienną obróbkę. Tak zwana „stopa” z głazów broń od podmywania brzegów, a obrukowane odciski przyjmują prawidłową formę. Ponad Wilenką brukarza kończą szykowanie drogi dojazdowej od ul. Syrokomi do Klubu Szlacheckiego.

Leżąc co? Na górzystym prawym brzegu Wilji mnóstwo ludzi z łopatami i kilofami uwija się przy robotach. Tu dzielni żelnierze 3 p. saperów ze swej strony nadają cywilizowany wygląd zboczom Trykryzkiej Góry na odcinku będącym w ich posiadaniu.

Brawo, saperzy, wołamy i wkraczamy do ogrodu Żeligowskiego. Wygląd do niepozorniaj Parkan sztachetowy oddziela „stolska” i dzielnicę inwentarza żywego od „przemysłu”. Budowa „stolska” już rozpoczęta i zapewne wystarczy ich na przyjęcie czerwonych i skrzydlatych lokatorów.

Słowo jeszcze o „Biużu Targów i Wystawy”. Domeczek, fakby proste z igły, nieco z tyłu „Głównego pawilonu” ma się przystroić jeszcze w nadzwyczajną kubistyczną czy futurystyczną „atrykę”, dodającą mu wzrostu i... powagi.

— Tu będzie fontanna i kwiatniki.

— Fontanna? kwiatniki? Czy pan czasami nie „buja”, panie dyrektorze? Na placu Orzeszkowej kwiatnik trzy miesiące robią i jeszcze ziemi nie zrównali, a pan także... raz... dwa... fiut i fontanna tryśnia!

— Ha, zobaczmy! Uściślc dłoń i znajdujemy się w „Cieletniku”. Tak cięta paść można, ale laweczki w tej części ogrodu nie znajdziesz—chyba w „Malpiej śleń”, ale tam o innej porze dnia udamy się... Mażaby jednak Magistrat przyspieszył zbudowanie owych 1000 laweczek dla ogrodów. Prządajły się w tym zakątku.

## POŁOŻENIE CERKWY PRAWOSŁAWNEJ.

Źródłowy artykuł o położeniu cerkwi prawosławnej zamieszczony w ostatnim numerze „Polak Katoлик”. Pozwolimy sobie zacytować z tego artykułu niektóre wiadomości, jako że sprawa prawosławia i nas interesuje, zarówno ze względu na dość znaczną liczbę ludności prawosławnej, zamieszkującej naszą wschodnią ziemię, jako też na bliskie sąsiedztwo z prawosławną Rosją.

Jak wiadomo, prawosławie, oderwane od łączności z Kościołem Powszechnym, stało się w Rosji „Cerosławiem”, gdy zaś swój upadł, straciło jedyny swój punkt oparcia, swą rację bytu i rozpadło się na cały szereg schizm

nie otrzymał nawet tej odpowiedzi, jaką dał Kain. W Sejmie sztydzone z nas, że spadliśmy ze 100 posłów na 37, lecz i 37 posłów wystarczy, by mówić prawdę. Trzeba tylko, by również nóg się przebudził

I herezyj (np. tak zw. „Żywa Cerkiew” i inne).

Na czele tej gałęzi, która mianuje się prawdziwym prawosławiem, stoi obecnie metropolita Sergiusz w charakterze zastępcy patriarchy Wschodniej Rosji, który został usunięty przez rząd sowiecki.

Wiary tradycji prawosławnej, która nakazuje korzystać się przed każdą władzą świecką, Sergiusz ugiął się przed rządem czerwonych katów i wydał dwa pamiętne cyrkularze: jeden do duchowieństwa prawosławnego w Rosji, drugi do duchowieństwa na emigracji.

W cyrkularzach tych nakazuje Mowy posła Trampczyńskiego słuchano z zapartym oddechem. Często przerywały ją burliwe oklaski. Mówcy zgutowano przy końcu huczną owację.

## TECZA

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

przynosi artykuły treści społecznej i literackiej, oraz dużo aktualnych zdjęć fotograficznych.

Każdy numer ozdobiony oryginalną wielobarwną okładką.

Przedpłata wynosi kwartalnie zł. 14.—, 1/2 rocznie zł. 26.—, 1/1 rocznie zł. 50.—.  
Numer pojedynczy kosztuje zł. 1,40.

### Wszędzie do nabycia.

Numer okazowy wysyłamy każdemu bezpłatnie. Chcąc naszym czytelnikom umożliwić kompletowanie „Tęczy” wykonałmy artystyczną tezkę celem przechowania zeszytów z 1 półrocznia 1928 (26 zeszytów).  
Cena zł. 4,50, z przesyłką poczt. zł. 5.—, za pobraniem pocztowym zł. 6.—.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22, Księgarnia św. Wojciecha w Wilnie ul. Dominikańska 4, oraz wszystkie księgarnie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

—180

Sergiusz, jako głowa kościoła prawosławnego, uznał rząd sowiecki jako władzę legalną „od Boga dana”, grożąc tym biskupom i niższym duchownym, nie wyłączając nawet emigrantów, którzyby się temu oparli, edacianiem ed Cerkwi.

Ten a t niebywałe, niewolnicze uległość wobec katów i prześladowców wszelkich religij, który rzekomo miał umożliwić Cerkwi legalne istnienie w granicach Rosji sowieckiej, w istocie wcale nie wpłynął na polepszenie jej położenia.

Rząd bolszewicki w dalszym ciągu prowadzi propagandę bezbożną i gnębi cerkiew wszelkimi sposobami. Ostatnie—jak donosiły pisma—zamknięto słynną Ławę Troicką pod Moskwą, oraz Ławę Peczerską pod Kijowem. Mnichów rozpedzone, relikwie zbieszczoszone oddane do muzeów, mury zaś klasztorne przeznaczono na cele świeckie.

Nie przeszkadza to jednak Sergiuszowi w dalszym ciągu uprawiać w stosunku do rządu sowieckiego polityki ugodowej.

Jakież stanowisko wobec cyrkularzy sergiuszowskich, nawołujących do uznania rządu sowieckiego, zajęła reszta prawosławnych władcyków? W samej Rosji oczywiście, wyraźny protest był prawie niemożliwy, przynajmniej bardzo niebezpieczny. Mimo to, niektórzy z biskupów, jak np. petersburscy, wypowiedzieli posłuszeństwo Sergiuszowi i synodowi patriarszemu oświadczając, że nie uważają go za władzę prawowitą.

Rzecz charakterystyczna, że protesty te nie wywołały na razie represyj ze strony rządu sowieckiego, któremu zdaje się przedewszystkiem na tem zależy, by jak najwięcej wprowadzić rozdwojenia do cerkwi.

Co się tyczy biskupów rosyjskich na emigracji, to kilku z nich zamieszkałych w Jugosławii stanowiących t. zw. Synod Karłowicki, pod przewodnictwem metropolity kijowskiego Antonjusza, list Sergiusza uznało za nieobowiązujący dla siebie, gdyż władza cerkiewna w Rosji, znajduje się w pięćch niewol szatańskich. Synod Karłowicki uważa siebie za władzę kościelną wszystkich Rosjan, rozrzuconych na zachodzie i północy Europy ale natomiast nie uznaje tego Synodu metropolita Eulogiusz, zamieszkały w Berlinie i oświadczający, że jest z woli nieboszczyka patriarchy Tichona metropolita Cerkwi Rosyjskiej w Europie Zachodniej, Biskupi Karłowicki zruclili przeto euskomunikę na Eulogiusza.

Eulogiusz wypowiedział się po stronie Sergiusza, zażądał tylko wyjaśnień, jak ma rozumieć lojalność prawosławnych Rosjan-emigrantów wobec rządu sowieckiego.

Obacnia Eulogiusz otrzymał dekret Sergiusza, wyrażający mu uznanie za lojalne stanowisko wobec cerkiewnej władzy moskiewskiej i rządu. Również otrzymali pochwałę biskupi popierający Eulogiusza na emigracji: Włodzimierz, Sergiusz i Benjamin. Wszelkie kery kościelne, któremi Synod Karłowicki obłożył Eulogiusza i jego owczarnię, uznane zostały za nieważne. Synod Karłowicki Sergiusz rozwiązuje, duchowni, którzy nie podporządkują się tej decyzji, podpadają pod ekskomunikę, a ci zaś, którzy podpiszą deklarację lojalności wobec rządu sowieckiego, będą uważani za pozostających w łączności kanonicznej z Patriarchą Moskiewskim.

Eulogiusz po otrzymaniu tego dekretu wydał list pasterski, nawołujący kler i wiernych do uległości Moskiewi, podkreślając, że deklaracja lojalności nie pociąga dla emigrantów żadnych następstw politycznych.

Nie ulega wątpliwości, że wskutek zarządzeń Sergiusza i Eulogiusza, nastąpić musi rozłam wśród prawosławnych emigrantów rosyjskich. Wielu z nich jest w ciężkiej rozterce duchowej. Nie wiedzą po czyjej stronie prawo kanoniczne i czy istotnie można uważać Sergiusza niższego rosyjskiego za Głowę Cerkwi.

Na tem miejscu pragniemy zaznaczyć, iż prawosławni w Polsce, tworząc swą odrębną, autokefalną cerkiew i mając swą prawowitą głowę w Warszawie, właściwie stoją poza tymi gorszącymi i poniżającymi sporami. Cóż, skero bardzo wielu z nich woli żyć [w dalszej rozterce

a nawet uznać Sergiusza i rząd bolszewicki, niżeli pod opiekunchem skrzydłem Rzeczypospolitej i pod duchowym kierunkiem prawowitego swego metropolity spokojnie czcić Boga w swym obrządku.

Słusznie konkluduje „Polak Katoлик”, że „Opatrzność na tym przykładzie jakgdyby chce wykazać do czego prowadzić może brak jedności ze Stolicą Apostolską, która jedynie zapewnić może spokój i jedność w chrześcijaństwie”.

## Prowokacja.

Lapanie ryb w mętnej wodzie jest ulubionym zajęciem niektórych „polityków” w rodzaju p. Cat'a ze „Słowa”. To też nie trzeba się dziwić, gdy taki pan nie posiadając się widocznie z nadmiaru szczęścia pisze dosłownie: „Konflikty idą, wykrzyknijmy wesolo!” Innymi słowy: „woda poczyna się mącić—będzie dobry polów”.

Gdy jednak przepowiednia się nie sprawdza (co p. Catowi dość często się zdarza) nie szkodzi uciec się nawet do... prowokacji, byle tylko sprowadzić nowe konflikty, nowe zawieruchy na nieszczęsą polską ojczyznę, tak bardzo spragnioną spokoju i ładu.

Takim *par excellence* prowokatorskim cycelem jest artykuł p. Cat'a p. t. „Próba Sił” zamieszczony w numerze wczorajszym, piątkowym, „Słowa”.

Czytamy tam między innymi: Zdanem naszym, wywiad Marszałka Pilsudskiego, to gigantyczna próba sił. Ludzie, którym się zdaje, że są przemądrzy, ponieważ są przebanani, uważają ten wywiad za skardny, że względu na ostre wyrazy tam użyte. Może jednak te słowa ostre z najostrożniejszych mają sens w swem przeznaczeniu? Może jest „metoda w tem szaleństwie”. Zdanem naszym, jest to próba sił. Już nietylko człowiek, lecz i szlachetnie zwierzę reaguje na obrazę. Niereagowanie na obrazę może być tylko sprawdzianem biesiły u danej jednostki. O stronictwach, grupach społecznych, pocztach sztabardowych można powiedzieć to samo. Jeśli ktoś słusznie czy niesłusznie obrazi człowieka na ulicy, a ten człowiek nie reaguje na to w taki czy inny sposób, to można być pewnym, że ten sam człowiek nie będzie się bronił, gdy się znajdzie nawet w niebezpieczeństwie życia.

Jak zareagowali na obrazę, wymierzone przez Marszałka Pilsudskiego, ci, których on obraził. Jak zareagowały partie sejmowe?

Nie zaliczamy tu jednaki, której po pierwsze Marszałek nie chciał obrazić, co jest zupełnie oczywiste. (Czy p. Catowi znane jest powiedzenie p. Pilsudskiego o „wzrach które go obiały”. Pod czym było to skierowane adresem? przyp. Red. Dzien. Wilj.) po drugie, która nie jest klubem sejmowym, lecz specjalną organizacją, przeznaczoną dla wypełnienia na gruncie sejmowym zleceń rządu. (Kolejdy p. Cat'a z klubu jedyński winni mu są wdzięczności za taką definicję. Przyp. Red. Dzien. W.)

Alle obrażone są inne stronictwa, jak klub narodowy, Wywołanie, p. Dab-ski, socjaliści, Wiemy, że „Robotnik” został skonfiskowany za uchwały, przeciw wywiadowi skierowane. Alle doprawdy, kto się orientuje w obecnych warunkach, ten wie, że o ile groźba „oktrojowania praw”, wyrażona przez Marszałka, jest groźbą zupełnie realną, za peine możliwą, o tyle protesty „Robotnika” są tem, co się nazywa „papierowe”.

Stronictwo Narodowe, bo tak się teraz na wakcje endecja nazwało, zachowało się wobec wywiadu Marszałka Pilsudskiego, jak mysz w pudełku.

Inne stronictwa podobnie jak endecja.

P. Cat zapomina, że są obrazy, na które się nie reaguje i są osoby, których się poważnie nie traktuje, do takich właśnie należy... p. Cat. Jot.

## Z CAŁEJ POLSKI.

### Socjalizm nie ma młodzieży.

Równocześnie ze złotem katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Krakowie urzędziła PPS. swój własny „sportowy zlot robotniczy”.

Wyjazd na bardzo słabo, choć go reklamował nawet „Czas”... W PPS. liczone na przyjazd 3000 młodych i tyła przygotowane kwatery. Przybyło zaledwie 300 (!), a w tem—blisko połowę stanowiła młodzież socjalistyczna ze Śląska Cieszyńskiego i czeszy „sokeli”. Wśród „polskich” uczestników przeważała młodzież żydowska męska i żeńska... Kiedy na stację kolejową w Krakowie przybywały pociągi z uczestnikami katolickiego i socjalistycznego zlotu, patrzący mieli sposobność stwierdzić słabość socjalistycznego ruchu wśród młodzieży. Drugim z katolickich Stowarzyszeń wysłałoby po 50, 100,—a młodych socjalistów po 5, 3,—a 2 nawet „Komitetowi” mieli bardzo zasa-

pione miny... Nic dziwnego, że się teraz w „Naprzódzie” mówi o „niedomaganiach” i „brakach”, a p. Klemensiewicz oświadcza:

„Kontynuować musimy dalej naszą pracę, którą czujemy wielkie zadania. Musimy z całą mocą przeciwstawić się klerykalnym sferom, które pragną usidlić wszelkimi sposobami młodzież. Prelektorat krakowski musi przyjąć nam w tem usiłowaniu z pomocą”.

Socjalizm nie ma młodzieży.

### Górny Śląsk jest absolutnie polski.

Wedle dotychczasowych danych, do tegorocznych wpisów do szkół na Górnym Śląsku zobowiązanych było około 27.000 dzieci, z czego zgłoszono do szkół polskich ponad 24.000, wainoszoż zaś o wpisanie do szkół mniejszościowych złożono około 3.000, wśród których jak stwierdzono około 300 jest niezgodnych z postanowieniami konwencji genewskiej i wyroku trybunału Hasiągu. Największy odsetek dzieci polskich wykazuje powiat lubliński (98,5 proc.), największy odsetek dzieci niemieckich Katowice miasto (26 proc.). Śląski „Głos Poranny” stwierdza, że sprawa szkolnictwa niemieckiego na Górnym Śląsku znajduje się w pełnej likwidacji i zmierza do normalnych rozmiarów, odpowiadających faktycznej sile narodowej mniejszości niemieckiej na tym terenie.

### Jak to w Rosji powiodło się imigrantom amerykańskim.

Tym razem nie chodzi o Europejczyków, którzy udają się do Ameryki za chlebem, ale o los Amerykanów, którzy wyemigrowali do Rosji sowieckiej w nadziei, że uda im się zrealizować swe plany przy „budowie socjalizmu” w tym kraju wszelakich eksperymentów.

Oto, co donosi o tem „Prawda”. Grupa robotników i drobnych farmerów amerykańskich postanowiła wziąć udział w budowie socjalizmu. 85 rodzin przybyło do Rosji sowieckiej i otrzymało niedaleko od Leningradu 140 hektarów gruntu pod uprawę. Ale zamiast poparcia, spotykali się na każdym kroku z przeszkodami, które były wprost biurokratycznymi szczykanami.

Imigranci, którzy utworzyli komune, podpisali kontrakt o inwestycjach na 280 tys. rubli. Maszyni i narzędzia gospodarze, zamówione w Ameryce, zaczęły nadechodzić. W ten sposób zaczęła się nowa udręka imigrantów. Każdym razem przy odbiorze nowej przesyłki żądali władze celne tych samych poświadczeń. Niniejsze pismo potwierdza się, że okaziciel niniejszego jest imigrantom rolnym...

Między innymi zostało też przesłane auto. Tego już było władzom sowieckim za wiele. A tak, moi kochani, chcecie tu prowadzić błogie życie? Automobil jest przedmiotem zbytku. Musicie za ten wyrafinowany przedmiot zbytku zapłacić 1100 rubli należytości celnych. Amerykanie daremnie zadawali sobie trudu, by przekonać rząd sowiecki, że auto nie zawsze jest przedmiotem zbytku. Wskazywali, że dla komuny auto jest tak niezbędne, jak naprzykład koń. Ale urzędnicy celni byli nieprzejednani. Przybyłcie tu jako rolnicy, aby uprawiać rolę, a na przejażdżki auto wam niepotrzebne. To niesłychane! Po co chłopu auto?

Nieszczęśliwym imigrantom nie pozostawało aic innego, jak zapłacić 1100 rubli.

Przyznane im grunta okazały się za małe, prosili więc o odstąpienie im sąsiadujących 150 hektarów ziemi sowieckiej. Powiatowy wydział rolniczy długo radził, zaczął sobie przysłać akta, spisywał protokoły, a w końcu postanowił zostawić im 50 hektarów. Dostyć dla nich!

W takich warunkach gospodarka przynosi imigrantom ogromne straty. Spotkał ich zawód na całej linii. Dwie rodziny opuściły już Rosję. Liczne inne rodziny pójda za ich przykładem.

Słusznie ktoś tam powiedział, że niema lepszego lekarstwa przeciwko bolszewizmowi... jak pobyt w raju bolszewickim.

### Z ostatniej chwili.

### Wycieczka rolnicza Czechosłowacji.

KRAKÓW, 6.VII. (Pat.). Dzisiaj o godz. 15 przybyła do Krakowa wycieczka przedstawieli sfer naukowo-rolnych Czechosłowacji. Wycieczkę podejmują w Krakowie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze oraz Krakowskie Koło Rolnicze i Czechosłowacji.

### Echa tajemniczego wypadku lotniczego nad La Manche.

LE BOURGET, 6.VII. (Pat.). W wyniku doświadczenia, dokonanego na samolocie identycznym z tym, na jakim leciał bankier Loewenstein, okazało się, że przy puszczaniu w ruch motoru całą siłą dwóch ludzi zdolało z największą trudnością uchylić zawieszoną drzwini na tyle, ażeby mogło przesuwać się przez nie ciało człowieka.

### Z sali sądowej.

#### Potrzebni są pracownicy...

(2-gi dzień procesu)

Mają na pozór proces sądowy wypelnili Sądowi Okr. dwa dni czasu i przeciągnęli się późno w noc, Dlaczego? Czy trudność sprawiło zbadanie tych dwudziestu kilku świadków? badanie dokumentów rzeczowych? mowy i repliki stron? zbyt obfite „ostatnie słowa” oskarżonych? Nie, prawie, że na wszystkie te pytania odpowiedzi trzeba dać przecząco. Przyczyna leży w czym innym i ma głębsze znaczenie. Przed sądem stanął jeden z tych dylematów, które zupełnie trafnie rozwijał w swej obronczej mowie adw. Andrejew. Są czyni w życiu pobocznym, na które porządku człowiek powiada: „świństwo”; są ludzie, którym się nie podaje ręki i nie żąda od nich honorowej satysfakcji; ale, ani dla jednych, ani dla drugich, kodeks kar nie ma odpowiedzialnika w postaci takiego czy innego artykułu, podciągającego za sobą pozabawienie wolności.

W danej sprawie po wysłuchaniu świadków i odrzuceniu wniosku prokuratora, aby sprawę skierować do uzupełniającego śledztwa, zabrał głos prok. Kowerski włączając w misternej i nadzwyczaj zwięzłej mowie całą przedzę faktów i faktików, jakie zostały spełnione przez oskarżonych. Przedzą tą prok. Kowerski utkał przed oczami sędziów barwny obraz, gdzie widzimy skazanych parokrotnie przez Sąd Szyszkowa i Wołęjkę, jak podają swoje ręce, aby przeprowadzić korzystne przedsiębiorstwo, do którego mieli może dużo chęci, lecz mniej pieniędzy, a przede wszystkim nie mieli pozwolenia. A dalej cała masa poszkodowanych, którzy w poszukiwaniu pracy sprzedawali ubranie, pożyczali, aby tylko móc złożyć kaucję, która im pozwoliła uczciwie pracować. Pierwsi rozumieją do-

nosłość i karalność popełnionego czynu i ubierają go w taką szatę sprytnych umów, która by broniła ich przed odpowiedzialnością.

A więc nazwanie „kaucji” pożyczką na 6% rocznie, a więc gwarancji weksle i t. p. Człowiek porządny powie oszustwo, procedura sądowa nazwie to transakcją handlową i powoływać się będzie na definicję Sądu Najwyższego. — Oto jest treść dwudniowego procesu. Naturalnie z sąm nim figury drugoplanowe, jak Winiarz i Nagrodzi, w których niewinność prokurator nie chce wierzyć, rozumując, że o występnie przeszłości Szyszkowa musieli wiedzieć, a jednak pomagali mu w wprowadzaniu w błąd poszkodowanych. Jest wreszcie osoba urzędnicza kolejowego Przybylskiego, który przez znajomość z matką oskarżonego Szyszkowa ulega prośbom i żryje 2 weksle na 300 i 150 zł. aby dać możność zaspokojenia nacierających poszkodowanych.

Obrona: adw. Jasiński, Andrejew, Wismont na braku kwalifikacji prawnych dokonanych czynów oparła swe wywody, nie tając zresztą ujemnych sądów o etycznej ich stronie.

Pod sądny Szyszkow w ostatnim słowie przedstawił swoje usiłowania uczciwego pracownika na utrzymanie, mając za sobą ten cień przeszłości. „Pod prawem”, jak opisał Konopnicka. Mógł brać masę pieniędzy, bo ofert było mnóstwo, przyjmował jednak tylko w ostateczności (?) czekając na koncepcję i przedsiębiorstwo. Pod sądny Winiarz mówił o swych pracach i stanowiskach. Wszyscy wierzą w sprawiedliwy wyrok Sądu, radę; uniewinnienie.

Sąd formuluje pytania i odkłada ogłoszenie sentencji wyroku na dzisiaj na godz. 11-tą.

### Pamiętajcie o Polskiej Macierzy Szkolnej.

Łącznie z organizacjami powyższymi a najmłodsze jest Towarzystwo Misyjne Rozkrewienia wiary, powstało bowiem przed rokiem.

Posiada już obecnie przeszło 600 członków.

### Z miasta.

— O zabrakowanie i oświetlenie ulicy Zakretowej od uniwersytetu do parku Zakretowego — jak nam komunikuje jeden z czytelników już oddawna proszą tak mieszkańcy tej dość gęsto zaludnionej dzielnicy, jak i liczni miłośnicy parku.

Ze to jest potrzebne i konieczne — zdawałoby się, iż nie może tu być dwóch zdań, zwłaszcza, że brak oświetlenia umożliwił opryskom dokonywania bezkarnych napadów na przechodniów (jak np. na mecenas N. kilka miesięcy temu), zaś brak jezdni uniemożliwia uruchomienia linii autobusowej, łączącej park Zakretowy z centrum miasta.

Lecz na to mówiło się, że brak funduszy i cierpliwie czekano na przydzielenie kredytów, zadawając się obietnicą Magistratu, że ulica Zakretowa jest na pierwszej kolejce.

Ale oto kredyty uzyskano, zaczęto przeprowadzać elektryczność i układać chodniki, lecz... nie na Zakretowej a na Koszykowej, prowadzącej gdzieś w bok za miastem, z rzadko rozrzuconymi domkami.

Dlaczego to tak? Pod wielkim sekretem, o którym wiedzą wszystkie wróble na dachu odpowiadają: Dlatego, że tu ma posiadać jeden pan z Magistratu.

Czy to jest prawda i jakie powody nie pozwalają dokonać zabrakowania i oświetlenia ulicy Zakretowej — niech na to odpowie Magistrat.

— Wycieczka artystów francuskich. Jak się dowiadujemy w ciągu przyszłego tygodnia przybędzie do Wilna zwiędająca Polską grupą znakomitych artystów i literatów francuskich pp. Uderé, współredaktor tygodnika „Candide”, wraz z małżonką znaną malarką, p. Pailleron, redaktor miesięcznika: „Revue des deux Mondes”, oraz znakomity krytyk Temps'a p. Andre Theeriva. Wycieczka zabawi w Wilnie jeden dzień.

### Sprawy miejskie.

— Ochrona kwiatników. Komenda P.P. w porozumieniu się z Magistratem m. Wilna postanowiła przedsięwziąć ściślejszy nadzór nad kwiatnikami miejskimi, i polecił funkcjonariuszom P. P. tepić szkodziaków, za co zostaną udzielane specjalne nagrody pieniężne.

— Miejski bank komunalny. Magistrat m. Wilna ostatnio zaprosił do zorganizowania własnego miejskiego banku komunalnego. Projekt ten zostanie rozpatrzony na wtorkowym posiedzeniu komisji finansowej, która przedłoży go ewentualnie na czwartkowe posiedzenie Rady Miejskiej.

— Zakładanie kabli elektrycznego na ul. Mickiewicza. W dniu wczorajszym Sekcja techniczna Magistratu m. Wilna przystąpiła na ul. Mickiewicza do robót nad układaniem podziemnych elektrycznych kabli. Kable te zostaną przeprowadzone od początku ul. Mickiewicza, aż do Zwierzyńca. W poniedziałek Magistrat przystąpi do układania dalszych kabli elektrycznych na innych ulicach.

### Sprawy administracyjne.

— Likwidacja tajnych rzeźni. W ciągu ub. miesiąca władze miejskie i policyjne na terenie miasta ujawniły 4 tajne rzeźnie, których właściciele zostali poia-

gnięci do odpowiedzialności sądowej.

— Zjazd komisarzy ziemskich. Dzisiaj, w sobotę, dn. 7 b. m. w Wileńskim Okręgowym Urzędzie Ziemskim ośbiedzie się w obecności p. Ministra Reform Rolnych, prof. dr. Witolda Stanisławicza zjazd komisarzy ziemskich okręgu Wileńskiego oraz Nowogródzkiego.

— Urlopy w policji. Wojewódzka komenda policji w Wilnie otrzymała z Komendy Głównej Policji rozporządzenie, by w myśl nowej instrukcji o policji państwowej niżsi funkcjonariusze otrzymywali urlopy 3 tygodniowe, a nie 2 tygodniowe, jak było praktykowane dotychczas.

— Wykłady dla urzędników. W dniu wczorajszym rozpoczęły się w sali Nr. 5 Uniwersytetu S. B. wykłady dla urzędników administracyjnych, nie posiadających wyższych studiów, którzy zajmują stanowiska referendarskie. Kursy te zostały zorganizowane, dzięki inicjatywie p. wojewody Raczkiewicza. Na kursach tych wykładają profesorowie U. S. B. Wykłady obejmują prawo administracyjne, organizację samorządu miejskiego i wiejskiego i t. p.

— Wyjazd starosty grodzkiego do Francji. Starosta grodzki p. Iżora rozpoczął urlop wypoczynkowy. Wchodził on w skład delegacji polskiej związku b. wojskowych we Francji, która udaje się do Francji z ziemią z pod Radzimina i wodą z Wisły i Wkry, które spoczna u stóp cokołu wielkiego pomnika poległych koło Reims.

### Sprawy wojskowe.

— Zasłki dla rodziny rezerwistów. Władze samorządowe zawiadamiają, że rodziny rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe mogą się zgłaszać po formularze do podań o zasłki do wydziału wojskowego Magistratu m. Wilna, pokój Nr. 2 codziennie w godzinach przedpołudniowych. Do zasłki mają prawo wyłącznie ci członkowie rodziny rezerwistów, których powołany utrzymywał ze swego zarobku i którego zarobkowanie wskutek powołania na ćwiczenia zostało uniemożliwione. Nie mają prawa do zasłki ci członkowie rodzin, których był przez powołanie rezerwisty na ćwiczenia nie został zagrożony.

### Poczta i telegraf.

— Wysyłki do Rosji. Od dnia 1 lipca rb. Dyrekcja Poczty i Telegrafów w Wilnie uruchomiła na dworcu w Stalpcach urząd wymiany pocztowej między Polską a ZSSR. Uruchomiono już działy: listowy, bagażowy, przesyłkowy i paczkowy. Skupiać on będzie całą korespondencję listową i przesyłkową z Polski do Rosji Europejskiej, Rosji Azjatyckiej, Chin, Mandżurji, Japonji i innych państw dalekiego Wschodu.

### Handel i przemysł.

— Ukaranie pracodawców. Inspektorat Pracy w Wilnie pociągnął do odpowiedzialności w ciągu ostatniego tygodnia 7 pracodawców, za nieprzestrzeganie ośmiodziesięciodniowego dnia pracy.

— Memorjał kupców. Związek Kupców w Wilnie zwrócił się do Starostwa Grodzkiego z prośbą o przedłużenie godzin handlu do godz. 8 wieczorem, także dla tych kupców, których sklepy nie są objęte rozporządzeniem Starosty Grodzkiego z dnia 3 lipca rb. Władze administracyjne jednak nie będą prawdopodobnie mogły zadość uczynić życzeniu kupców, ze względu na to, że tego rodzaju przedłużenie spotkałoby się z ostrym sprzeciwem ze strony Inspektoratu Pracy i Związków Zawodowych.

### Sprawy uniwersyteckie.

— Promocje. We środę dnia 4 lipca odbyły się promocje: następujących osób:

Dok. Antoniego Borowskiego, st. asystenta Kliniki Neurologicznej na doktora medycyny, oraz: Józefa Krupowicza, Leona Olaszewskiego, Izabelli Romanowskiej i Zofji Waśniewskiej na doktora wszech nauk lekarskich.

W sobotę dn. 7 b. m. o godzinie 1 po poł. w Auli Kolumbowej Uniwersytetu odbędą się promocje na doktora wszech nauk lekarskich następujących osób: Feliksa Kasperowicza i Jana Raciborskiego. Wstępi wołny.

— Wyjazd rektora W związku z kończącym się rokiem akademickim wczoraj i dziś odbywają się posiedzenia Senatu Uniwersyteckiego i konferencje z rektorem.

Jak się dowiadujemy, J. M. rektor Pigoń dziś wieczorem wyjeżdża do Krakowa na kilka tygodni.

### Sprawy szkolne.

— Zwiększenie etatów nauczycielskich. W związku z przypuszczalnym, a normalnym zwiększeniem się w Wilnie ilości działów szkolnej, objętej obowiązkiem szkolnym, Inspektorat Szkolny m. Wilna wystąpił do władz szkolnych z wnioskiem o przydzielenie dalszych 24 etatów nauczycieli szkół powszechnych m. Wilna do obecnych 303 etatów.

— Szkoły specjalne. Inspektorat Szkolny m. Wilna zamierza od początku przyszłego roku szkolnego zorganizować, względnie rozwinąć, kilka szkół specjalnych, a więc: dla moralnie zaniedbanych dzieci, dla dzieci ociemniałych, oraz znacznie rozszerzyć (do 120 dzieci) szkołę dla dzieci szkół powszechnych, dotkniętych gruźlicą, by w ten sposób nieszczęśliwe ofiary gruźlicy wymiliminować z normalnego otoczenia.

— Budowa nowej szkoły powszechnej. W dniu dzisiejszym o godz. 11-iej rano odbędzie się w Jerolimie poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach szkoły powszechnej zorganizowanej przez Magistrat m. Wilna. Uroczystość tę zaszczepią swą obecnością p. naczelnik Dworakowski z zastępstwem p. Wojewody Raczkiewicza, przedstawiciele Kuratorium Szkolnego, oraz Rady Miejskiej i Magistratu m. Wilna.

### Sprawy kolejowe.

— Dyrekcja K. P. w Wilnie zawiadamia, że poczynając od dnia 10 lipca b. r., przedłuża się na okres letni do 30.IX bieg pociągów lokalnych Nr. 431/432 Wilno—Oszmiana do Mołodecna i w powrotem z kursowaniem, jak dotychczas codziennie, z jednocześnie zmianą rozkładu jazdy, jak następuje: Poc. Nr. 431 Wilno odj. godz. 15 m. 30, Mołodecno przyj. godz. 19 m. 10. Poc. Nr. 432 Mołodecno odj. godz. 20 m. 20, Wilno przyj. godz. 23 m. 35.

### Sprawy rolne.

— Kredyty na pasze treściwe. Związek Kółek i Organizacji Rolniczych zwrócił się do odpowiednich władz ministerjalnych z prośbą o przedłużenie kredytów na pasze treściwe dla rolników, także i na miesiące letnie, oraz udzielenie im nie tylko dla bydła i trzody chlewnej, ale również dla całego inwentarza. Prawdopodobnie Państwowy Bank Rolny odniesie się przychylnie do tego projektu zdającego do poprawy hodowl na Ziemiach Wschodnich.

— Przedłużenie terminu spłaty pożyczek. Państwowy Bank Rolny zgodził się na przedłużenie terminu spłaty pożyczek siewnych i pożyczek na pasze treściwe, pobranych przez rolników do

dnia 1 sierpnia r. b. Pierwotnie termin spłaty był oznaczony na dzień 15 czerwca. Bank Rolny jednak wychodząc z założenia, że rolnicy szczególnie na ziemiach północno-wschodnich przechodzą szczególnie ostro w roku bieżącym przedwówek i nie będą mogli na czas uiścić pożyczek—przedłużył termin spłaty.

— Hodowla ogierów. W dniu wczorajszym Starosta pow. Wileńskiego-Trockiego p. Witkowski w towarzystwie członków komisji sejmiku wyjechał do Czerwonego Dworu w celu dokonania oględzin, znajdujących się tu stajen chowu rządowych rasowych ogierów.

— Kredyty ogrodnicze. Państwowy Bank Rolny postanowił przyjąć z pomocą rolnikom, którzy dążą do zaprowadzenia u siebie odpowiednio zorganizowanego gospodarstwa ogrodniczo-warzywnego. W tym celu będą wydawane odpowiednio kredyty kasom spółdzielczym i spółdzielniom komunalnym, które będą udzielały pożyczek 7 procentowych właścicielom małych i średnich gospodarstw rolnych.

— Paszeczarnia. Z inicjatywy Związku Kółek i Organizacji Rolniczych Ziemi Wileńskiej, przy wydanej pomocy sejmików powiatowych będą objędzali kółka rolnicze na prowincji specjali struktury pszczelarze, którzy na miejscu udzielić będą porad praktycznych, odnośnie do zakresu pszczelarstwa. Równocześnie projektowane są kursy pszczelarstwa w kilku powiatach Wileńszczyzny, trwające po kilka dni. Jest to o tyle wskazane, że na skutek indywidualnych podań rolników związków komunalne i kasy spółdzielcze mogą otrzymać z Państwowego Banku Rolnego odpowiednio kredyty na uruchomienie uli, oraz gotowe ule po bardzo niskiej cenie.

### Z życia stowarzyszeń.

— Zarząd Komitetu Wojewódzkiego Wileńskiego Ligi Obrony Powietrznej i Przelazowej podaje do wiadomości, że doroczne Ogólne Zgromadzenie Komitetu odbędzie się dnia 8 bm. o godz. 12-iej w lokalu Spółdzielczego Banku dla Handlu i Rzemiosł przy ul. Mickiewicza 7. Dla wszystkich wstęp wolny.

### Sprawy białoruskie.

— Kowsz w nowej roli. Znany z procesu Hromady robotniczo-włościańskiej Kowsz rozpoczął organizować nowe stronnictwo białoruskie noszące nazwę „Białoruskie Prawosławne Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji”. Nowe stronnictwo ma na celu zorganizowanie mas białoruskich prawosławnych, w przeciwieństwie do Stankiewiczowskiej Chrześcijańskiej Demokracji Białoruskiej usiłującej skupić białorusków wyznania rzymsko-katolickiego.

### Z życia rosyjskiego.

— Rosyjski dom ludowy. Wileńskie Towarzystwo Rosyjskie postanowiło przystąpić do utworzenia w Wilnie t. zw. Rosyjskiego domu ludowego, w którymby skupiły się wszystkie filantropijne kulturalno oświatowe i społeczne organizacje rosyjskie w Wilnie. Jednym z głównych ofiarodawców jest znany w Wilnie p. Pimonow, który obiecał w części finansować nową imprezę rosyjską.

### Kronika policyjna.

— Falszywy alarm. Wiele miał stracha Jan Andruszkiewicz, żeński z zawodu, zam. Zarczana 21, gdyż się ubzdził nad ranem i nie znalazł w kieszeni 1000 dolarów, oraz 800 zł. Powstał nieopisany gwałt, Andruszkiewicz (pobiegł czeprzedz do urzędu śledczego i donosił o kradzieży. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż kradzieży nie było, pieniądze znalazły się, gdyż sam Andruszkiewicz pieniądze schował gdzieś, o czym zapomniał.

# KRONIKA.

### Wiadomości kościelne.

— Przesunięcia personalne. Na mocy zarządzenia J. E. ks. Arcybiskupa - Metropolity Wileńskiego zasły w składzie duchowieństwa archidiecezji następujące zmiany: ks. Jan Krassowski mianowany Prokuratorem Seminarjum; ks. Mieczysław Wondrak — na proboszcza do Szylan; ks. Józef Bielewski — na rektora i prefekta do Podbrodzia; ks. Józef Ingiewicz na sekretarza i generalnego Ligi Katolickiej; ks. Stanisław Żuk — na wikariusza do Fary Białostockiej; ks. Stanisław Kozłowski — na wikariusza do kościoła św. Rocha w Białymstoku; ks. Józef Kowalczyk — na wikariusza do Słobódki-Zawierz; ks. Antoni Bachuszewski — na wikariusza do kościoła Rafała w Wilnie; ks. Jan Tutinas — na wikariusza do Zdzieciola; ks. Władysław Parczewski — na wikariusza do Brastawia; ks. Zygmunt Żejdis — na wikariusza do Widz; ks. Józef Chęmski na prefekta szkół powszechnych do Swire; ks. Wojciech Jawneszan — na wikariusza do Lacka, ks. Jan Zawistowski — na wikariusza do Wojsławic; ks. Stanisław Bartoszewicz — na wikariusza do Dunilowicz; ks. Witold Nielubowicz — na wikariusza do Oszmiany; ks. Aleksander Bebko — na wikariusza do Bieniakoń; ks. Norbert Budzilas — na prefekta szkół powszechnych w Miorach; ks. Adolf Romecki — na wikariusza do Lidy; ks. Michał Dolnikiewicz —

na wikariusza do kościoła Serca Jezusowego w Wilnie; ks. Kazimierz Miranowski — na prefekta szkół powszechnych do Głębokiego; ks. Stanisław Sieluk — na prefekta szkół powszechnych do Borodzieńca.

— Pięciolecie związku misyjnego klery w archidiecezji wileńskiej wypadło w roku bieżącym. Założony bowiem Związek został w roku 1922 gim. utworzona też wtedy została Rada Archidiecezjalna z J. E. ks. Biskupem-Sufaganem, jako Dyrektorem, na czele sekretarzem jest ks. netariusz Stanisław Tracwski. Działalność organizacyjna Związku pomyślnie się rozwija, dowodem czego jest, że już w wszystkich 28 miu dekanatach archidiecezji są Kola dekanalne. W tym też okresie czasu Rada odbyła 10 posiedzeń, na których były rozważane sprawy organizacyjne i opracowywane wskazania praktyczne, jak naprz.: tematy kazań misyjnych, propaganda idei misyjnej, tygodnie misyjne, wydawnictwa, zbiórki i t. p.).

W celu przeprowadzenia bardziej bezpośredniej pracy misyjnej wśród prawosławnych zostało powołane do życia przed paru laty Towarzystwo Misyj Wewnętrznych archidiecezji naszej.

Związek Misyjny Kleru liczy obecnie około 400 tu członków; składki członkowskie oraz ofiary wiernych za ostatnie 2 lata dały w ogólnej sumie 3750 złotych.

zniszczyli całe mienie pokonanych. Ale w tem, ubolewaniu nie chodzi mu bynajmniej o krzywdę, umysł jego zaprzęta tylko alerów, nę podział zdobywcy, oburza się tylko na to, że wszystko utonęło w kleszeni nienasyconego poplecznika dyktatora—Murrury: „Ten, jedynowładco, cel więc ciebie skłonił.

Żeś na wyspę skrajną zachodu aż jonił, By ten nieop stracił na sprone zabawy, Dwieście — trzystakrotnie zdobył wyprawę?”

Pieśń 29 wyszła z pod pióra Reisa wcale gładko poza pewne ni niedociągnięciami, zwłaszcza poza dwoma ostatnimi wierszami, które fałszywie oddają myśl oryginalną, w tłumaczeniu bowiem mowa o „całym mieniu tego gredu”, gdy Katullus zapytuje, czy też z ziemię świat cały oddarli ze skóry w tym celu, by bezwstydnym Mamurra swą rozrzuconą i życiem rozwiązanem obryzanie sprawiał u ludzi uczciwych. Niestety takimi ludźmi bez czci i sumienia chętnie otaczał się dyktator, na te kreatury użęła się także Cyzero, a niektóre epigramaty Katulla uderzają w to utyskiwań tego mówcy, jak np. wiersz 52, zatytułowany przez tłumacza „Smutne czasy” i doskonale trafiający w myśl rzymskiego liryka:

„I cóż to, Katullu? — już umrzeć się godzi. Na krześle kurulnem masz „Gule” — Nonjusz, Konsulem Watynusz, wiarołonna dusza. I cóż cię, Katullu, od śmierci odwodzi?”

Odgłosy walk politycznych, groza czasów brzemionych w wypadki wywoływały w jego duszy dość słabą reakcję. W wierszach, zwróconych wprost przeciw Cesarowi, skłeda Katullus bardzo wiele cywilnej odwagi, ale często mamy wrażenie, że i te wiersze godziły nie tyle w dyktatorskie zapędy „jedynego wodza”, ile raczej w tę beceremonjalność, z jaką otaczał się durniami i blaznami i obspynał dostojniestwami i pieniędzmi. z Kasy państwowej. Najlepiej wyszły w tłumaczeniu Reisa epigramaty, w których Katullus smaga najbliższe otoczenie Cesarza; niektóre cytaty ze względu na swój realistyczny koloryst są niemożliwe w piśmie codziennym... Kaniłatnie przetłumaczył zwłaszcza R. wiersze do Mamurry—mentuli, oddając wiernie najdrobniejsze odcienie myśli oryginalnej i zniejdując w mowie polskiej również dobrze zestrozone potiski, jak ongiś w mowie łacińskiej znajdował Katullus dla wychłostania nleuczliwych kreatur dyktatury.

Zwrócono już niejednokrotnie uwagę na to, że we wszelkich inwektywach Katulla brzmi nuta osobista, nie mamy też najmniejszej podstawy czynić z niego jakiegos barda upadającej republiki. Z tego jednak nie wynika, byśmy odmawiali Katullowi tradycyjnej miłości ojczyzny, której nie mieli nowobogacy z czasów dyktatury. Wiele utworów składa

piękne świadectwo zróżnicia się poety z ziemią rodzinną, jakkolwiek tylko raz jeden spotykamy wyraz „patria”.

Pieśń 31, zwrócona do półwyspu syrmjońskiego, na którym znajdowała się willa poety, świadczy chlubnie o tem fizycznym zróżnicia się poety z ziemią rodzinną, stanowiącą jedną z tajemnic Ignienia do ojczyzny. W nowej szacie polskiej wyszła jednak ta pieśń dosyć blade, tłumacz nie zdobył się na tyle szczerości, co Katullus. Ale nie można powiedzieć, żeby Reisa nie stać było na górniesze tony, gdy chodzi o hołd dla słodkiego wyrazu „ojczyzna”, pieśń 63 jest wybornym dowodem, że potrafi wnieść się na wyżyny rzymskiego liryka. Jak pięknie oddaje pełen tęsknoty krzyk Attisa, który porzucił ojczyznę:

„Ojczyzno, coś mi matką jest i rodzicielką, rzuciłem cię. (jak zmyka przed panem okrutnym sługa nieraz), do ldy gnany żędzę wielką, by wśród bestji, gdzie ziemia w zimnym śniegu tonie, strzeżone przez nie jaskiń zwiędzać tajemnicę. Ojczyzno! w której z żalem szukam cię stronie? Same pragną ku tobie zwrócić się żrenice, kiedy duch ma od szalu parę chwil swobodnych.”

Biedna dusza ma, biedna! wiecznie żaluj straty!

Ta pieśń należy do najlepiej przetłumaczonych przez Reisa, trzynastogłoskowiec czyta się

gładko, są miejsca, które nie robią wrażenia przekładu.

Gdy chodzi o stosunek do ojczyzny rzymskiej, znajdujemy w młodym pieśniarzu z Werony prawdziwego rzymianina. Ta rzymskość występuje żywo w obu pieśniach weselnych 61 i 62. Zdrowy instykt narodu dochoodzi w nich do głosu, jakkolwiek ich autor należy do grona złotej młodzieży, czasem nazbyt wesołego... Obrazek dzieciątka z uśmiechem wyciągającego rączką do ojca jest w pieśni 61 przesliczny, trudno sobie wyobrazić pieśń o zdrowszej tendencji. Zdrowa rodzina, to symbol zdrowia państwa. Przekład tych pieśni jest dość nierówny, naogół pieśń 62 wyszła lepiej niż 61, która wymagała o wiele subtelniejszych tonów lirycznych i więcej polotu poetyckiego. W obu pieśniach znajdujemy w przekładzie Reisa wiersze zbudowane ciężko i wyrazy niemile brzmiące dla ucha.

Tak to przedstawia się Katullus w nowem tłumaczeniu polskim. Tłumacz złożył dowód, że zna tego poetę znakomicie; za wielką zasługę należy mu pocztytać, iż dał literaturze ojczystej pierwszy przekład zupełny poety, który będzie zawsze gośny czytelnia... Przekład poprzedzony jest przeslicznym wstępem prof. Witkowskiego.

Jan Oko.

Koniec.

### Płomienny liryk rzymski w nowej polskiej szacie.

(Katullus, Poezje przełożył Zygmunt Reis ze wstępem prof. Witkowskiego, Lwów 1927).

### 11.

Taklem życiem podniosłem, pełnem najmilszych wzruszeń żył Katullus jednak tylko w gronie przyjaciół, o wiele szcuplejszem od owych trzystu tysięcy, których się doliczył w chwili natchnienia, witając przyjaciela. Poza tem gronem stosunki stołeczne nie były wesołe. Groźne rysy w gmachu starorzymskiej cnoty musiałby napewno groza napelnie duszę starego Katona, ale młodociej nie wiele troszczyło się o to, co sen spędzało z powiek ludzkom poważnym i bródzy znaczyło na czołach. Katullus nie miał patentu na moralizowanie innych, bo sam nie był bez grzechu. Stosunek jego do żony bylego konsula Metellusa nie należał do najpiękniejszych. Wymowne świadczy o tem pieśń 83, w której chytra Lesbja gani poetę ku wielkiej radości męża. Ale niepozycyły poeta nie daruje mu i tego błysku radości, z pogardą zwycięscy pletnąjąc go osłem i durniem. Gładki i bezpośredni wiersz Katulla wyszedł w nowem tłumaczeniu dość sztywnie, tłumacz nie zdołał uchwycić tej subtelnej ironji, którą odznacza się

Sport

Zawody piłkarskie W. K. S. Pogoń I i A. Z. S. I. W dniu dzisiejszym o godz. 16.30 na boisku sportowym 6 p. p. Leg. na Antokolu odbędzie się zawody w piłkę nożną o mistrzostwo klasy A Wil. O. Z. P. N. między W. K. S. Pogoń I — A. Z. S. I.

Walka o naftę rosyjską.

W Paryżu toczą się obecnie rokowania w sprawie utworzenia specjalnej spółki akcyjnej z udziałem byłych właścicieli przedsiębiorstw rosyjskich przedsiębiorstw naftowych. Do założenia towarzystwa tego dochodził z inicjatywy trustu naftowego Royal Dutch i Standard Oil. Nowa spółka akcyjna będzie miała na celu paraliżowanie wolnego wywozu nafty z Rosji sowieckiej.

POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr.

Program: Sobota dn 7 lipca 1928 r.

12.00 13.00: Muzyka z płyt gramofonowych.

13.00: Sygnał czasu etc.

17.15—17.30: Komunikat Tow. Rolniczego.

17.30—17.55: Odczyt z działu „Rolnictwo”

18.00—18.45: Transmisja nabożeństwa z Ostrzej Bramy.

18.50—19.15: „Dokształcanie nauczycielstwa szkół powszechnych”, odczyt wygłosi wyznawca Zygmunt Szulcziński.

19.15—19.35: Muzyka z płyt gramofonowych.

19.35—20.00: Audycja recytacyjna: „Wszystko i nic” Stefana Żeromskiego, wygłosi H. Hehendingerówna.

20.00: Komunikaty.

20.15—21.00: Transmisja z Warszawy: Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej.

21.00—22.00: Transmisja z Warszawy: Koncert ze Studia z udziałem nadkantorów Gerszona Siroty (śpiew), Bronisława Ginzburga (wielonczela) i prof. Ludwika Ursteina (akomp.).

22.00—22.30: Sygnał czasu etc.

22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Oaza” w Warszawie.

Aresztowanie Hromadowców.

W rejonie Przerok patrol K. O. P. w dniu 4 bm. aresztował podejrzane osobniki, którzy nie mogli wytłumaczyć swego pobytu w strefie granicznej. W czasie rewizji osobistej znaleziono przy aresztowanym spis nazwisk członków okolicznych hurtników b. Hromady robotniczo-właścicielskiej z zaznaczeniem ofiar na rzecz skazanych członków Hromady. Przy aresztowanym znaleziono również pewne materiały, które wskazują, że osobnik ów pełnił również funkcję wywiadowcy białoruskiego G. P. U. w Mińsku. (z)

Z KRAJU.

Wykrycie fałszery pieniędzy w pow. Dziśnieńskim.

Na terenie gminy przerozockiej, pow. Dziśnieńskiego, władze śledcze na skutek doniesień wykryły fałszery 50 groszówek w osobie Antoniego Zulewa, mieszkańca wsi Niedoje gm. Plińskiej i Józefa Łatyusza, mieszkańca wsi Kobylanki, gm. Przerockiej, którzy skonstruowali w sposób samodzielnym przyrządy fabrykacji z aluminium 50 gr., które puszczali w obieg. Gdy policja trafiła na ślad fabryki, Zulew chcąc uniknąć odpowiedzialności, ukłonił się przed przyrządami i fałszywymi monetami w jeziorze. „Fabrykant” przyznał się do winy. (s)

Na naszych pograniczkach.

Inspekcja odcinka Druskieniki.

Dowódca 6 Brygady K. O. P. pułk Górski wyjechał onegdaj na lustrację pogranicza polsko-litewskiego odcinka Druskieniki. (s)

Obozy harcerskie na pograniczu polsko-litewskim.

W dniu onegdajszym na zaproszenie Dowództwa K. O. P. przybyła z Warszawy większa wyścigowa harcerzy, którzy spędzą lato w obozie koło wsi Mieżany w rejonie Słobodni na pograniczu polsko-litewskim. W dniach najbliższych jest spodziewany przyjazd większych grup harcerzy z wszystkich miast Rzeczypospolitej. (s)

Okradzenie cerkwi.

We wsi Began, gminy Opakiej, pow. Brasławskiego, nocy ubiegłej nieznanymi sprawcy po włamaniu drzwi, zakradli się do miejscowej cerkwi prawosławnej, skąd skradli wota i złozenia ikonostasu, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku. Straty wynoszą około 10 tysięcy zł. Na miejsce wypadku

przybyły władze bezpieczeństwa publicznego z psem policyjnym i przeprowadzili śledztwo, które jeszcze dotychczas nie dało pozytywnego rezultatu. (z)

Wykrycie tajnej gorzelni.

Nocy onegdajszej władze śledcze ujawniły we wsi Niekrańce, pow. Wilejskiego tajną gorzelnię w niejakiego Wł. Okuljanowa. Podczas rewizji znaleziono w podziemiu niezbędne przedmioty do produkcji. (s)

RUCH WYDAWNICZY.

Polskie morze i Pomorze. Wśród nowości wydawniczych Księgarni św. Wojciecha wielkie zainteresowanie wzbudzać powinny dwie książki z życia dziczyńki niezmiernie ważnej dla bytu narodowego. Tą dziczyńką jest Pomorze. Autorem jednej książki o Pomorzu jest historyk, drugi — powieściopisarz.

Historik prof. dr. Wacław Sobieski w „Walce o Pomorze” barwnym piórem przedstawia dolę i niedolę Pomorza w przeszłości, uwydatnia jego znaczenie dla Polski do brzegów Bałtyku i zaznacza niebezpieczeństwa, jak niedość tak i dzisiaj piętrzące się nad tą rdzennie słowiańską polską krainą.

Do jej obrony i pomocy powołani jesteśmy wszyscy, szczególnie zaś uwagę winniśmy zwrócić na skrajnie północny występ Pomorza, zamieszkiwanego przez rybaków Kaszubów.

Życie ich było nam dotąd prawie nieznaną. Odsłonił je dopiero pilny obserwator na miejscu — powieściopisarz Jarzy Bandrowski i zamknął spostrzeżenie w pięknej powieści p. t. „Zelojka”.

Nie przechodzmy obojętnie obok chec Kaszubów — rybaków, przeciwnie, przyjrzyjmy się ich

życiu, a że krótkie wywycasy nie pozwolą nam na studia bezpośrednie, weźmy od ręki „Zelojkę”. Z niej poznamy wartość duszy rybackiej, z niej zaczerpnemy gotowość do usług na rzecz kultury i ekonomii tych wilków morskich, którzy ostali się długotrwałej nawaie germanizacyjnej i nie dali się burzom morskim wpędzić w odmetę na zgubę. „Jest w ludzkiej sile niespożyta” — słowa poetę stają się i do Kaszubów całkiem wiernie. O tej sile duchowej, włącz zmagającej się z żywiołem niebezpiecznym i kapryśnym, po raz pierwszy w sposób plastyczny, lecz nieprzesadny, prawdziwie i z odczuciem mówi utalentowany literat polski.

GIEŁDA.

WARSZAWA, 6.VII. (P.A.T.). Holandia 359.25—360.15—358.55. Londyn 43.45—43.56—43.8. Nowy York 8.90—8.92—8.85. Paryż 34.99—35.08—34.96. Praga 26.42—26.47—26.36. Szwajcaria 171.25—172.25—171.39. Wiedeń 125.60—125.91—125.29. Włochy 46.84—46.96—46.92. Markę niemiecką notowane nieoficjalnie 212.88.

Papiery procentowe:

Dolarówka 85.50 — 86.2, 5 proc. pożyczka konwersyjna 67, 5% kolejowa 61.75, 10% kolejowa 104, listy zastawne Banku Gosp. Kraj. i Banku Roln i obligacje Banku Gosp. Kr. 94, 9% obl. Polak Banku Komun. em. II—81.75, em. III—93, 4.5% ziemskie 52.75—52.60, 5% arabskie 58.75—59, 8% Warszawa 75—72.50, 8% Łódź 65, 10% Radomia 80, 10% Siedlec 88.25, 7% listy zast. Kred. Tow. Ziemięk 85.

Bank Dyskontowy 135, Handlowy 115, Polak 120—180.50, Polak Przemysłowy 110, Zachodni 34, Związek Spółek 82—82.50, Gosławskie 64, Cukier 65.50, Wegiel 106—106.75—106, Nibel 32.50, Lilipol 37, Ostrowiecki I em. S. B. 122—120, Parowóz I em. 4, Rudzki 5, 50—51, Starochowice 56.5, Zawiercie 26.50—26.25—26.50.

ŻNIWIARKI i KOSIARKI oryginalne szwedzkie „ARVIKA - VIKING” oraz Deeringa i Mac-Cormicka poleca ZYGMUNT NAGRODZKI Wilno, Zawalna 11 a Dogodne warunki wypłaty.

Motor z górnymi zaworami. Filtry do powietrza i oliwy. Hamulce na 4 koła. Termostat automatycznie regulujący chłodzenie silnika. Karoserja Fischera. Roczna gwarancja Fabryczną. Daje nabywcom samochodów.

CHEVROLET Przyjdźcie i zbadajcie bezpłatnie i niczem nie obowiązującej demonstracji w autoryzowanym przedstawicielstwie „AUTO-GARAŻE” WILNO WILEŃSKA 26. Samochody „OUKLAUD”, „PONTIAC”, „CHEVROLET” skład akcesoriów samochodowych smarów i oleji.

WIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY sala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Kino-Teatr „HELIOS” ul. Wileńska 38. Dziś Wielki podwójny program. 1) „ROZWIEDZMY SIĘ” wspaniały, tryskający humorem kino-romans. W rolach głównych pikantna i czarująca VIVIAN GIBSON. Zachwycająca treść! Sensacja Początek o godz. 6. Ostatni seans o godz. 10.15. 2) „Paryż w Letargu” filmowa.

Kino-Kameralne „Polonia” Mickiewicz 22. Dziś ukazuje się na żądanie publiczności po raz ostatni w Wilnie wielki film ze Złotej Serji Polskiej Produkcji dramat leż i krwi „O Czem się nie mówi” w/g genialnego utworu GABRYELI ZAPOLSKIEJ. W roli tytułowej ulubienica Wileńska Publiczności Jadwiga Smosarska (Frania), Kazimierz Justian (Krajewski). Nad program: Arcywesola farsa w 2 akt. „Próba ognia”. Początek o godz. 5.30, ost. 10.25.

Kino „Piccadilly” ul. Wielka 42. Dziś Po raz pierwszy w Wilnie „Blaski i Nędze życia Kurtzany” dramat współczesny w 12 wielk. akt. zmodernizowana przeróbka znakomitej powieści BALZAKA, spolszczonej przez Boy-Zelenskiego. Reżyserował: Manfred Noa. W rolach gl.: wytworna Andrzej Fayette i „Królowa miłości” Paweł Wegener. Wzruszająca, pełna emocjonalnych momentów treść! Niesamowita gra potentata ekranu Genjina realizacja poszczególnych etapów akcji! Sensacyjna podobać Olśniewający przepych wystawy. Przepych i nędza współczesnego życia paryskiego. Dwa środowiska. Wielki świat i półświatek.

KINO-TEATR „LUX” ul. Mickiewicza Nr. 11. Ceny niższe od 40 gr. Dziś wspaniały program humoru i wesołości! Nasi ulubieńcy PAT i PATACHON w najlepszej najnowszej najweselszej farsie w 8 akt. „TANCERCZKA” obraz powyższy uznany został za najlepszą kreację tych dwóch niezrównanych królewiczów śmiechu i humoru. Dla młodzieży dozwolone. Nad program: wesola komedia w 2 aktach. Początek o godzinie 3-jej.

POLSKIE KINO „WANDA” ul. Wielka 30. Dziś Nowa sensacja! „NIEWINNE GRZESZNICE” Wstrząsający dramat w 10 akt. osnuty na tle sensacyjnego procesu. W rolach głównych WERNER KRAUS i uroczą VIVIAN GIBSON.

Obwieszczenie.

Magistrat m. Wilna niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, że w dniu 7 i 14.VII r. b. o godz. 10-jej rano w sali licycyjnej przy ul. Troickiej Nr. 14 (mury po-Franciszkańskie) odbędzie się licytacja zaskwestrowanych ruchomości z poszczególnych płatników.

Magistrat m. Wilna.

DREWNO UŻYTKOWE sosnowe i świerkowe cieni zimowego w Nadleśnictwach Olszynie, Troickim, Oraniskim, Różankowskim, Lidzkim, Bakstanskim, Wileńskim i innych o masie około 7500 m³ oraz DREWNO KOPALNIA o masie około 800 m³ do sprzedania w Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie—Wielka 66, telefon 12—53. Osobom zainteresowanym udziela się informacja w godzinach urzędowych. Oferty pisemne na nabycie wskazanych obiektów przyjmują się w kancelarii Dyrekcji Lasów.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie.

Poważna firma importowa

branży spożywczej z siedzibą w Katowicach poszukuje zdolnych, rutynowanych zastępców oraz podróżujących na całą Polskę. — Zgłoszenia pisemne tylko wykwalifikowanych sił do Biura Ogłoszeń „P.A.R.” Katowice ul. Poprzeczna 8, pod Nr. 2520. 2520—0

„Królowa Toru Wyścigowego”

Wspaniały dramat w 10 aktach z wielkiego filmu. W rolach głównych: GERTRUDA ASTOR, I. FARRELL, MC DONALD I HENRY WALTHALL. Nad program: 1) „Jak powstają skrzypce” w 1 akcie. 2) „Brewerje urwisła” kom. w 2 akt. Ostatni seans o godz. 10-jej. Orkiestra pod dyrekcją p. Wł. Szczepańskiego.

Następny program: „BOHATER DZIKIEJ KANADY”.

Kasa czynna od godz. 5 m. 30, w niedzielę i święta od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 6, w niedzielę i święta o g. 4-jej. Ceny miejsc parter 80 gr. Balkon 40 gr.

AKUSZKI

AKUSZERKA W. ŚMIAŁOWSKA Przyjm. od 11 do 2-jej pop. Niezamowny ustępstwo. Mickiewicza 46, m. 6. Wyd. Zdr. Publ. Nr. 66. 4289—19

AKUSZERKA M. LAKNEROWA Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kasztanowa 7 m. 5. W.Z.F. 69

LOKALE

Z powodu wyjazdu odstąpię piwnicę z całym urządzeniem Ponarska 7. 5116—0

Szczyt rozstąpienia. Pani A (żona doktora): — Mój mąż jest zatrważająco roztergniony. Pani B: — Czy to może być? Pani A: — Tak, proszę sobie wyobrazić gdyśmy podczas aktu ślubnego wymieniali sobie pierścionki, wtedy on wjął mnie za puls i mówił: Proszę pokazać język!

SPRZEDAŻE

Z powodu wyjazdu do sprzedania sklep i magle, 2-ga Radzińska 38. 5120—0

Motor elektryczny A. E. G (silnik 2 koni) do sprzedania z całym urządzeniem Wilno ul. Wileńska 16 cukierska A. Hempła 5138—0

Nierzyja okazja! sprzedamy majątek ziemski 185 ha z lasem rejonu 85 ha, 2 km. od stacji, z budynkami przy wplacie 1000 dolarów Dom H.K. „Zachęta” Gdańska 6, tel. 9 05 1-565

GOTÓWKA

Oszczędności swoje ulokuj na 12 proc. Gotówka twoja jest bezpieczna złotem, srebrem, i drogiejmi kamieniami. LOMBARD Plac Katedralny Biskupa 12 wydaje pożyczki na zastaw złota, srebra, brylantów, futer i różnych towarów. 1359—3

3.000 dolarów ulokujemy natychmiast na 1 hipotekę miejską lub wilejską Dom H.K. „Zachęta” Gdańska 6, tel. 9—05. 1—565

5—6000 dolarów posiadamy do ulokowania na 1 hipotekę na okres do 1 roku. Dom H.K. „Zachęta” Gdańska 6, tel. 9—05. 1—567

DZIERŻAWY

Do wdzierżawienia o wocowy ogród (250 drzew). W. Pohulanka 22 u dozorcę domu. 5121—2

LEKARZE

Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERY-CZNE, SKÓRNE. Ulica Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8 1/2 — 1 4—8. W. Z. p. 29

Dr. Blumowicz Choroby weneryczne syfilis i skórne. Ul. Wielka-21, (tel. 921) Od 9—1 3—8. W.Z.P. 63.

Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5—7 p.p. W. Pohulanka 2, róg Zawalnia. W.Z.P. 1

DOKTOR D. Zeldowicz chor. WENERY-CZNE MOCZOPŁC. SKÓRNE od 10—1, od 5—3wecz. KOBIET—LEKARZ. Dr. ZELDOWICZOWA KOBIECIE chor. dróg MOCZ. WENERY-CZNE prz. 12—21 od 4—6 ul. Mickiewicza 24 Telefon Nr. 377. W.Z.P. 31

Postęp medycyny. Ciepł pan na bezsenność? Niech pan zawsze coś je przed położeniem się spać. Phl. panie doktorze! Przecież pan mi zabronił jest wieczorem cokolwiek. To było w lutym, mój panie. Od tego czasu medycyna zrobiła szalone postępy

Wywoźmy ustępy oraz robimy gruntowną oczyszczenia skryniami po cenach najniższych. Zawiadomić piśmiennie lub osobiście. — Wilkomierska 110. Sklep spożywczy. 5115—1

Marcinkiewiczówny Adeli, ktoby wiedział adres w jej własnym interesie proszę zawiadomić. Warszawa, Pawła 5, Broszkiwicz. 1103—1

Przeciwnie. — Słyszałem, że państwo frakcje swą służącą, całą członka rodziny. — Ani mowil! Przeciwnie! Musimy być dla niej nad wyraz uprzejmi i pełni względów.

REKLAMA Dzwignia Handlu! pamiętaj o tem każda firma powinna, a wystarczy tylko telefonować Nr. 82 Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego (Garbarska 1, tel. 82.) i zażądać informacji, lub kosztorysów ogłoszeń do wszystkich pism miejscowych i zamieszkałych. Za poradę się nie płaci! Kosztuje nie drożej niż w redakcji! Oszczędność na czasie. Warto się przekonać. 1381—3

Szukaj pracy. Poszukuję posady biurowej. Mogę złożyć kaucyj, ewentualnie wkład do 3-ech tysięcy złotych, ul. Biskupia 11, Hotel „Piaź” p. Nr. 10. 5127—0

Absolwentka Sz. Przemysła. Handlowej im. E. Dmochowskiej poszukuję posady. Zna buchalterję, korespondencję, stenografję i pisanie na maszynie. Zgadza się na wyjazd. 5140—0

Przygotuj sobie! Szedłeś ulicą, — nagle poczułeś silny ale subtelny zapach perfum i mimowolnie MUSIAŁEŚ SIĘ OBEJRZEĆ, bo zapach ten przyniósł do Ciebie, wywazył Ci i przetrwał Ci blęg myśli! Perfumy HENRYKA ŻAKA, chwytają jak arkan! Kup w najbliższej perfumarni! „HALKE” (dla Pań) „LILAS” (dla Panów) „DAJ DO” (dla Wszystkich)

Szynki do użytku na surowo kilo 6 zł. poleca: I. Zwiedziński 13 ka Wileńska 28 tel. 1224. 5106—1

Spółnika poszukuję do zyskowego przedsiębiorstwa z kapitał od 10 tys. zł. Ludwisarska 9, m. 9; od 6—8 wieczór. 5110—0

Obrazony. — Jeśli mój dyrektor nie cofnie swych słów, pierwszego opuszczam posadę. — Cóż ci powiedział? — Zę mnie wydal z biura.

LETNISKA. LETNISKO - pensjonat. Miejscowość zdrowa. Kolej na miejsce. Cena 5 zł. dziennie. St. Gudonaj m. Czubejki, Kowalewski. 5132—1

Wólno posady. Wykwalifikowany na wierzyną potrzebny zaraz do folwarku Markucie. 78—0

Potrzebna młoda inteligentna bufetowa. Zgłaszać się ul. Antokolska 135. 1382—0

DRU. KARNIA I INTROLIGATORNIA „DZIENNIKAR WILEŃSKIEGO” Wilno, ul. Mostowa 1. Tel. 12-44

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa i introligatorstwa wcho-dzące. 5140—0

OGŁOSZENIE. Nadleśnictwo Niemenezyskie w Niemenezysku podaje do wiadomości, iż w dniu 19 lipca 1928 roku w lokalu biura Nadleśnictwa w Nadleśniczówce o godz. 12-jej odbędzie się przetarg ustny i za pomocą ofert pisemnych na sprzedaż materiałów leśnych, wyrobionych sposobem gospodarstwa w Leśnictwach Interskiem użytku 358,10 m³ i opali 416,20 mp. i Podbrzeskiem użytku 885,69 m³, opali 2923,50 mp. i papierówki 416,63 m³. Wykaz jednostek licycyjnych i warunki przetargowe są do przejrzenia w godzinach urzędowych w biurze Nadleśnictwa 752—10 Nadleśnictwo Niemenezyskie.

Mieszkania i pokoje NAUKA Stenografji listowne najdoskonalsze wyuczenie: instytut Stenograficzny—Warszawa, Kruca 26. (Również lektura). 2630—14

1 lub 2 pokoje do wynajęcia. Wygody Bankowa (2-Markowej 2—6. 1—5137

Mieszkanie 7-mio pokojowe z wygodami w centrum miasta, oddajemy zaraz Dom H.Kom. „Zachęta” Gdańska 6, tel. 9—05. 563—0

Wynajęcia pokoje ciepłe i suche Królewskie 5. 5139—0

Inż. JAN PEDZICH Warszawa, Zielna 30. Tel. 108-70. 7082

Wydawca Aleksander Zwierzyński. Drukarnia „Dziennik Wileński” Mostowa 1.

Redaktor odpowiedzialny Stanisław Kodź.

WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ.  
Profesor uniwersytetu w Warszawie.

## Badania archeologiczne w Polsce w zakresie regionalnym.

Całe terytorjum Polski dzieli się na wyraźne, poszczególne obszary fizjograficzne, zarówno w uszeregowaniu równoleżnikowym, jakoteż i południkowym. Wiele tych obszarów pokrywało się z granicami ziem historycznych, które dziś poniekąd odpowiadają granicom większych jednostek administracyjnych. Różnice fizjograficzne pojedynczych terenów nie pozostały też bez wpływu na zjawiska archeologiczne na ziemiach naszych, chociaż nie można oddziaływać tych zbyt przeceńcać. W rozmaitych okresach przedziejowych istniały różnorakie kultury w kraju naszym, które zwłaszcza od okresu neolitycznego, dzięki trybowi życia rolniczego i myślnego swych twórców, dostosowały się do gleb odpowiednich oraz do obszarów leśnych i nadwodnych. Jednakże terytorjum Polski było w znacznym stopniu przejściowym w czasach przedhistorycznych, przez które kultury nawet osadników przechodziły z północnego zachodu na południowy wschód, z północnego wschodu na południowy zachód, od brzegów Bałtyku po łańcuchy Karpat, oraz z zachodu na wschód, rzadziej zaś w odwrotnych kierunkach. To też o ścisłych, wyraźnie odgraniczonych obszarach archeologicznych w Polsce, któreby miały to znaczenie przez ciąg wszystkich epok przedziejowych, niema właściwie mowy. Pewne zwarte nawet kręgi kulturowe w pewnych okresach przedhistorycznych zmieniają się w następnych, rozszerzają się albo skurczają w zależności także od siły odśrodkowej plemion, które wytworzyły te kultury, od ich siły ekspansji lub od bezsiły, która sprawiała rozpadanie i rozplywanie się słabszych elementów kulturowych, względnie szczepowych, pod wpływem mocniejszych przybyszów z nowymi wartościami kulturowymi.

Mimo wszelako braku zamkniętych obszarów archeologicznych w Polsce, przez cały ciąg czasów przedhistorycznych, dadzą się jednak u nas pomyśleć badania archeologiczne, zorganizowane w sensie regionalnym. Istnieją odrębności kategorii zabytków przedziejowych w zależności od środowiska fizjograficznego. Dla przykładu wspomnę o kilku rodzajach zabytków na różnych obszarach: na loessach np. małopolskich stanowiska otwarte młodszego paleolitu, osady neolityczne i późniejsze rozorane albo lepiej zachowane, złożone z ziemianek lub chat słupowych, do nich należące i odrębne groby szkieletowe, cmentarzyska ciałopalne; w partii jury krakowsko-wieluńskiej, naprzekąd rozliczne groty, jaskinie i schroniska skalne ze śladami pobytu człowieka od starszego paleolitu aż do czasów wczesnohistorycznych; na niżu polskim np. wydmy ze stanowiskami młodszego paleolitu i neolitu, z śladami osad i grobów z różnych okresów przedziejowych i t. p. Oóż badania archeologiczne regionalne wyjść mogą od poszukiwań, eksploracji i studiów tych kategorii zabytków rucho-

mych i nieruchomych, które istnieją w danym regionie rozróżnionym pod względem fizjograficznym, historycznym lub administracyjnym. Poszczególne kategorie zabytków na ograniczonych terenach, wymagają bardzo szczegółowych badań i obserwacji nieraz szeregu lat. Rekonstrukcja kultury materialnej i duchowej, warunków antropogeograficznych, typów osadnictwa, chronologii w zależności od stratygrafii warstw kulturowych, oraz na podstawie skrzyżowań się osiedli starszych z młodszymi, występowanie na danym obszarze pewnych surowców (krzemieni, skał krystalicznych, bursztynu i metalów) i istnienie możliwości ich eksploatacji górniczej lub ich zbieractwa powierzchniowego w czasach przedhistorycznych, kwestja obronności danych punktów, ich sztucznej i celowej fortyfikacji, sprawa szlaków kupieckich i w. in. — oto liczne problemy naukowe, które dadzą się śledzić i dociekać w wydzielonych regionach. W celu systematyzacji tej pracy należy dążyć do: 1) badania i opracowywania zabytków poszczególnych epok na danym obszarze, albo 2) do opracowywania rozwoju kultur przedhistorycznych w danej miejscowości, w zależności od warunków antropogeograficznych. Wynikiem tych opracowań będą z jednej strony monografie pojedynczych kultur, względnie okresów przedhistorycznych na danym terytorjum, z drugiej strony monografie archeologiczne poszczególnych miejscowości, jako wstęp do ich monografii historycznych. I jedne i drugie prace mają duże znaczenie dla nauki, obadwa zaś rodzaje wymagają opanowania metod archeologii przedhistorycznej i materiałów wykopaliskowych. Jest faktem niezaprzecalnym, iż od dokładnego zbadania pomniejszych obszarów Polski zależy prawdziwa synteza prehistorji kraju naszego. Dziś już nie wystarczają nauce ułamkowe i dorywcze wiadomości o zabytkach archeologicznych, wyrwanych z łoża ziemi w różnych okolicach. Obecnie poza samem stwierdzeniem zasięgu poszczególnych kultur, oczekuje się odpowiedzi o szczegółach dla nich charakterystycznych, technicznych i obrzędowych, o różnicach lokalnych, dających się uchwycić czy to w zależności od warunków geograficznych, czy też stanowiących produkt skrzyżowań z innymi elementami kulturowymi, napływowymi lub też tubylczymi, i w. in. odpowiedź na te pytania nasunąć mogą wyłącznie badania i obserwacje terenowe właśnie na umiejętnie wydzielonych terytorjach. Poprzez planowe, żmudne i dokładne badania lokalne wiedzie droga do szerzej założonych konstrukcji systematycznych.

Ogólne te zasady o potrzebie szczegółowych poszukiwań i dociekań archeologicznych na terenach rozmaitych regionów Polski, nie zawsze i nie wszędzie jednak zrealizować się dadzą, ich urzeczywistnienie bowiem wymaga odpowiednich warunków. Myślę zarówno o potrzebnym zastępie badaczy archeologicznych, jakoteż o możliwości ich pracy terenowej i teoretycznej, oraz o ich warunkach pracy na-

ukowej. W dzisiejszym układzie naszych stosunków, właściwie poza ośrodkami uniwersyteckimi pracuje zaledwie kilku młodych i początkujących archeologów. Istnieje silna dążność do centralizacji pracy naukowej w zakresie prehistorji. Jest to naturalny wpływ dużych braków środków naukowych, zwłaszcza bibliotek i innych pomocy naukowych, które uniemożliwiają badaczom studia porównawcze i dalsze kształcenie się w mniejszych centrach miejskich Polski. Trzeba silnych indywidualności i charakterów, aby zmóc te trudności i aby za własne środki, czy też z pomocą zorganizowanego społeczeństwa, stworzyć na t. zw. prowincji potrzebny do badań aparat naukowy, z biblioteką i czasopismami fachowymi, pozwalającymi, utrzymać należyty kontakt z postępiami danej nauki. Jednostek takich atoli, któreby się na to zdobyły, jest u nas niestety niesłychanie mało. Łatwiej bowiem biadać na braki, aniżeli się zdobyć na ich usunięcie. Jestem przekonany, iż każda wydatna praca naukowa zależy więcej od indywidualnych cech badaczy, od ich woli i zapału, które wszędzie potrafią stworzyć znośne warunki ich twórczości, aniżeli od choćby doskonałych urządzeń instytucyjnych, które czasami rozleniwiają i zarażają snobizmem i megalomanją. To też jestem zwolennikiem organizowania poza centrami uniwersyteckimi, a tembardziej poza samą tylko stolicą, sieci stacji naukowych w ośrodkach regionów, oczywiście w oparciu o silne jednostki twórcze, związane z danymi obszarami ich umiłowaniami i gorącą chęcią ich poznania. Konieczność konsekwentnej centralizacji pracy obecnie w zakresie prehistorji może wywołać jedynie Instytut Archeologiczny, prowadzący planowo wielkie zamierzenia naukowe, oparte na zorganizowanej współpracy wszystkich archeologów. Jednakże z powodu wybudzenia indywidualizmu w dzisiejszym naszym społeczeństwie naukowym, taka organizacja i podział pracy, oraz dyscyplina w jej wykonywaniu systematycznym nieprędko uda się osiągnąć. Tedy w obecnym stanie stosunków osobowych i organizacyjnych w zakresie badań archeologicznych ścisła centralizacja niema bezwzględnie uzasadnienia. A już skupianie w Warszawie np. urzędów konserwatorskich zabytków archeologicznych i chęć roztoczenia ze stolicy baczonej opieki nad stanem pomników przeszłości, na dalekie obszary województw: Lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego, nowogródzkiego i wileńskiego - na dłuższą metę utrzymać niepodobna, jeżeli ochrona zabytków na tych terenach ma być wogóle faktem dokonywanym. Pominąć zaś tego milczeniem nie można, że i w miastach uniwersyteckich gromadzi się dotąd biblioteki archeologiczne i inne środki naukowe żmudnymi, pełnymi ofiar osobistych, zabiegami jednostek, zarówno w zakładach uniwersyteckich, jak niemniej w P. Akademji Umiejętności i Towarzystwach Naukowych, przy minimalnej niestety pomocy subsydjów państwowych. Prywatna i społeczna inicjatywa przeto w stwarzaniu war-

sztatów pracy badawczej odgrywa dotychczas wszędzie dominującą rolę i jako taka może znaleźć warunki istnienia i rozwoju tak w stolicy, i miastach uniwersyteckich, jak również i poza nimi w większych skupieniach inteligencji i na prowincji, w centrach danych regionów.

Jak więc winna się przedstawiać organizacja badań archeologicznych w zakresie regionalnym? Warszawa, jako stolica Rzeczypospolitej polskiej, będzie siedzibą instytucji centralnych, mianowicie: Instytutu Prehistorycznego, Muzeum Archeologicznego, oraz Naczelnego Konserwatora zab. przedhist. Jako zaś centrum regionu mazowieckiego winna Warszawa posiadać też swój własny organ w postaci sekcji albo osobnego oddziału badań archeologicznych regionalnych w łonie instytucji centralnych. Inne miasta uniwersyteckie są ośrodkami badań przedewszystkiem większych dzielnic, których granice pokrywać się mogą z granicami historycznymi. Tak tedy Kraków jest ośrodkiem badań Małopolski i Śląska, Poznań Wielkopolski, Gdańsk Pomorza, Wilno Litwy i Białejrusi, Lublin płoty lubelskiej i Wołynia, Lwów Rusi Czerwonej. Tych dużych połaci kraju niepodobna uznać za regiony, ponieważ terytorja tych ostatnich obejmują raczej ziemie historyczne, względnie jednostki fizjograficzne, rzadziej zaś etnograficzne. I tak Przemyśl, Nowy-Sącz, Zakopane, Cieszyn, Katowice, Kielce, Radom, Sandomierz, Piotrków, Łódź, Kalisz, Łowicz, Płock, Włocławek, Grudziądz, Toruń, Bydgoszcz, Grodno, Nowogródek, Pińsk, Łuck, Tarnopol i Stanisławów mogą i powinny, oprócz miast uniwersyteckich, w stosunku do swoich terytorjów, stać się — w bliższej czy dalszej przyszłości — siedliskami naukowych stacji archeologicznych, w ściślejszym tego słowa znaczeniu, regionalnych. Większe rozdrobienie regionów nie jest pożądane, ze względu na konieczność komasacji materiałów wykopaliskowych i wytworzenia w większych tych środowiskach życia intelektualnego potrzebnej do pracy twórczej atmosfery naukowej.

W miastach uniwersyteckich ostoja pracy badawczej są muzea dzielnicowe, zakłady archeologiczne przy uniwersytetach, komisje specjalne Towarzystw naukowych i krajoznawczych, tudzież urzędy konserwatorskie z. p., racjonalnie pojęte i urządzone. W centrach regionów oparciem studjów i badań staną się niewątpliwie Uniwersytety regionalne, urzędy konserwatorskie i muzea archeologiczne, już istniejące przy Towarzystwach Krajoznawczych i naukowych, oraz samodzielne, albo te, które powstaną łącznie ze stacjami naukowymi. Same stacje archeologiczne mogą i powinny być w łączności lokalowej z Muzeum i być zbliżone do urzędów konserwatorskich. Obejmować zaś będą bibliotekę archeologiczną, inwentarz zabytków regionu, pracownię preparatorską wykopalisk i salkę wykładową, względnie odczytową z latarnią projekcyjną. W przyszłości w miastach uniwersyteckich powstać winny filje centralnego Instytutu Prehistorycznego. W

ściśle zaś kontakt z filjami Instytutu i pod ich znaczną dyrektywą wejść znów powinny regionalne stacje archeologiczne. Taki ustrój sieci instytucji badawczych w Rzplitej wyjdzie na korzyść wszystkim częściom składowym, zwłaszcza, gdy oprócz kontaktu oficjalnego i listownego zadzierżgną się w ślad za tamtym stosunki osobiste badaczy. Na tej drodze uda się rozwiązać pomyślnie trudności prawne, dotyczące oddawania unikatów do muzeów regionalnych do dzielnicowych, względnie do centralnego, oraz korzystania przez stacje archeologiczne z księgozbiorów uniwersyteckich i instytutowych. Takie zespolenie organizacji archeologicznych w kraju umożliwi też otrzymywanie stałych nietylko zapomóg, ale subsydjów z kasy państwowej na działania wykopaliskowe i na pomnażanie bibliotek stacji regionowych, boć trudno tracić nadzieję, że nadejdzie jeszcze czas, kiedy fundusze publiczne w skarbie państwa wystarczą też na popieranie regionalnej pracy naukowej. Stacje archeologiczne wraz z oddziałami specjalnymi muzeów regionalnych winny wydawać publikacje roczne, zawierające sprawozdanie z działalności i rezultaty prac badawczych. W zamian za to wydawnictwo mogą stacje otrzymywać publikacje archeologiczne krajowe i niektóre zagraniczne, potrzebne do efektywnej działalności naukowej. Wydawnictwa regionalne powinny zarówno pod względem treści i opracowania, jakoteż i szaty zewnętrznej stać na wyżynie akademickiej, choćby tylko miały być zrazu zbiornikami materiałów naukowych, kwestionariuszów i wyników różnych ankiet.

Najważniejszą jednakże sprawą jest dobór badaczy regionalnych, którzyby stworzyli i wydawnie prowadzili stacje archeologiczne. W siedzibach urzędów konserwatorskich zabytków przedhistorycznych takim badaczem regionalnym jest z

natury swoich obowiązków i kwalifikacyj naukowych państwowy konserwator. Obecna liczba konserwatorów, bezspornie zmała, wynosi 8 archeologów, pod których opieką pozostają conajmniej po dwa województwa. Z chwilą poprawy stosunków finansowych w Rzplitej, należy dążyć, aby przy każdym województwie działał osobny konserwator zabytków przedhistorycznych, bo tylko wówczas uda się należycie rozciążyć opiekę nad niszczącymi zabytkami ruchomymi i nieruchomymi, tudzież zorganizować sprawna ich inwentaryzację.

Pracownikami stacji archeologicznych i poza nimi działającymi badaczami lokalnymi mogą być z dużym powodzeniem kustosze działów archeologicznych muzeów regionalnych, czy krajoznawczych, oraz miłośnicy archeologii z pośród inteligencji miejscowej, zwłaszcza ze sfer nauczycielstwa, duchowieństwa, inżynierskich i lekarskich. Nierzadkie zgrupowanie się ich obecnie około oddziałów Pol. Tow. Krajoznawczego świadczy o fakcie, że nie brak ich niemal nigdzie w Polsce. Nie wystarcza wszelako zamiłowanie zabytków do prowadzenia odpowiedzialnych naukowo i trudnych badań archeologicznych, które oprócz okazów muzealnych muszą dostarczyć nauce i to w przeważnej mierze umiejętnych obserwacji. Te ostatnie może pozyskać jedynie jednostka, posiadająca znajomość metod wykopaliskowych i opanowanie problemów archeologicznych, dotyczących poszczególnych okresów, czy też kultur przeddziewiętnych. Nic więc dziwnego, że badacz regionalny, czy lokalny musi być uczonym, a nie dyletantem, pracującym na ograniczonym terytorjum, z niedającymi się jednak ograniczyć wiadomościami naukowymi.

Zdobycie należytego wykształcenia archeologicznego przez badaczy lokalnych i regionowych może

się dokonać dwojako. Mianowicie u młodszego pokolenia drogą studjów uniwersyteckich, po ukończeniu których kandydaci wracają na wybrane i umiłowane przez się regiony, tudzież — co jest już i będzie długo jeszcze częstszym zjawiskiem — drogą samokształcenia. Prawdę mówiąc, niemal wszyscy obecnie działający prehistorycy polscy zawdzięczają swe umiejętności i wiadomości naukowe samouctwu. Ważnym bodźcem w tym ostatnim kierunku będą stałe kursy uniwersytetów regionalnych, prowadzone w zakresie prehistorji przez fachowców, głównie zapewne przez konserwatorów z. p. Wykłady instruujące winny uzupełniać badania terenowe, zaznajamiające jednostki, chcące pracować specjalnie w dziedzinie prehistorji, z metodami wykopaliskowymi, ze sposobem czynienia i notowania obserwacji; dalej należy zwrócić uwagę na nauczanie prac preparatorskich i na wskazówki muzeologiczne. Rzecz prosta, że kursy takie i prace praktyczne, z niemi związane, nie wystarczają do uzyskania potrzebnego wykształcenia naukowego. Trzeba wiele wiadomości przyswoić sobie przez studja literatury fachowej, kierując się wskazówkami metodycznymi prowadzących kursy i pozostając z nimi w ciągłym kontakcie chociażby listownym. Doniosłym czynnikiem, rozwijającym zamiłowania naukowe i zakres ważnych wiadomości badaczy regionalnych, będą zebrania Okręgowych Rad Konserwatorskich z. p., których zorganizowanie i prowadzenie jest pilnym desiderjum. Również zakładanie oddziałów Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, albo sekcji archeologicznych oddziałów Pol. Tow. Krajoznawczego i odbywanie zebrań periodycznych, niezawodnie waleń przyczyni się do utrwalenia i ożywienia regionalnych placówek pracy archeologicznej. Strzec się tylko należy jednostek nadmiernie ambit-

nych, nie chcących czy nie mogących zrozumieć, że badania archeologiczne mają za cel przedewszystkiem przysporzyć nauce potrzebnych i dobrze obserwowanych faktów, a w drugim dopiero stopniu zadowolnić aspiracje i poczucie własnej godności badaczy. Tylko wśród jednostek silnych duchem, pełnych inicjatywy i poświęcenia, oraz wiary w posłannictwo pracy naukowej tylko wśród osób, krytycznie umiających oceniać i siebie i zespoły faktów, pragnących wnieść się przez własną, pełną żmudu ale i zadowolenia pracę na wysoki poziom intelektualny ogólny i w bardziej specjalnym zakresie — tylko wśród nich znajdują się prawdziwie wartościowi kandydaci na badaczy regionalnych i lokalnych. Ośmielić ich do konsekwentnej pracy naukowej — to wielka zasługa, bo w wzmierzonych badaniach naukowych regionalnych żywie przyszłość i rozwój prawdziwej nauki o Polsce od czasów najdawniejszych aż po dni dzisiejsze. I tutaj cisną się pod pióro głębokie i tak proste myśli Jana Śniadeckiego („Mowy uniwersyteckie“): „być gruntownie uczyonym nie jest to jedno, co wiele rzeczy pamiętać; ale jest to zgłębić je rozumem, obejrzeć skrętną uwagę ze wszystkich stron, umieć ocenić ich stopień pewności lub wątpliwości... Przydam jeszcze do tego, że być gruntownie uczyonym jest to przystosować naukę do osobliwego doskonalenia samego siebie“...



## Średniowieczne „dancingi.”

Jako jedną z najbardziej rzucających się w oczy cech współczesnej epoki uważany jest — i to słusznie — szal tańca, który po wielkiej wojnie ogarnął świat cały. Wszędzie najbardziej popularnym miejscem rozrywki stał się „dancing”, a nowomodne tańce, shimmy, fox-trott i t. p. święcą triumfalny pochód od szynkowni w dzielnicy chińskiej Nowego Jorku, czy gdzie tam powstały, przez posadzki najwytworniejszych salonów, aż do udeptanego klepiska na cichej wsi polskiej, bo i tam nawet tańczą shimmy, naturalnie w swoistej przeróbce i z karczemnym temperamentem.

Na ten dziwny objaw, jakby masowej psychozy, narzekają ludzie starsi, pogardzają zaś nim wszyscy ci, których niepokoi on ze względów obyczajowych. Nie pierwszy to jednak raz ogarnął ludzkość szal tańca. W historycznym biegu dziejów kilkakrotnie już ludzie, jakgdyby dostawali „kręćka” i poczynali z pasją podrygiwać przy dźwięku muzyki. Trwało to dłużej, lub krócej, aż wreszcie minęło. Najbardziej ciekawym jest szal taneczny, któremu bez pamiętnie oddało się społeczeństwo średniowiecznej Europy, jak wiadomo, przesiąknięte przecież duchem surowej religijności. Czy taniec był reakcją na ducha ascezy, czy też rzecz się miała naodwrot — trudno dzisiaj ustalić. W każdym razie tańczono...

Plasowały Włochy na dworze rozkosznej Joanny Neapolitańskiej, wdowie po uduszonym mężu Andrzeju; plasowała wesoła Francja za

przykładem króla Karola VI-go, któremu nawet swawola balowa przyniosła recydywę dawnego obłąkania i płaśała Bruksela na powitanie cesarza Zygmunta, otoczonego w tańcu 145 parami; płaśało każde miasto niemieckie, jak Innsbruck, gdzie zelżenie zacnej córki mieszczkańskiej wywołało wielki rozruch pomiędzy gośćmi i przywiodło w podejrzenie kilku książąt dostojnych; płaśała Buda węgierska na przyjęcie gości turniejowych; płaśał Wrocław, Toruń i Lwów — jednym słowem tańczył cały ówczesny świat.

Taneczna namiętność nie ominęła naturalnie średniowiecznego, królewskiego Krakowa. Opowiadano sobie dziwy o trzech tygodniowych godach weselnych, wyprawianych tam przez Kazimierza Wielkiego wnuczce Pomorskiej. Babka królowej Jadwigi, żony Jagielly, rezydująca w Krakowie Elżbieta, miała dwór słynny z tanecznych krótkich. Młodzianka królowa Jadwiga w refektarzu franciszkańskim płaśała z rakuskim konkurentem Wilhelmem, przy współudziale dworów królowej i księcia. Zabawie tej oddaje się nietylko rycerstwo, ale i mieszczaństwo, z pomiędzy którego wywodzą się niektóre słynne elegantki owych czasów.

Jakże tańczono w średniowieczu? Naturalnie nie były to dzisiejsze podrygi fox-trottów, ani nieczne wirowanie walca. Ze słowem „taniec” szło wówczas w parze słowo „śpiew”. Tancerz i tancerka zatem przyspiewywali sobie „gdy na nich

kolej przyszła”. Czasem łączono głosy w jeden powszechny chór i starano się o coraz większą sztuczność tych wokalnych popisów, a ludzie pobożni narzekali, że „śpiew łamanymi głosami, przez semitony i diaponty, jakim niegdyś tylko doskonali mistrzowie chwalili Boga w kościele, teraz z ust lada światowców brzmi w godowej sali przy tańcu”.

Tańcowi zaś i śpiewom towarzyszyła huczna muzyka. Muzyka zaś ówczesna to nie szmer harf eolskich. Jak pisze Szajnocha, wyteżywszy należyte siły orkiestry można nią było wystraszyć nieprzyjaciół... A czy dzisiejszym jazz-bandem nie przerażono by najdzielniejszej chorągwi rycerskiej?...

Przypatrzmy się teraz ówczesnym tancerzom i tancerkom. Kawalerowie opięci, wymuskani, z włosami trefionymi „w rurkę” albo w warkoczykach, ozdobionych wstążkami, tańczą w długich, jedwabnych „jakach” o szerokich rękawach i do ziemi nierzadko sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich, różnobarwnych północzek, przypinanych wstążkami pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszej. Poniżej błyszczą ciasne, kolorowe buciki o długich, w górę zagłębionych nosach. Na szyji zwisa złoty łańcuch, stan opina srebrny pas z krótkim kordem, a wszędzie, u koźnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwoneczki. Opięci kusym strojem tancerznicy wyglądają nieporównanie sztywniej od dam, których suknie, wprawdzie bogate i ciężkie, przecież są swobodniejsze.

Dama na średniowiecznym „dancingu” ozdabiała głowę złotym wieńcem lub upłotem wstążek, spływających dokoła. W tył zarzuco-

na zasłona, bogaty kanak lub perły na szyi, długa, atlasowa suknia świecąca złotem lub perłami, złociste trzewiki i rekawiczki, chusteczka w rękę, a pierścienie na palcach — oto najogólniejszy opis stroju średniowiecznej strojnisz. Wszystkie to było niezmiernie ciężkie od haftów i ozdób, żadną więc miarą nie da się porównać do dzisiejszych, powiewnych sukienek, które można nosić w torebce damskiej. Inne jednak porównanie się nasuwa. Tak jak dzisiaj i w średniowieczu, biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Bogate panie ówczesne nie zważały na srogość przepisów duchownych przeciwko przesadzie stroju i maściami, proszkami i pachnidłami dręczyły swoje oblicza. Przecież wynalazczynią i dziś znanej „larendogry” była „la regne d' Hongrie”, królowa węgierska Elżbieta, babka królowej Jadwigi Jagiellowej. Tych, którzy wyobrażają sobie matrony średniowieczne, siedzące bez przerwy przy patriarcalnej kadzieli, z różańcem w rękę, nie mało zdziwiliby zapewne widok spotrzebowanych wówczas stojów różu, blanszu, perfum i pomady.

Tak jest. Matrony średniowieczne tańczyły z równym zapałem, jak dzisiejsze boginki dancingów, a sztukę używania kosmetyków znały tak dobrze, jak i współczesne elegantki. Jakie były skutki bezpamiętnego tańca — o tem kroniki nie mówią. Mówią za to, że nieumiarkowane stosowanie kosmetyków wykruszało często zęby pięknościom...

Wieleby jeszcze można pisać o średniowiecznych „tanecznicach”, tak bowiem nazywano ówczesne dancingi. Królował tam flirt, snuła się nić miłości, wiecznej od zarania świata aż po dzień dzisiejszy.

Stab.

RAJMUND BERGEL

# Mocarze słowa.

Żyjemy pod znakiem przekłado-manji. Z miesiąca na miesiąc obserwujemy rosnący zalew tłumaczeń. Przekłada się wszystko i wszystko bez wyboru i bez organizacji. Nie raz jakaś modna miernota ukazuje się równocześnie w dwóch, a nawet od razu w kilku tłumaczeniach, podczas gdy twory naprawdę wartościowe nie mogą się doczekać na godnego siebie transpozytora.

Od tego bezładu odbija nader dodatnio oparta na pewnym programie i do wytkniętego celu zdążająca akcja wydawnicza ruchliwego i zasłużonego już lwowsko-poznańskiego instytutu p. t. „Wydawnictwo Polskie”, który w „Bibliotece Laureatów Nobla” stworzył pierwszą tego rodzaju, bardzo mądrze pomyślaną, w zasadzie swej wzorową edycję przekładów z nowoczesnej literatury światowej. Podstawą wyboru, jak to sama nazwa edycji wskazuje, jest odznaczenie danego autora nagrodą literacką z fundacji Nobla. Ze zaś laureatami Nobla mogą zostać i zostają, jeśli już nie wyłącznie genialni, to w każdym razie najwybitniejsi ze współczesnych pisarzy, tedy oparcie wyboru tłumaczeń o tę podstawę daje rekordy wysokiego poziomu wydawnictwa. Wszak laureatami Nobla są autorzy zdawien dawna we własnym kraju głośni, a często zagranicą niezani, dopóki właśnie przyznanie nagrody Nobla nie otworzyło im drogi do powszechnej, światowej popularności (tak było m. i. z Irlandczykiem — Yeatsem, Duńczykiem — Pontoppidanem, Polakiem — Reymontem). Wszak dzieła takich autorów, jak: Maeterlinck, Kipling, Hamsun, Tagore, Reymont i im podobnych, znaczenie swe zawdzięczają nie przemijającej modzie, lecz swej istotnej, trwałej wartości, dzięki której stanowią żelazny kapitał artystycznego dorobku nowoczesnej literatury wszechświatowej. Wolno było n. p. Francuzowi czy Włochowi nie znać Reymonta, jako takiego, ale nie wolno kulturalnemu człowiekowi nie znać autora „Chłopów”, który otrzymał najwyższe międzynarodowe odznaczenie literackie. Tak samo by wstydem było dla kulturalnego

Polaka przyznać się, iż nie czytał Hauptmanna czy Björnsena. Uchronić przed tą przykrą ewentualnością, umożliwić obcowanie z największymi mocarzami słowa — jest zadaniem „Biblioteki Laureatów Nobla”. I to stanowi jej fundamentalną zasługę. Inną dodatkową cechą „Biblioteki” jest nieustająca troska o coraz to wyższy poziom pracy transpozytorskiej. O ile z początku zdarzały się pod tym względem różne niedomagania, uwidaczniające się m. in. w pospiesznej i niezbyt starannej robocie, o tyle w miarę rozwoju wydawnictwa krag tłumaczy-specjalistów stale się rozszerza, obejmując obok głównych dotychczasowych współpracowników: Pika — Mirandoli jednego z niedobitków starej gwardji młodo-polskiej i Jerzego Bandrowskiego, miłośnika egzotyki, takie wybitne siły, jak: L. Staffa (świetny tłumacz Rollanda), J. Birkenmayera (tłumacz Kiplinga, Yeatsa i wogóle autorów angielskich), Dra Zieleńczyka (tłumacz Euckena itp.). Trudno natomiast za wybitną siłę uważać panią Aum, której tłumaczenia Hamsuna, szczególnie niedawno wydanej „Ostatniej radości”, stylistycznie niedociągnięte, a wprost rażące jaskrawymi błędami językowymi, kompromitują tylko pożyteczne i piękne wydawnictwo.

W doborze treści, dążąc z jednej strony do skompletowania cenniejszych dzieł danego autora, z drugiej strony stara się redakcja (spoczywająca w ręku Dra St. Lama) o możliwie największą różnorodność (powieść, nowela, proza filozoficzna) w przekładach utworów różnych autorów, różnej narodowości. Wśród 50 z góra wydanych dotąd tomów najobficiej reprezentowane jest piśmiennictwo francuskie i skandynawskie, potem kolejno: niemieckie, hinduskie, angielskie, wreszcie polskie i hiszpańskie. Z autorów (pod względem ilości przetłumaczonych ich dzieł) pierwsze miejsce zajmują: M. Maeterlinck i R. Rolland. Maeterlinck, ten zabłąkany w wiek aeroplanów i radia średniowieczny mnich — samotnik, ten poeta-myśliciel o skłonnej do kontemplacji duszy mistyk reprezentowany jest tutaj swemi fi-

lozoficzno-naukowemi „poematami”: „Inteligencji kwiatów”, „Życiu pszczoł” i t. p. Poza tem są tu również przekłady jego rozmyślań na temat „Mądrości i przeznaczenia”, oraz przepiękny „Skarbubogich”, stanowiący niejako filozoficzne i poetyckie credo flamandzkiego poety-mistyka.

Z twórczości Romain Rollanda, obok pierwszych doskonałych tłumaczeń „Colas Breugnona” i „Duszy zaczarowanej”, dano nowy wprost mistrzowski, bo z pod Staffowego pióra przekład tetralogji o „Janie Krzysztofie”, tego balzakowskiego epos z życia przedwojennej Francji. W przeżyciach Jana Krzysztofa znalazły pełny wyraz wszelkie myśli i zagadnienia, wszelkie wzruszenia i nastroje, które nurtowały w duszy przedwojennego Francuza — stąd ich dokumentarna wartość. Poza tem historia Rolandowego bohatera, to historia nowoczesnego człowieka, który rozwija się i dojrzewa, hartując się w męce ciała i ducha, dopóki w samotni górskiej nie znajdzie, ukojenia w obcowaniu z majestatem przyrody — stąd ogólnoludzkie znaczenie tego tworu.

W gronie „uwieńczonych pisarzy francuskich nie mogło braknąć A. France’a, który jednak ze względu na istnienie dawniejszych dobrych przekładów, reprezentowany jest tutaj tylko jednym, ale charakterystycznym dziełem p. t. „Poglądy ks. H. Coingarda”, gdzie w charakterystyce pełnego erudycji księdza, miłośnika starych książek rozpoznajemy łatwo konterfekt samego autora.

Po Maeterlincku i Rollandzie największą ilość pozycji zajmują tłumaczenia utworów Rabindranata Tagore, hinduskiego poety-filozofa, który w powieściach swych i opowiadaniach otwiera przed naszymi oczami egzotyczny świat Wschodu, wtajemniczając nas w odrębną duszę tego świata oraz w psychikę jego ludzi. Z zasadami, z atmosfera buddyzmu spoufała nas również „romans starohinduski” K. Gjellerupa, którego szereg pięknych, peł-

nych poezji powieści i romansów pierwsza wogóle „Bibl. L. N.” udostępniła czytelnikom polskim. Podobnie po raz pierwszy dzięki „B. L. N.” zapoznaliśmy się z dziełami duńskiego Reymonta, świetnego realisty i satyryka H. Pontoppidana, właśnie w swej ojczyźnie 70-lecie urodzin obchodzącego, dalej z irlandzkimi opowiadaniem Yeatsa, z powieściami J. Benewenta i W. Heidenstama, o których dotąd głucho było u nas. Jeżeli do tych nazwisk dodamy znanych już z poprzednich wydań pisarzy cudzoziemskich, jak: Hamsuna, Björnsöna, Selme Lagerlöf, Hauptmanna, Spittlera, Heysego, Kiplinga, wreszcie z polskich Reymonta (z którego twórczości opublikowano tutaj mniej znane nowele w zbiorze p. t. „Pełnię ty dzwon”), a będziemy mieli miarę zbioru i doboru, zawartych w „Bibliotece Laureatów Nobla” dzieł. Jak dotąd, na zbiór ten składają się utwory 18 najcenniejszych z pośród współczesnych pisarzy świata; utwory, których lektura może być naprawdę biesiadą ducha w gronie najpotężniejszych mocarzy słowa.

Przytem „Wydawnictwo Polskie”, mając na uwadze, że rozkosz obcowania z dobrą książką poęguguje piękny tej książki wygląd, nie zapomniało o wyposażeniu „Biblioteki Laureatów Nobla” w odpowiadającą dorobowej treści wykwinną estetyczną szatę zewnu. (dobry papier, staranny druk i wogóle cały układ typograficzny, artystyczna okładka), co w dzisiejszych czasach upadku kultury książki na specjalne zasługuje wyróżnienie.

Winni wszakże wydawcy pamiętać, że jednak „noblesse oblige” i że wydawnictwo z miana swego i formy nawskróś arystokratyczne, również i pod względem wartości przekładów musi być zawsze utrzymane na odpowiednim poziomie. Takie przykre pomyłki, jak ogłoszenie tłumaczenia „Ostatniej radości” Hamsuna przez panią Aum dokonanego powinny być na przyszłość bezwzględnie wykluczone. Wtedy dopiero będzie można myśleć o zdobyciu pełnego zaufania czytelników.

S. OLSZEWSKI

## Teatr w Rosji sowieckiej.

Rewolucja bolszewicka wtargnęła w Rosji i do teatru. Teatr stał się nawet symbolem bolszewizmu ideowego i moralnego. Odzwierciedla wszystkie jego szaleństwa i aspiracje, brak wdzięku, słodyczy, suchość i czczość intelektualną.

Teatr bolszewicki powstał jednocześnie z rewolucją, przystosował się służalczo do bolszewizmu i razem z nim przechodzi ewolucję wewnętrzną do nowego porządku społecznego.

Na początku był — naturalnie chaos. Wyobraźmy sobie, jak wyglądały w tym pierwszym okresie teatry rosyjskie. Sale pełne młotochu burzliwego, brudnego, pijanego, który dawniej nigdy nie myślał nawet o chodzeniu do teatru. Wszystko darmo dla proletariatu — w myśl tego powszechnego podówcza hasła — teatry stoją otworem dla wszystkich. We wspaniałych lożach teatrów cesarskich zasiadają marynarze, robotnicy, przekupki, jedzą tam, pija, palą, plują na portjery i dywany, zamieniając teatr na stajnię Augiasza. Dochodziło do tego, że musiano od czasu do czasu przerywać przedstawienia na kilka dni, aby przeprowadzić generalną dezynfekcję i czyszczenie teatrów. Wtedy okazywało się, że nowa publiczność nie tylko zapaskudzała świątynię Melpomeny, ale również

je okradała, zrywając firanki w lożach, zabierając z sobą krzesła — na opał, zdzierając skórę z foteli — na buty.

Dyrektorzy i reżyserzy od samego początku starają się dać tej publiczności strawę jej godną. Wystawiają „Wesele rewolucyjne” i „Ostatnie dni komuny paryskiej”. Są to ohydne sztuczki, w których aktorzy występowali odziani w stroje operowe, ku oburzeniu nawet publiczności, która gwizda, rzuca ogryzkami i żąda powrotu do starego repertuaru.

I to jest jeden z najciekawszych objawów w historii ludzkości. Okazało się w Rosji sowieckiej, że człowiek łatwiej znosi rewolucję w świecie rzeczywistym, aniżeli w świecie sztuki, że łatwiej przystosowuje się do przewrotu w życiu społecznym, aniżeli do przewrotu w życiu imaginacyjnym, że najczerniejszy, najpijańszy marynarz woli starą operę i dramat, aniżeli nowe łamańce kunsztu teatralnego.

Konserwatyzm teatralny ujawnili pierwsi marynarze z Kronsztadu, wygwizdując już w roku 1918 „Ostatnie dni komuny paryskiej”. Pod naciskiem proletariatu i plebsu żołniersko-robotniczego dyrektorzy teatrów wracają powoli do starego repertuaru, pozbywając się czkawki rewolucyjnej w doborze sztuk. Zmusza ich do tego powrót do sta-

rych zwyczajów, a mianowicie od r. 1922 publiczność płaci już za wejście do teatru. Darmocha komunistyczna została zniesiona, publiczność zdobyła tem samym prawa, które straciła po skomunizowaniu teatrów, i kierownicy sceniczni muszą już liczyć się z jej gustami więcej, aniżeli z wymaganiami komisarzy „ludowych”. Dziś, kiedy się weźmie do ręki moskiewskie „Izwiestja” i zajrzy do rubryki repertuaru, to widać, że w operze śpiewają stare Rigoletta i Aidy, Oneginów i Sadków, w teatrach dramatycznych wystawiają „burżuazyjne” sztuki francuskie z połowy 19 stulecia, Gogola i Ostrowskiego.

Repertuar więc pozostał w końcu ten sam, co za dawnych czasów. Ale dusza teatru uległa zmianie w dwóch kierunkach: sztuki są przystosowane do „potrzeb rewolucji”, mają tendencje propagandystyczne (np. „Ziź za caria” zmieniono na „Ziź za Sowiety”), powtórę reżyserja posiada wolność zupełnego prafasonowywania starych sztuk według własnej fantazji, niekiedy bardzo pomysłowej, niekiedy wprost zdziczałej.

W tej ostatniej dziedzinie najwybitniejszą postacią jest słynny dyrektor moskiewski Meyerhold. Wystawia on np. „Rewizora” Gogola nie w 5 aktach, lecz w 15 obrazach, w dekoracjach kubistycznych, z chórami i leit-motiwem bolszewickim. Umuzykalnia on wszystko. Kiedy Chlestakow zapytuje się po

prostu „co za ryba”, cały sówiet chórzystów odpowiada mu wielokrotnie śpiewem: „siomga salionaja” i ta „siomga” staje się frazą muzyczną. Najzabawniejsze to, że według Meyerholda ta „siomga” właśnie wyobraża „formę monumentalną teatru”, interpretację twórczego geniuszu Gogola, „syntezę”, „symbol”. W ten sposób „zrewidowany” Gogol staje się karykaturą Gogola.

Nie znaczy to jednak, że bolszewizm nic nowego, poza głupstwami, nie wprowadził do sztuki teatralnej. Owszem, w dziedzinie dekoracji np. zastosował on zasadę, że muszą one wyrażać nastrój oraz główną ideę wystawianego dzieła, nie powinny zupełnie być realistycznymi. Zasada to wprawdzie nie nowa, już w r. 1891 wygłosił ją Francuz, Piotr Quillard, pisząc, że „dekoracje winny być czystą fikcją ornamentalną, któraby dopełniała iluzji przez analogję barw i linii z dramatem”. Ale teatr sowiecki pierwszy ją rozwiniął w całej pełni, czy z korzyścią dla sztuki dramatycznej — to rzecz wątpliwa.

W każdym razie, w tej dziedzinie, czysto reżyserskiej, teatr sowiecki wykazał wiele pomysłowości świeżej i ciekawej. I dzięki temu jedynie nie wolno mówić o upadku teatru w Rosji sowieckiej. Przeciwnie, dźwiga się on powoli z pierwszego okresu chaosu i rozprężenia, jakie wprowadził doń czysty integralny bolszewizm.

INŻ. Z. KACPROWSKI.

# Jak zmierzono ziemię?

**Prymitywne pojęcia. — Pierwsze pomiary. — Zastosowanie wahadła. — Pomiar stopnia południka. — Właściwa forma ziemi. — Metr. — Tworzenie się kuli ziemskiej.**

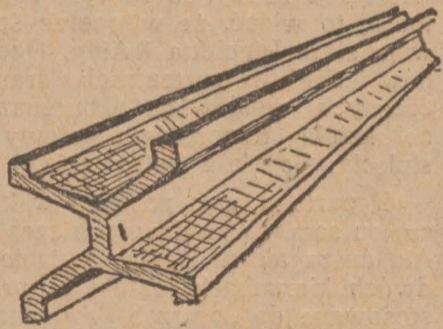
Jeśli zrozumiała jest ciekawość lokatora, który szczegółowo ogląda nowowynajęte mieszkanie, gdzie sądzonym mu będzie przebyć tyle dni, miesięcy lub lat — to jakże bardziej usprawiedliwione logicznie są zabiegi człowieka, starającego się posiadać możliwie dokładne pojęcie o tem siedlisku, jakie mu los przeznaczył na stałe miejsce pobytu, t. j. o ziemi. Dlatego też mniej lub więcej dziwaczne wzmianki o formie i pochodzeniu ziemi wchodzą już w zakres pojęć kosmogonicznych ludów pierwotnych. Spotykamy więc opowiadania o kolumnach podpierających świat, które to kolumny w Indiach, n. p. są zastąpione przez słonie — wybitne i odwieczne egzemplarze fauny miejscowej. Pojęcia te, nawiasem mówiąc, i dziś panują wśród barbarzyńskich plemion murzyńskich i polinezyjskich w redakcji nieraz bardzo zbliżonej do tej, jaką widzimy u ludów starożytnych. W szóstym wieku przed Chrystusem wielki faraon Nehao zaprzagnął dowiedzieć się, jak wielkim jest kraj jego. Wynajął w tym celu najlepszych żeglarzy, jakich można było wówczas znaleźć wśród Fenicjan, i rozkazał im dokonać odpowiedniej podróży. Rezultatem tej ekspedycji było sprostowanie wielu błędnych pojęć w dziedzinie ówczesnej geografii, jakkolwiek bynajmniej nie została rozjaśniona sprawa formy ziemi. Zresztą i w starożytności już, jeśli masy wierzą w fantastyczne legendy, ukute na temat formy ziemi, i widzą krańce świata u Słupów Herkulesowych (dzisiejsza cieśnina Gibraltarska) — to jednocześnie wybitne umysły filozoficzne i ta nieliczna elita, otaczająca filozofów, przyjmuje już ziemię za kulę. Jest to raczej przekonanie podświadome, gdyż ówczesny stan wiedzy nie pozwala na naukowe rozstrzygnięcie zagadki. Pytagoras, a po nim Arystoteles i Archimedes mówią o krzywej powierzchni ziemi. Pierwszą pracę w celu wymierzenia ziemi wykonał aleksandryjski geograf i astronom Eratostenes w drugim stuleciu przed Chrystusem, w sposób genialnie prosty, na zasadzie jedynie posiadanych wiadomości z geometrii, nie opuszczając przytem swego mieszkania. Bez względu na kilka błędów i nieścisłości, jakimi były z konieczności dotknięte jego obliczenia, otrzymana tą drogą wielkość stopnia południka różni się od rzeczywistej tylko o 15 proc.

Następnym chronologicznie pomiarem była praca, wykonana już w roku 827, z rozkazu kalifa Mezopotamji Al Manunina. W Europie zaś pierwsza próba tego rodzaju była zrobiona przez lekarza Fernel'a w XVI stuleciu. Wszystkie powyższe wymiennione wysiłki, mierzące ku określeniu wymiarów naszej planety, nie mogły dać ścisłych rezultatów, jeśli już nie z innych powodów, to choćby dlatego, że były oparte na bezpośrednich pomiarach wielkich długości, które to pomiary zawsze wypadają błędnie. Dopiero wprowadzenie w czasach późniejszych metody tryangulacyjnej, sprowadzającej większą część pracy do obliczeń teoretycznych, opartych na trygonometrycznym rozwiązaniu trójkątów, umożliwiło otrzymanie właściwych rezultatów. Z postępem czasu zaczyna się pojawiać wśród uczonych idea jajkowatej lub elipsowatej formy ziemi, stanowiąc znów jeden krok na drodze ku prawdzie, co nie przeszkadza jednak powstaniu, i to już w początkach 17-go wieku, prądu przeciwko przyjmowaniu ziemi wogóle za kulistą! Ale w końcu tegoż stulecia jest już znana słynna zasada Huygens'a, dająca zależność między

czasem wahania wahadła, a t. zw. przyspieszeniem ziemskim, wielkość którego zależy od odległości danego miejsca od środka ziemi.

Po tym krótkim historycznym wstępie przyjdzie do samego przedmiotu. O kulistości ziemi nie będziemy mówić, gdyż pojęcie to jest niejako składowym czynnikiem naszej psychiki. Zresztą proste zjawiska, jak forma zawsze kulista widnokregu, ukazywanie się oddalonych przedmiotów po kawałku w miarę zbliżania się do nich, wreszcie cień okrągły, rzucany przez ziemię podczas zaćmienia księżyca — to zjawiska, o których mówi się na pierwszych stronach podręczników geograficznych, i które nie pozwalają pod tym względem mieć żadnej wątpliwości. Namacalnym zresztą dowodem są tutaj podróże dookoła świata. Podróżą taką miała być ekspedycja Kolumba w XV stuleciu, która, jak wiadomo, skończyła się w nieoczekiwany sposób odkryciem nowej części świata. Pierwszą zaś podróż dookoła świata we właściwym znaczeniu wykonał Mazellan w roku 1520. Dziś takie podróże są na porządku dziennym, stanowiąc zwykły obiekt transakcji licznych agencji podróźniczych.

A zatem nie o kulistości ziemi, jako takiej mówić nam wypada, a tylko o odchyleniu, jakie właściwie przedstawia ona od formy prawidłowej geometrycznej kuli. Przypomnijmy sobie czem jest południk danego miejsca: jest to wielkie koło, przeprowadzone na ziemi przez to miejsce i oba bieguny ziemskie. Koło południka, jak każde zresztą koło w obliczeniach matematycznych, dzieli się na 360 równych części, zwanych stopniami. Stopniom tym odpowiada 360 łuków, odczytywanych na okręgu koła. Łuki te, jak wiadomo, służą do określania szerokości geograficznej różnych miejsc na kuli ziemskiej. O ile ziemia byłaby prawidłową bryłą kulistą, to oczywiście wszystkie stopnie łukowe, musiałyby być równe sobie, jako że każdy z nich odpowiada jednakowej części koła. W ten sposób jeden stopień południka miałby zawsze stałą wartość. Inaczej jednak rzecz musi się przedstawiać, skoro ziemia jest kulą spłaszczoną u biegunów; wtedy krzywizna jej części górnej i dolnej jest inna, a mianowicie mniejsza, niż krzywizna na bokach jej, czyli że stopień południka przedstawia w obu wypadkach inną długość linjowa. Oczywiście taką wątpliwość mogły

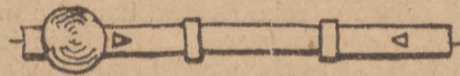


Model metra.

rozstrzygnąć tylko pośrednio pomiary. Honor wykonania ich należy się Akademji Francuskiej, która wydelegowała w roku 1735 dwie ekspedycje: jedną pod przewodnictwem La Condamine'a do Peru, czyli w pobliże równika, drugą z Maupertuis na czele do Laplandji, czyli w okolicy podbiegunowej.

Rezultaty prac obu komisji dowiodły w istocie, że długość stopni południka w dwóch wskazanych miejscach kuli ziemskiej są różne. Wreszcie później już, bo na początku ubiegłego stulecia, królowski astronom Bessel, opierając się na dziesięciu pomiarach stopnia południka, jakie

już miał do swej dyspozycji, obliczył ostatecznie wymiary kuli ziemskiej, która niezaprzeczenie zdradza formę elipsoidy. Jednocześnie prowadzono badania w różnych punktach globu za pomocą wahadła. Wspomnieliśmy już, że podstawą dla takich badań służy zasada Huygens'a. W krótkości rzecz przedstawia się tak: Wahadło w najprostszej swej formie składa się z ciężarka, zawieszzonego na nici, który wykonywa ruchy rytmiczne (harmonijne), szybkość których zależy pośrednio od wielkości siły grawitacyjnej, czyli przyciągającej wszystkie ciała na ziemi do jej środka. Istnieniem tej siły tłumaczy się spadek ciał nie zawieszonych, lub nie podpartych w jakiś sposób. Jakkolwiek istota tej siły nie jest nam znana — ostatnie prądy w nauce przypisują jej pochodzenie jakoby elektryczne — prawa rządzące nią są nam wiadome z ogólnych zasad mechaniki. Z drugiej strony łatwo zrozumieć można, że przejawy tej siły są tem wybitniejsze, im bliżej środka ziemi leży dany jej punkt. Wielkość tej siły zatem, popularnie zwana ciężarem ciała, powinna być inna na biegunie, inna zaś na równiku, skoro



Wahadło odwracalne do mierzenia przyspieszenia ciężkości.

ziemia jest elipsoida. Otóż to się potwierdza w zupełności, gdyż np. ciężarek ważący na biegunie 100 gramów, na równiku waży tylko 99 i pół grama. Na tej samej zasadzie wahadło danej długości wykonywa różne liczby wahań w zależności od tego, w jakim punkcie ziemi będzie umieszczone, naogół tem większe, im bliżej jesteśmy bieguna, gdzie większa jest siła grawitacyjna. Wahania te obliczone w należyty sposób, są zatem niezbitym, albowiem matematycznym dowodem elipsoidalnej formy ziemi.

Szczegółowe pomiary, przeprowadzone w ostatnich już czasach dowiodły, że faktyczna forma ziemi różni się nieco nawet od elipsoidy, przedstawiając ciało o nieprawidłowych krzywiznach, które nazwano geoida. Różnice jednak są tak nieznaczne, że okoliczność ta posiada raczej akademickie znaczenie, a przy obliczeniach praktycznych uważa się ziemię, jak powiedzieliśmy, za elipsoidę. Za jej najbardziej wiarogodne wymiary przyjmuje się obecnie liczby, otrzymane w r. 1908 przez Hayforda, na zasadzie nowych metod rachunkowych. Liczby te dają: promień równika ziemskiego 6378388 metrów,

Bezpośrednio z wymiarami kuli ziemskiej związana jest powszechnie używana obecnie jednostka miary, zwana metrem.

W roku 1790 francuskie Zgromadzenie narodowe postanowiło stworzyć taką jednostkę miary, która by pochodziła od samej natury, a to w tym celu, ażeby można było w każdej chwili zaprodukować jej wzorzec w razie zagubienia go. Za taką jednostkę obrano jedną dziesiątą miljonową część ćwiartki południka, przechodzącego przez Paryż i nazwano ją metrem. Po wykonaniu jednak wzorca przekonano się, iż otrzymany metr jest nieco krótszy od metra teoretycznego. Wogóle idealna równość ostatniego z tym, czy innym wzorcem, jest nie do osiągnięcia, gdyż sam południk paryski przy mierzeniu ponownem, według doskonałych metod, może okazać się innym.

niż podczas pomiarów poprzednich. Przygotowany tedy we Francji wzorzec metra, pod postacią pręta z platyny i cynku, o przekroju krzyżowym, uważany jest obecnie za międzynarodowy prototyp metra. Wzorzec ten przechowywany jest w Sewrze pod Paryżem, w Międzynarodowym Biurze Miar i Wag.

Powyższy szkic byłby niepełnym, gdyby nie dotknąć choć pobieżnie tych czynników, które wpłynęły na uformowanie ziemi, nadając jej wiadomy już kształt. Pochodzenie ziemi, jak zresztą całego systemu planetarnego, do którego ta należy, jest dla nas zagadką. O ile jednak chodzi o fazy, przez jakie przechodziła ziemia, zanim doszła do obecnego stanu, czyli o sam proces formowania się jej, to obserwacje astronomiczne wraz z mechaniką mogą nam coś powiedzieć. W tej dziedzinie istnieje cały szereg hipotez, które jednak w zasadzie są tylko rozwinięciem znanej hipotezy kosmogonicznej Laplace'a, podlegającej ustawicznej ewolucji w miarę ciągłego rozwoju pojęć naukowych. Owa hipoteza Laplace'a, w najnowszej swej postaci, uznaje, że materja w stanie bardzo rozrzedzonym napelniała niegdyś całą przestrzeń, którą obecnie zajmuje nasz układ słoneczny. Materja ta posiadała formę mgławicy kulistej, jednej z tych, jakich widzimy dużo obecnie na niebie. Mgławica posiadała ruch obrotowy dookoła swej osi, z początku dość słaby. W ciągu wielu setek milionów lat następowało kurczenie się tej mgławicy, a co za tem idzie, koncentracja jej materji, a także zwiększenie prędkości ruchu wirowego i podwyższenie temperatury. Dzięki właśnie tej prędkości powstała siła odśrodkowa w pasie równikowym tak wielka, że od całej wirującej masy oddzielił się pierścień materji, wirujący razem z kulą. Z czasem ostatni rozpadł się, a materja jego, będąca już w stanie płynnym, przyjmowała formę kulistą. W ten sposób z każdego poszczególnego pierścienia, oddzielonego w swoim czasie od wspólnej masy, powstała odpowiednia planeta. A zatem i nasza ziemia, zyskując już jako ciało samodzielne, ruch wirowy dookoła swej osi.

Nie wdając się w krytykę tej hipotezy, będącej często w sprzeczności ze zjawiskami zaobserwowanymi, zaznaczamy tylko, że jest ona i do dziś dnia podstawą przy dociekania kosmogonicznych. Specjalnie jednak w danym wypadku, o ile jest mowa o formie ziemi, należy podkreślić dwa fakty sprawdzone eksperymentalnie, a związane z formą naszej planety. Pierwszym z nich jest pierwiastkowa kulista forma ziemi, dająca się z tego czasu, gdy masa jej była płynna. Otóż kulistość mas płynnych, pozostawianych działaniu li tylko sił spójności — jest faktem dowiedzionym. Klasyczne doświadczenie w tym kierunku wykonał Alateau, wlewając oliwę do mieszaniny wody z alkoholem, i otrzymując doskonale uformowaną kulę, w której skupiły się cząstki oliwy. Drugim faktem jest rozciągnięcie się takiej kuli, niedostatecznie stężonej, w kierunku równika pod działaniem siły odśrodkowej, wzbudzonej wskutek ruchu wirowego ziemi dookoła jej osi. Spłaszczenie zatem kuli ziemskiej u biegunów jest zjawiskiem mechanicznie zupełnie nie zrozumiałym, o ile przyjąć za punkt wyjścia jej poprzedni stan płynny. To ostatecznie przypuszczenie staje się pewnikiem, zważywszy stan wnętrza ziemi, posiadającego niezaprzeczenie nader wysoką temperaturę, przy której materja może istnieć tylko w półpłynnej konsystencji, będącej pozostałością okresu wczesnego



## Jakie zwierzęta żyły niegdyś na ziemiach Polski?

W różnych czasach okolice Polski posiadały różny klimat, i różne zwierzęta. W epoce tak zwanej pliocenkiej, klimat Europy środkowej, a więc i Polski, był o wiele cieplejszy niż dzisiaj. Żyły wtedy tutaj zwierzęta południowych podniebi jak wielkonoś, pokrewny słoniowi afrykańskiemu, nosorożec Mercka, hipopotam, olbrzymie dinoterium z wielkimi, na podobieństwo słonia, siekaczami, umieszczonymi w szczęce dolnej i w dół skierowanymi, podobne słoniom mastodonty, którego szczątki znaleziono w okolicach Torunia, mastodont z Obornik, mastodont z okolic Lwowa, lew jaskiniowy, którego kości znane są z Małopolski, hieny i t. p.

Później klimat północnej i środkowej Europy, Ameryki, a po części Azji pod koniec tej epoki się oziębił. Z powodu obniżenia temperatury, zaczął w tych okolicach wytworzać się olbrzymi lodowiec. Zwierzęta południowe, które zamieszkiwały środkową Europę i Polskę, cofnęły się przed zimnem ku południowi, robiąc miejsce przybyśsom północnym, ustępującym ku południowi przed krawędzią, posuwającą się lodowca. W pobliżu kraju lodowca rozciągała się wówczas tundra, podobna do tej, jaka dziś okala brzegi oceanu Lodowatego Europy, Azji i Ameryki.

Największym zwierzęciem tundry był wół piżmowy, podobny do ogromnego, bo dwa i pół metra długości a przeszło metr wysokości, barana. Do 70 cm. długa sierść chroni go przed zimnem. Niegdyś w epoce lodowej zwierz ten był szeroko rozprzestrzeniony w krajach podbiegunowych Europy, Azji i Ameryki. Dzisiaj w dwóch gatunkach występuje jeszcze tylko na wybrzeżach Ameryki i Grenlandji. W Polsce kości jego znaleziono w okolicy Krakowa, na Wołyniu i Pomorzu.

Drugim zwierzęciem tundry był ren. Dzisiaj również spotyka się go w tundrze krain, dookoła bieguna połonnych. Kości jego i rogi spotykają się nierzadko tak w Małopolsce jak i Wielkopolsce. W epoce lodowej odgrywał w życiu człowieka pierwszorzędną rolę, dostarczając mu nie tylko pożywienia i okrycia, lecz również w kościach i rogach materiału do sporządzenia broni i różnorodnych narzędzi, wielokrotnie i na ziemiach Polski wykopanych. Z mniejszych zwierząt najcharakterystycznymi dla tundry są lemingi. Dwa ich gatunki zamieszkują tundrę starego świata. Pierwszy, do 13 cm. długości dochodzący, żyje na wsch. od Morza Białego, wzdłuż wybrzeży Europy i Syberji. Drugi znacznie mniejszy trzyma się tychże okolic jednak tylko tam, gdzie ziemia nigdy nie rozmarza w głąb. Drobne kości tych zwierząt przechowywały się u nas w grotach okolic Krakowa.

Spotykamy w tundrze dalej lisa polarnego, białego, którego pokarm poza lemingami, stanowi zając bielak i pardwa. Ta ostatnia występuje tutaj w dwóch gatunkach, jako pardwa zwyczajna, dzisiaj jeszcze w północno-wschodnich województwach Polski, jako zabytek z czasów dawniejszych żyjąca i pardwa górską. Pierwsza trzyma się mazarów, druga kamienistych pagórków. Pardwa górską, znana z wysokich gór Europy, w Polsce nie występuje nigdzie. Poza tym spotykamy w tundrze jeszcze i u nas również pospolitego gronostaja, a w końcu sowę białą, w czasie ciężkich zim i do nas zalatującą.

Wszystkie te zwierzęta żyły niegdyś na ziemiach Polski, kiedy pokrywała ją tundra.

Tutaj miał swoją siedzibę, zdaje się, jeńca olbrzymi, którego rogi,

wraz z czaszką z forowisk irlandzkich pochodzące, można widzieć w zamku poznańskim. Był on pokrewny dzisiejszemu danielowi a szczątki jego są znane w Polsce z okolic Poznania, Jarocina, Krakowa i t. d. Dzisiaj zwierz ten już nie istnieje. Drugim zwierzęciem, zamieszkującym ówczesne lasy, był dzisiaj również już nie żyjący tur. Podobny wołowi, tur, pomimo ochrony, jakiej doznawał w Polsce w zwierzyńcach królewskich, dożył tylko pierwszej połowy siedemnastego wieku. Czaszki jego, znajdowane bywają u nas nierzadko.

Oprócz tura właściwego, spotyka się w ziemi niekiedy kości jego odmiany, tura małego, odznaczającego się bardzo małym wzrostem. W Krzeszowicach pod Krakowem wykopano czaszkę wołu krótkorogiego. Od tych dwóch gatunków pochodzą, zdaje się, różne rasy bydła domowego. Współczesny turowi był żubr. Czaszki jego posiadają czoło silnie wypukłe w przeciwieństwie do czaszek tura, który miał czoło całkiem płaskie.

Żubr dyluwialny pokrewny był żubrowi z Puszczy Białowieskiej, który w czasie ostatniej wojny doszczętnie został wytępiony.

Z innych zwierząt żyły w Polsce jelenie, dalej łos, bóbr a ze zwierząt drapieżnych niedźwiedź, wilk, ryś i nieodstępny wróg rena, rosomak. Z małych zwierząt ciekawa z powodu budowy swej polatucha, pokrewna wiewiórce, posiadająca po bokach ciała szerokie fałdy skóry między przednimi i tylnymi odnożami rozparte, umożliwiające jej na podobieństwo spadochronu przelatywanie z drzewa na drzewo na dosyć znaczną odległość. Zwierzątko to zamieszkuje dzisiaj jeszcze lasy północnej Europy a niezbyt dawno trafiło się nawet w lasach północnej Polski. Obok tego żyło wówczas jeszcze sporo innych drobnych zwierząt, które i dziś u nas występują.

Gdy znowu w biegiem czasu klimat zaczął się ocieplać, w następstwie zaś tego lodowiec ku północy ustępował, przyszły do Polski inne zwierzęta.

Pojawił się więc pojeźny, dzisiejsze słonie wzrostem przewyższający mamut. Długim włosem okryty, nie dbając na mrozy i wichry, przeciągał stadami od granicy lasów przez stepy aż po mazarą tundra. W porze wiosennej roślinność stepu za pokarm mu służyła. Zimą żywił się gałązkami, pączkami i szpilkami drzew na granicy lasów, które i łatem karmy mu dostarczały.

U nas kości jego i zęby należą do najpospolitszych znalezisk. Towarzystwem jego stał się nosorożec włochaty. Zwierz ogromnego wzrostu, przypominał wyglądem i wielkością dzisiaj już prawie, a może i całkiem wytępionego, białego nosorożca Afryki wschodniej. Podobnie jak mamuta, kryła go także czarno-brunatna długa sierść, chroniąca go przed ostrością klimatu.

Kilka czaszek nieźle zachowanych tego nosorożca, znaleziono w okolicy Poznania a przed siedemnastu laty w kopalni wosku ziemnego w Staruni odkryto cały przód ciała tego zwierzęcia ze skórą, rogami i mięsem, razem z nim zaś i kości oraz skórę mamuta. Obydwa te zwierzęta ufopłyły się przed tysiącem lat w jezioru naftowym. Dzisiaj zdobyła Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

Mieszkańcem stepów polskich był dalej suhak. Antylopa ta, pospolita dzisiaj w stepach Azji, żyła jeszcze w siedemnastym wieku u nas na Ukrainie a szczątki jej spotyka się w pokładach ziemi od Pomorza po Kraków.

Towarzyszami jej na tych bezbrzeżnych stepach były kozice i koziorożec, jak również protoplasta naszej kozy domowej o kręconych rogach tak zw. koza pierwotna.

Kilka gatunków dzikich koni dopełniało całości fauny większych zwierząt stepu. Musiały stada ich być bardzo liczne, bo kości konia zwłaszcza twardsze jak nadpięcino-wa oraz zęby należą do najpospolitszych znalezisk w żwirowiskach okolic Poznania. Niemniej liczny był świat drobnych zwierząt ówczesnych, zwłaszcza gryzoni, których szczątki występują bardzo licznie w jaskiniach okolic Krakowa.

Żyły dalej na stepie, podobnie jak i dzisiaj w Azji, kolonjami całymi bobaki i pokrewnie im świstaki, skoczki, zwierzątka wielkości szczura o bardzo długich tylnych a krótkich przednich odnóżach, przypominające jak gdyby w miniaturze kangura i podobnie jak on poruszające się dalekimi skokami a tak szybko, że koń je ledwie dopędzić może. Nadto istniały różne susły, chomiki, myszy i drobne zwierzęta drapieżne.

Istnieją przypuszczenia, że żyły wówczas w Polsce, w niewielkiej może ilości także północny rosomak, południowy lew, pantera, hiena a przedewszystkiem niedźwiedź jaskiniowy. Wzrostem przewyższał on niedźwiedzia brunatnego. Żywił się przeważnie roślinami. Przez wiele tysięcy lat zamieszkiwał te pieczary, kości jego bowiem w niezmiernych ilościach zalegają namuliska jaskiń okolic Krakowa i Tatr, podobnie jak i w innych krajach Europy.

Jak długo trwał okres stepowy, niewiadomo.

W końcu jednak wystąpiły znowu zmiany w klimacie, opady atmosferyczne się zmigły, step stał się wilgotniejszym, zmienił swoją roślinność i znowu zaczął porastać lasem. Pociągnęło to za sobą zmiany i wśród jego mieszkańców.

Wyginał mamut i nosorożec włochaty, zniknął niedźwiedź jaskiniowy. Kozica, koziorożec i świstak cofnęły się na szczyt gór, gdzie klimat im więcej odpowiadał. Inne, jak suhak, bobak, skoczek cofnęły się na wschód razem z ustępującym stepem. Jedne gatunki konia dzikiego nie przeżyły okresu lodowatego, inne, jak tarpan, który przed dwustu laty żył jeszcze na Ukrainie, zostały częścią udomowione, częścią wytępione, albo cofnęły się w odległe okolicie środkowej Azji, jak koń Przewalskiego. Z pośród drobnej fauny pewne gatunki, jak chomiki, susły, pozostały częściowo w okolicach, jakie zamieszkiwały, i po dzisiejsze czasy, w niektórych zwłaszcza wschodnich częściach Polski można je napotkać i dziś.

Obecne nasze zwierzęta wyższe przedstawiają zaledwie mały ułamek tych, jakie niegdyś żyły w Polsce. Jedne gatunki jak mamut, nosorożec, niedźwiedź jaskiniowy wyginęły same, inne zwierzęta, jak tura lub jelenia olbrzymiego zniszczył człowiek.

Znikł żubr, łos, bóbr, niedźwiedź, ryś, wilk, orzeł, znajdując jeszcze tylko gdzieś schronienie po krańcach naszej Rzeczypospolitej. Podobna zagłada grozi jeszcze całej masie drobniejszych zwierząt i ptaków.

Bogata niegdyś przyroda Polski coraz bardziej ubożeje i jeżeli nie pomyślimy o jej ochronie, to w niedalekiej przyszłości, oprócz zwierząt specjalnie przez człowieka hodowanych i takich, które się do niego zupełnie przystosowały, jak mysz, szczur, wróbel, chyba nic nie pozostanie.

## Nowe związki fosforowe w mięśniach.

Z prac Embdena wynika, że w mięśniach kręgowców występuje związek estrowy cukru z kwasem fosforowym, t. zw. Lactacidogen. Związek ten rozpada się w czasie skurczu mięśni na dwie cząsteczki kwasu mlekowego i jedną cząsteczkę kwasu fosforowego, uwalniając duże ilości energii, kosztem której zostaje wykonana praca.

W czasie spoczynku część kwasu mlekowego spala się, a energia stąd otrzymana idzie według Meyerhafa na resyntezę reszty kwasu mlekowego na cukier.

Ostatnie miesiące przynoszą szereg faktów, dowodzących, że w mięśniach zachodzą bardziej zawiązane procesy, niż te, które powyższy schemat przedstawiał. Wykryto mianowicie pewną rozbieżność między procesami powstawania kwasu mlekowego z jednej strony, a pojawiania się nowych ilości kwasu fosforowego — z drugiej. Wynik ten doprowadził z kolei do wykrycia w mięśniach kwasu pyrofosforowego, związku dotąd niespotykanego w organizmach.

Pod Lohmanna substancja macierzysta kwasu fosforowego, pojawiającego się w czasie pracy, jest nie ester cukrofosforowy, a pyrofosforan potasu. Pyrofosforan potasu w czasie tęcza rozpada się, dając kwaśny fosforan potasu.

Prócz pyrofosforanu potasu poznano w ostatnim czasie jeszcze inne związki fosforowe, które się rozpadają w czasie pracy mięśni.

W mięśniach kręgowców wykryto imidowy związek kreatyny z kwasem fosforowym (Eggleton, Bioch. Journ, 1927, Fiske-Subbarow, Science, 1927), a w mięśniach raków, zbliżony do niego budowa związek wasu fosforowego z arginina (Meyerhof-Hohmann. Naturwissenschaften Nr. 3, 1928).

Związki te mają rozpaść się w czasie skurczu mięśni, a syntezować się w czasie spoczynku. Według Meyerhoffa rozpad tych związków może taksamo dostarczać energii, zdolnej do zamiany na pracę, jak rozpad estru cukru z kwasem fosforowym. Już w 1914 roku Kutscher przypuszczał, że organina w mięśniach stawonogów pełni te same funkcje, które spełnia kreatyna w mięśniach kręgowców. Odkrycie dwóch analogicznych związków fosforowych i jednakowe zachowanie się ich w procesach skurczowych rzucają nieco światła na przypuszczalny związek genetyczny między temi ciałami, a zarazem stanowią poważny krok w badaniach z fizjologii porównawczej.

## Ciała słodkie dla pszczół.

Dotychczas nie udało się rozwiązać kwestji, dlaczego jedne związki chemiczne są słodkie dla człowieka, a inne nie mają tej własności. Nietylko cukry, ale i ciała o zupełnie innej budowie chemicznej, jak sole ołowiu, berylu, sacharyna, są dla człowieka słodkie. Zmysł smaku u pszczół zdaje się być bardziej wybrednym. Według Fritsch (Naturwissenschaften 1928) sacharyna i inne ciała zastępcze cukrów (eupatoryna, dulcyna, glicyna itp.) nie wabia pszczół. Nawet większość cukrów zdaje się nie działać na ich zmysł smaku. „Słodkie” są dla pszczół prawie w tem samym stężeniu co dla człowieka: cukier gronowy, owocowy, trzcinowy, trehaloza, maltoza i mellibioza; nie wabia pszczół zupełnie cukry słodkie dla człowieka: galaktoza, mannoza, sorboza, arabinioza, ksyloza, rannioza i laktoza.

# Cynk — bogactwo Polski.

Obecna nazwa cynku spotyka się po raz pierwszy w wieku XV-ym. Sławetny chemik i teozof Paracelsus uważa cynk za metal „osobliwy“. W połowie XVI-go wieku zaczyna zjawiać się w Europie cynk pochodzenia chińskiego, znany pod nazwą Tutenag. Pierwsza huta cynkowa powstaje w Anglii około roku 1730, a w kilkanaście lat potem niemiecki technik Georgi zakłada podobną fabrykę w stanie Wisconsin w Ameryce. Przełomowy moment dla produkcji cynku nastąpił w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, gdy niemiec Krieger wprowadził po raz pierwszy wyrób odlewów cynkowych, i wykazał tem samem przydatność cynku dla celów odlewnictwa.

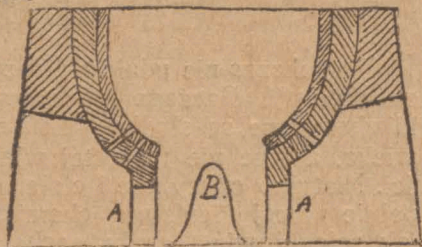
Cynk w stanie rodzimym nie spotyka się. Występuje on natomiast w całym szeregu rud, z których największe znaczenie przemysłowe posiadają: blenda cynkowa, szpot cynkowy, kolamin, wreszcie franklinit.

Blenda cynkowa, czyli szaleryt, przedstawia rudę siarczano-cynkową i zawiera około 65 proc. czystego metalu, poza domieszkami innych metali. Ruda ta dość pospolita znajduje się w Belgji, Ameryce Półn., w Karyntji, a u nas w okolicach Krakowa i Olkusza i na Śląsku Górnym. Szpot cynkowy, inaczej zwany galmanem, chemicznie przedstawiający związek kwasu węglowego z cynkiem, zawiera około 52 proc. ostatniego. Z tej to rudy wytapiano przez długi czas metal, zanim nauczono się wykorzystywać blendę. Szpot cynkowy jest u nas na Śląsku, a pozatem znajduje się w Hiszpanji, Ameryce Półn. i t. d.

Kalamín, czyli galman krzemowy jest znów krzemianem cynkowym, często towarzyszy poprzedniej rudzie, o ile nie zjawia się w oddzielnych skupieniach. W Polsce odnajdujemy go w paśmie wapiennem okręgu olkusko-tarnowieckiego. Franklinit jest rudą biedną, zawierającą około 21 proc. cynku, i przedstawia połączenia ostatniego z tlenkami żelaza i manganu.

W państwie mineralnem cynk występuje jeszcze w niektórych rzadszych mineralach.

Często rudy cynkowe znajdują się w pobliżu rud miedzianych. Cynk, spotykany w handlu, zawiera zwykle nieczystości pod postacią ołowiu, żelaza i węgla, a często i miedzi, siarki, kadmu i srebra, lub antymonu. Duże znaczenie na również pochodzenie cynku. Metal otrzymany z blend np. jest znacznie mniej czysty od metalu wytopionego z galmanu. Co do wpływu domieszek na jakość cynku, to należy zauważyć, że niewielkie ilości w nim żelaza lub ołowiu są nieszkodliwe, większa natomiast domieszka ołowiu dotyka jego wytrzymałości, a żelaza — robi go twardym.



Szematyczny przekrój pieca szybego do prażenia galmanu w kawałkach. A — otwory robocze, B — próg.

Cynk produkowany u nas na Śląsku, zawiera 97 proc. czystego metalu, około 2 proc. ołowiu i tylko ślady innych domieszek.

W zależności od rodzaju rudy użytej, proces wytapiania z niej cynku, połączony jest z mniejszymi, lub większymi trudnościami. Wszystkie rudy podlegają przedewszystkiem prażeniu, celem którego jest doprowadzenie rudy do tlenku cyn-

kowego. Następnym procesem jest prażenie jej wraz z węglem, ale już bez dostępu powietrza, rezultatem czego jest odebranie od niej tlenu przez węgiel. W ten sposób są traktowane galmany. Inaczej rzecz przedstawia się z blendą cynkową, przy prażeniu której zachodzą niekorzystne reakcje chemiczne. Proces więc prażenia musi być przeprowadzony bardzo umiejętnie, aż do otrzymania produktu prostego, jakim jest tlenek cynku. Ostatni zostaje wreszcie ogrzany do wysokiej temperatury w naczyniach z gliny ogniotrwalej, czyli w t. zw. muflach.

Są to skrzynki o długości około 115, a wysokości 55 centymetrów, zaopatrzone na przedniej ścianie w odbiornik gliniany i takąż rurkę. Po załadowaniu prażonki wraz z paliwem do mufla przez istniejący w tym celu otwór, następuje silne ogrzewanie jej, gdyż mufla w liczbie 20—30 są umieszczone w piecu sklepionym. Wywiązujące się pod wpływem temperatury pary cynkowe, przechodzą do zbiornika, i dzięki odpowiednio utrzymanej jego temperaturze — skraplają się, dając płynny metal. Tlenek zaś węgla zostaje wydalony przez rurkę glinianą, paląc się jasnym płomieniem. Po pewnym czasie z odbiornika można wyjąć skroplony metal, który po zastygnięciu znany jest na rynku, jako cynk surowy. Produkt ten nie jest jeszcze dostatecznie czysty, zawierając domieszki innych metali. Następuje więc rafinacja, polegająca na długim ogrzewaniu go w piecach płomiennych i powolnem ochładzaniu płynnej masy. Rezultatem tych zabiegów jest to, że ołów i żelazo stanowiące główne domieszki, jako metale cięższe, zastygają na spodzie, podczas gdy u góry została się względnie czysty cynk.

Powyżej opisany sposób wytapiania cynku w muflach nosi nazwę metody śląskiej. Podobną do niej jest metoda belgijska, w której zamiast mufla używa się rur, umieszczonych jedna nad drugą. Znanie towarzystwo przemysłowe Vielle Montagne posiada w Belgji i Francji 21 hut, pracujących podług tej metody.

W Polsce posiadamy 3 huty cynkowe w Królestwie, w Małopolsce i 23 na Śląsku Opolskim. Produkcja Polski wynosi rocznie około 200 000 ton, czyli przeszło 22 proc. produkcji światowej, obliczonej na 100 000 ton rocznie. W tych samych hutach dobywa się jako produkt poboczny cały szereg metalów, a mianowicie: ołowiu około 41 000 ton, miedzi 1 700 ton, kadmu 39 ton, srebra 45 kg. i złota 2 kg. Z innych krajów w szeregu państw produkujących cynk należy wymienić Belgię, Stany Zjednoczone, Niemcy i Francję. Cynk w stanie czystym przedstawia metal biały z niebieskawym odcieniem. Przy zwykłej temperaturze jest lamliwy, w granicach zaś od 100 do 150 stopni daje się łatwo klepać, walcować i wyciągać w druty. Wreszcie przy 2 000 stopniach kruszeje, a przy 434 topi się. Przy zastyganiu kurczy się znacznie. W wilgotnem powietrzu pokrywa się ciemnym nalotem, pochodzącym od węgla cynkowego.

Zazwyczaj huty, produkujące cynk, zajmują się i przemysłem cynkowym, gdzie na pierwszym miejscu stoi walcowanie blachy cynkowej.

Blacha taka walcuje się z grubych płyt cynkowych, odlanych uprzednio, przy temperaturze, utrzymywanej możliwie blisko 100 stopni. Po wywalcowaniu blachy zostają ogrzane do 150 stopni, poczem wolno ostudzone. Jest to rodzaj hartowania ich. Blachy cynkowe są często używane do krycia dachów, gdyż cynk zasadniczo nie zmienia

się od działania nań wody. Ogromne ilości blachy cynkowej są używane do wyrobu naczyń kuchennych, wanien i t. p. Możliwość odlewania części cynkowych jest szeroko wykorzystana w zdobnictwie i architekturze. Ostatnia wystawa międzynarodowa sztuki dekoracyjnej w Paryżu wykazała możność stworzenia prawdziwych arcydzieł w dziedzinie odlewnictwa cynkowego. Duże ilości cynku idą na przygotowanie różnych stopów, a nie mała jego ilość zużywa się do ogniw galwanicznych. Cynkografia, czyli wytrawianie rysunków na blachach cynkowych jest również gałęzią przemysłu, związana z produkcją tego metalu. Znanym jest



Mufla.

A — rurka, B — odbiornik, D — otwór zakrywany.

również szeroko sposób t. zw. galwanizacji, polegającej na zabezpieczeniu blach i drutów żelaznych od rdzewienia, przez zanurzenie ich do roztopionego cynku. Wymienione powyżej gałęzie przemysłu obejmują tylko stronę mechaniczną. Cynk jednak ma liczne zastosowania i w przemyśle chemicznym, przy wyrobie farb, nasycaniu drzewa i t. p.

Praca w cynkowniach połączona jest z niebezpieczeństwem zatrucia parami cynku, gdzie wybitną rolę odgrywa arsenik znajdujący się często w nich. Zatrucie to wyraża się w kataralnym podrażnieniu organów oddechowych i w zaburzeniach organów trawienia, a zewnętrznie w ziemistej niezdrowej cerze, jaką przybierają twarze robotników. W celach zapobiegawczych w cynkowniach urządza się silny ciąg powietrza, co znowu jest przyczyną licznych i niebezpiecznych zanieczyszczeń personelu. Po kilkunastu latach u robotników zatrutych może nastąpić porażenie rdzenia pnie-rzowego.

Niezależnie od tego, jeśli cynkownia pracuje na rudach, zawierających ołów, to wśród personelu robotniczego zauważa się także specyficzne zatrucie ołowiem.

Niemniej szkodliwym okazuje się pył cynkowy, a szczególnie dymy bezwodnika siarkowego, który wydziela przy traktowaniu blendy. Jakkolwiek współczesne metody dążą do natychmiastowej przeróbki jego na kwas siarkowy, to jednak część oparów ulatniająca się wystarcza, aby zanieczyścić okolice i zabić roślinność w dużym promieniu dookoła.

Na zakończenie należy dodać, że metalurgia współczesna umie wykorzystywać do celów utrzymania cynku i t. z., grzyby wielkopieczowe. Tak nazywają się osady cynkowe, otrzymane na żelazie lub miedzi, wytopionej w wielkim piecu z takich rud, które zawierają ślady cynku. Dawniej ten nalot usiurwano i wyrzucano, dziś stanowi on produkt celowej obróbki.

Dzięki wielorakim zastosowaniom, jakie cynk znajduje w przemyśle tak mechanicznym, jak chemicznym, zapotrzebowanie nań wzrasta stale.

Widzieliśmy pozatem, że kraj nasz w produkcji cynkowej zajmuje wybitne miejsce. To uprzywilejowane stanowisko Polski w tak ważnej gałęzi hutnictwa dać nam prawo do nazwania rud cynkowych jednem z jej wielu bogactw.

## Sekretna radjofonja.

Radjofon transatlantyczny znajduje coraz większe zastosowanie, rekrutując z każdym niemal dniem nowe zastępy zwolenników. Już obecnie dzienny okres jego pracy, określony początkowo na 4 i pół godziny, musiał być przedłużony do 10 i pół godzin. Każę to przypuszczać, iż w krótkim czasie telefoniczna rozmowa Europy z Ameryką stanie się zjawiskiem zwykłym. Od 7 stycznia r. b. (data wprowadzenia obsługi radjofonicznej) do 20 maja liczba rozmów, uskuteczonych tą drogą, wyniosła 2173. Jest jednak jedna okoliczność, która może niekorzystnie wpłynąć na rozwój tego nowego środka, zmniejszającego jakby odległość geograficzną między dwoma lądami — a jest nią łatwość przyjęcia prowadzonej rozmowy przez trzecie osoby, często niepowołane, zaopatrzone w odbiornik, odpowiednio nastrojony. Jeśli zważyć, że między Ameryką a Europą załatwia się cały szereg powyższych transakcyj handlowych, nie mówiąc już o możliwości traktowania spraw politycznych — obawa przed podsłuchaniem obcych każe zdecydowanie posłużyć tu czynnikiem odstrasającym.

W przewidywanju takiej ewentualności, laboratorium T-wa telefonów Bell'a w Ameryce opracowało urządzenie, którego celem jest nadanie rozmowie prywatnej charakteru sekretnej. Zasada działania tego, bądź co bądź, ciekawego przyrządu, jest łatwo zrozumiała. Rozmowa składa się z szeregu dźwięków o różnej wysokości. Składnadm wiemy, że wysokość dźwięku charakteryzuje się ilością drgań na sekundę, czyli ilością fal dźwiękowych, wysyłanych przez drgające ciało w okresie jednej sekundy.

Otóż, powracając do rozmowy telefonicznej, zauważymy, że ta może być tylko wtedy zrozumiała przez odbiorcę, o ile do ucha jego będą dochodzić dźwięki tej samej wysokości i w tym samym porządku, w jakim były nadane. Wyobraźmy sobie jednak, że na stacji nadawczej, dzięki specjalnemu urządzeniu, każdy dźwięk wymówiony zostaje zmieniony na inny, którego ilość drgań równa się pewnej stałej liczbie mniej ilości drgań dźwięku właściwego. W ten sposób np. dźwięk wymówiony: o 100 drganiach będzie zamieniony na inny o 2900 drganiach albo o 400 drganiach na inny o 2600 drganiach i t. d. W każdym z tych wypadków suma drgań obu dźwięków równa się stałej liczbie 3000.

Otóż szereg takich zmienionych dźwięków razem wziętych przedstawia nieskoordynowane zdanie, które może być zrozumiane przez odbiorcę dopiero po przepuszczeniu go przez odpowiedni przyrząd, odwracający dźwięki w przeciwnym kierunku. Np. angielska nazwa „Illinois Telephone Association“, wysłana ze stacji nadawczej przez aparat odwracający brzmi tak: Oyneon Playafind Acecilofoin — czyli zupełnie niezrozumiałe, a może dopiero otrzymane należyte brzmienie po powtórnem odwróceniu dźwięków na stacji odbiorczej.

Urządzenie tego rodzaju w ogólnych zarysach przedstawia się w następujący sposób. Głos, odebrany przez zwykły mikrofon telefoniczny na stacji wysyłającej, idzie do t. zw. modulatora, gdzie następuje odwrócenie dźwięków, stamtąd do aparatu pomocniczego, zwanego demodulatorem, a wreszcie do zwykłego przyrządu nadawczego. Na stacji odbiorczej ta sama operacja zostaje powtórzona, ale w odwrotnym kierunku: przez zwykły odbiornik radjoelektryczny, modulator i demodulator głos dochodzi do słuchawki w normalny sposób.

Próby z wyżej opisanym przyrządem, mającym na celu usunięcie niepożądanych podsłuchów, są prowadzone w szybkim tempie. Z. K.

## Energia wiatru na usługach ludzkości.

Ogromna twórczość techniki współczesnej zmusza człowieka do poszukiwania coraz to nowych źródeł energii. Po zdobyciu węgla czarnego i białego przyszła obecnie kolej na t. zw. węgiel powietrzny. Tym węglem powietrznym jest energia wiatru, która dziś już można się posługiwać zapomocą różnych sposobów praktycznych.

### WYNALEZEK FLETTNERA.

Kilka lat temu mówiono głośno o wynalazku niemieckiego inżyniera dra. Flettnera, który w bardzo oryginalny sposób zastosował energię wiatru do napędu statków na morzu. Flettner wykorzystał pewne zjawisko, na które jeszcze w r. 1852 zwrócił uwagę fizyk Magnus. Polega ono na tem, że wałek wirujący dookoła osi, przesuwają się pod wpływem działania nań wiatru prostopadle do kierunku tego wiatru. Siła, która wywołuje to działanie, nazywano „skutkiem Magnusa”. Dr. Flettner wykorzystał skutek Magnusa do napędu swego statku rotorowego „Buckau”, ustawiając na nim dwa duże maszty w postaci wałków wirujących, tak zwanych rotorów. Rotor są wprawiane w ruch wirowy przez silnik elektryczny, a nacisk wiatru na ich powierzchnie stwarza siłę, która porusza statek z szybkością około 9 węzłów na godzinę prostopadle do kierunku wiatru.

### ROTOR ŁOPATKOWY SAWONIUSA.

Wynalazek dra. Flettnera posiada pomimo oryginalności tę wadę, że do wprawienia w ruch rotorów jest potrzebny silnik motorowy. Poza to skutek Magnusa objawia się tylko jako siła, wywołująca ruch postępowy, tak, że rotor ustawiony w miejscu stałym, nie potrafi pracować. Niedogodności te usunął wynalazca fiński Sawonius, konstruując tak zwany rotor łopatkowy. Jest to również wałek, lecz przecięty wzdłuż osi na dwie połowy, czyli łopatki, które względem siebie są przesunięte w płaszczyźnie przekroju wałka prostopadle do jego osi. Dzięki przesunięciu obydwu łopatek względem siebie rotor łopatkowy będzie pod wpływem wiatru obracać się i posiadać tendencję do ruchu prostopadłego do kierunku wiatru. Zasada rotoru łopatkowego jest więc taka sama, jak rotoru Flettnera, z tą jednak różnicą, że rotor łopatkowy wytwarza równocześnie ruch wirowy (bez potrzeby silnika napędowego) i skutek Magnusa, gdy rotor Flettnera pochłania energię silnika do ruchu wirowego, wytwarzając jedynie skutek Magnusa.

Zależnie od wielkości przesunięcia względem siebie łopatek w rotorze łopatkowym istnieje możliwość wytworzenia albo dużego ruchu wirowego rotoru, albo też dużego skutku Magnusa. Doświadczenie dowiodło, że dla osiągnięcia największego ruchu wirowego (momentu obrotowego) należy przesunąć łopatki względem siebie o 1/4 do 1/5 ich szerokości; gdy natomiast chcemy osiągnąć największy skutek Magnusa, wtedy przesunięcie łopatek względem siebie powinno wynosić 1/3 do 3/5 ich szerokości.

Nadmienić należy, że dla lepszego wykorzystania siły wiatru, a tem samem podniesienia skutku Magnusa, przytwierdza się do obu końców rotoru kółka ochronne o większej od rotoru średnicy, które tworzą jakby obrzeża, zapobiegające splywaniu powietrza z powierzchni wałka na jego końcach.

### ZALETY ROTORU ŁOPATKOWEGO.

Istota budowy rotoru łopatkowego wskazuje na to, że może być zastosowany jako turbina powietrzna. W porównaniu z turbinami innego rodzaju, jak np. wodnymi lub parowymi, jest nadzwyczaj prostej konstrukcji. Straty tarcia są tutaj bardzo małe, gdyż rotor łopatkowy nie posiada specjalnych przekładni, a wał transmisyjny jest bezpośrednio przedłużeniem osi rotoru. Poza to wał ten obraca się ciągle w tym samym kierunku bez względu na kierunek wiatru.

Ponieważ szybkość obrotowa rotoru jest odwrotnie proporcjonalna od jego

średnicy, można — zależnie od potrzeby i przeznaczenia rotoru — wybrać rotor szybko- lub wolnoobrotowy tylko na mocy stopniowania średnicy i bez potrzeby stosowania specjalnych przekładni. Jeżeli np. chcemy budować rotor wolnoobrotowy, wtedy dajemy mu łopatki krótkie i szerokie, natomiast dla dużej ilości obrotów budujemy rotor długi i cienki.

Rotor łopatkowy jest bardzo prostej budowy, można więc bez wielkiego nakładu kapitału budować go jako źródło energii do napędzania silników.

### BUDOWA ROTORU ŁOPATKOWEGO.

Rotory łopatkowe buduje się ze stalowej blachy platerowanej o grubości 0,75 mm. Kształki na obrzeżach rotoru zwykłymi wkrętkami. Dla zapewnienia rotorowi dostatecznej sztywności i zabezpieczenia go przeciw zniekształceniom wzmacnia się jego płaszczyznę siatką drucianą. Rotory o dużych rozmiarach wykonuje się z podwójnej blachy, osadzonej na szkieletcie z cienkich prętów żelaznych i przynitowanej do niego tak, jak to się robi przy budowie skrzydeł samolotowych. Waga całego rotoru wynosi tylko 50 kg.

### ZASTOSOWANIE ROTORU ŁOPATKOWEGO.

Rotor łopatkowy posiada wszelkie cechy i właściwości, wymagane dla silnika wietrznego. W praktycznym zastosowaniu rotor łopatkowy służy bardzo często, jak zresztą większość nowoczesnych młynów wietrznych, do napędu pomp lub prądnic elektrycznych. W tym ostatnim wypadku musi posiadać urządzenie dla regulacji ilości obrotów prądnicy, która bez takiego mechanizmu pracowałaby bardzo nierówno, bo zależnie od siły wiatru, poruszającej rotor. Prócz tego rotor łopatkowy nadaje się do poruszania statków podobnie, jak rotor Flettnera. Próby w tym kierunku dowiodły, że rotor łopatkowy i rotor Flettnera, pracując w jednakowych warunkach, wytwarzają skutek Magnusa o równej wielkości, oraz, że ich siła zapędowa jest dwa do trzech razy większa od siły nośnej żagla. Dziś nie można jeszcze odpowiedzieć na pytanie, jak dalece rotor nadaje się bez zarzutu do napędu statków, gdyż doświadczenia są jeszcze w stadium początkowym. Faktem jednak jest, że dzięki rotorowi statek nabywa dodatkowej siły napędowej bardzo użytecznej, którą zapomocą prostego urządzenia można łatwo regulować w granicach pożądanym.

Rotor łopatkowy może wreszcie pracować jako koło wodne. Zanurzony w prądzie wodnym, nawet całkowicie, obraca się ciągle w tym samym kierunku bez względu na kierunek prądu wodnego, przyczem np. rotor o powierzchni 10 m kwadr. i przy szybkości prądu wodnego 2 m./sek. rozwija moc 12 koni mechanicznych. Dzięki stałemu kierunkowi obrotu, bez względu na kierunek prądu wodnego, rotor może znaleźć praktyczne zastosowanie przy wykorzystaniu energii przypływu i odpływu morza; dla tego szczególnego wypadku przedstawia bardzo ciekawe własności, których dotąd nie zgłębiono dostatecznie.

Rotor ten, zdaje się, jest jedynym dotąd znanym silnikiem, pozwalającym na bezpośrednią zamianę energii fal morskich na energię ruchu obrotowego. Jeżeli bowiem rotor zanurzyć w morze, obraca się bezustannie, a szybkość jego obrotu wzrasta proporcjonalnie do wysokości i szybkości fal morskich.

Krótką charakterystyką rotoru łopatkowego wskazuje na to, że rotor łopatkowy otwiera szerokie perspektywy pod względem naukowo-przemysłowym. Choć znalazł dotąd zastosowanie jedynie jako silnik wietrzny do napędu pomp i wytwarzania elektryczności, to jednak nie wyzyskano jeszcze jego własności całkowicie, tak, że z całą pewnością przedstawia wdzięczne pole do pracy nad rozwiązaniem zagadnienia użytkowania rotoru.

## Klimat a cywilizacja.

Obecnie w sferach naukowych żywo omawiana jest teoria Huntingtona, stwierdzająca wybitny wpływ klimatu na cywilizację.

Wpływ klimatu na cywilizację uznawano oddawna, jednak Huntington opracował tę kwestję naukowo.

Huntington, profesor geografii w Yale w Stanach Zjednocz. Ameryki Półn. poza swoją specjalnością, poświęca się także geologii i licznym podrójom. W czasie podróży do Azji zauważył on, że miejscowości tętniące niegdyś bujnym życiem, obecnie są słabo zaludnione lub świecą pustkami. Przykładów takich dostarcza także i Ameryka. Na tej podstawie można wyciągnąć wniosek, że od dawien dawna klimat na globie ziemskim podlegał silnym wahaniom. W wahaniami tych daje się zauważyć rytmika, jak i we wszelkich przejawach życia na ziemi.

Że klimat już w czasach najdawniejszych ulegał okresowym wahaniami, dowodzą tego przekroje roczne, pofałdowane, tysiąc letnich świerków amerykańskich. Grubość słoików na przekroju jest uzależniona od wilgotności danego roku. Okresowość słoików grubych i cieńszych, jak wycelowano na powyższych przekrojach, jest zbliżona do okresowości plam słonecznych. Tak więc klimat na ziemi stoi w ścisłym związku z ilością plam na słońcu.

Zostało też udowodnione, że klimat wilgotny sprzyja powstaniu wysokiej kultury, susza zaś pociąga za sobą jej upadek.

Klimat prócz wpływów bezpośrednich wywiera także na życie ziemskie wpływ pośredni na przykład wskutek wojen. Długotrwała susza zmusza ludy do zmiany miejsca pobytu, jak to miało miejsce około 1200 roku przed Nar. Chrystusa — w ślad za tem idzie upadek cywilizacji w starożytnym Egipcie i Mezopotamji. Następny okres w VII w. — najście szczepów muzułmańskich i ostatnie około 1200 r. najście hord Czyngisłana.

Zmiany w układzie plam słonecznych powodują przesunięcie się pasa burz do równika lub odwrotnie, co wywołuje zmiany w temperaturze i uwilgotnieniu.

Rozróżnia także amerykański uczonego klimaty: pobudzający i przygnębiający. Pierwszy miałyby: Francja, Belgja, Anglja ze Szkocją, Niemcy, Szwajcaria, Holandia, północne Włochy, większa cz. północnej Ameryki, Japonja; pozatem w Europie jeszcze kraje nadbałtyckie, a więc i Polska. Klimat pobudzający sprzyja rozwojowi cywilizacji.

Teoria Huntingtona ma duże znaczenie, gdyż dalsze badania wpływu klimatu na cywilizację, być może pozwolą przewidywać okresy zmiany klimatu i ludzkość będzie mogła odpowiednio się do nich dostosowywać. (p.)

## Chleb z drzewa.

Chemiczne laboratorja wypuszczają w świat co raz to inne, co raz ciekawsze i dla ludzkości ważniejsze odkrycia.

Do tych wysoce ciekawych, a dla życia gospodarczego tych krajów, które naprzykład jak Polska, posiadają dużo lasów, ważnych odkryć należą próby udoskonalenia wynalazku dokonanego jeszcze podczas wojny, a polegającego na wyrabianiu chleba z drzewa. Jest to tak sensacyjne odkrycie nowych dobrodziejstw natury, że warto mu nieco więcej uwagi poświęcić.

Kiedy na jednym ze zjazdów chemicznych podał prof. Bergius do wiadomości, że z rdzenia drzewnego, za pomocą odpowiedniego nasycania i nadymania go kwasami solnymi, można sporządzić preparat, zastępujący chleb dla ludzi a paszę dla zwierząt, cały świat chemiczny zaczął wynalazek ten udoskonalać.

Prof. Schwalbe doszedł do tak doniosłego odkrycia, że rdzeń drzewny uczynił strawnym, a ponadto wydobyl z niego bezwzględnie do życia potrzebne białko, oraz inne składniki.

Na myśl tą naprowadziła owego uczonego mysz kościelna, która, nie mając innego pożywienia, ogryzała ławki i tem się przy życiu utrzymywała.

Poddając chemicznym badaniom poszczególne gatunki drzew doszedł tenże profesor do wniosku, a następnie i do odkrycia, że niektóre z nich zawierają w sobie większą ilość tłuszczu, niektóre zaś wiele mączki.

Do tak zwanych drzew tłuszcznych należą orzech, lipa, olcha i gruska, natomiast do mączkowatych topola, buk, dąb, brzość i jasion. Poza to wszystkie inne drzewa, nie wylaczając szpilkowatych, posiadają w sobie składniki, z których można sporządzić łatwostrawne pożywienie.

Prof. Haberland ustalił, że brzość zawiera w sobie 28 proc. mączki, nadającej się doskonale do przemienienia jej na cukier. Inny natomiast chemik, a mianowicie prof. Lehman doszedł znowu do nadzwyczaj ciekawych i ważnych rezultatów w karmieniu podojowego bydła drzewnym chlebem.

Okazało się bowiem, że krowy karmione w ten sposób nie tylko dawały więcej mleka, ale mleko samo było daleko tłuszczniejsze niż normalne.

Wszystkie te doświadczenia wykazały słuszność hipotezy z przed 100 laty, która wypowiedział chemik Auternith. W szczególności twierdził on, że z tartakowych trocin można wyrobić knedle, mieszając tylko do nich mleko, jaję i masło.

Naturalnie, że potrawa ta bez poprzedniego chemicznego przerobienia trocin byłaby niemożliwa do strawienia, ale przez chemiczne zniszczenie składników celulozy w komórkach drzewnych, otrzymuje się zupełnie strawną miazgę.

Na zakończenie warto wspomnieć, że chleb ten, przy dodaniu do niego tłuszczu, wydobytego z igiel sosny lub innych szpilkowych drzew, jest bardzo pomocnym w leczeniu gruźlicy.



J. E. STUART-REID.

# Goryl — mściciel.

(OPOWIADANIE MYŚLIWSKIE).

(z) Podczas mojej podróży po francuskim Kongo zabłądziłem do Bangazo, z którym mnie od lat paru łączyło wiele wspomnień myśliwskich i węzłów niedającej się niczem zatrzeć przyjaźni. Tam w klubie, w gronie dawnych współtowarzyszy polowań na dzikie bestie afrykańskie opowiedziano mi pewnego dnia ciekawą historję o gorylu - mordercy, który mszcząc się na plemienu Ubangów za zabicie samicy, składa im od pewnego czasu nieoczekiwane wizyty i, korzystając z mroku nocnego, porywa mężczyzn, unosi ich w sąsiednie zarośla i rozrywa na kawałki. Położenie Ubangów stało się faktem groźnym, że wysłali do Bangazo posła z prośbą o pomoc i ratunek, gdyż nie rozporządzając bronią palną, są zdani na łaskę i niełaskę małpy-olbrzymia, sięgającej sześć stóp wysokości i odznaczającej się nie tylko specjalną zaciekłością i siłą, ale i inteligencją.

Opowiadanie to tak mnie zajęło, tak podrażniło moją żyłkę myśliwską, że postanowiłem zmierzyć się z gorylem-mścicielem, a to tem bardziej, że w moim pamiętniku Nemroda nie miałem ani jednego goryla na sumieniu i prawdę powiedziawszy, nigdy tego stworzenia z bliska nie oglądałem. Skoro do tego dołączymy szczerą chęć pośpieszenia z pomocą biednym krajowcom, nie zdziwicie się mili czytelnicy niniejszego opisu, że mam na taką bądź co bądź bardzo ryzykowną wyprawę zgodził.

Najawszary potrzebna ilość krajowców do przenoszenia bagażu, ruszyłem wraz z nieodstępnym moim towarzyszem i ordynansem Bollo, murzynem z plemienu Haussa, co już samo wystawiało mu świadectwo wyższej, niż u innych plemion inteligencji.

Młody Ubi istotnie okazał się zna komitą przewodnikiem, bo mimo uciążliwego przedzierania się przez puszcze, pełną lnjan, bagnistych polan i tym podobnych przeszkód, w południe dnia dziesiątego wyszliśmy nareszcie z puszczy i stanęliśmy przed rozległą doliną, na której widniała osada plemienu Ubanga.

Wież robiła wrażenie wymarłej, gdyż prócz rosnącego wartownika, stojącego u „bram” osady, żywej duszy nie było widać. Przyczynę tego wkrótce zrozumiałem.

Jeszcześmy połowy drogi do wioski nie przebyli, gdy do uszu moich doleciał dziwny, nieznany mi do tychczas odgłos. Coś jakby bicie w mosiężny bęben, przy akompaniamencie którego jakieś półryki, półjęki i westchnienia...

— To goryl — szepnął przewodnik Ubi, oglądając się dokoła trwożliwie — całymi dniami snuje się w okolicy i wali pięściami po pierśiach swoich, a kiedy stanie nad padliną swej samicy, do której raz poraz zachodzi, wydaje jęki i wyje.

Nocami zaś podsuwa się pod wioskę i najczęściej wylazi na drzewa, stojące opodal chat naszych, aby stamtąd wytropić ofiarę dla siebie.

Ze słów tych biła taka prawda, że mam ani na chwilę nie wątpić w ich prawdziwość. Ubi najniezawodniej, albo widział jakiś akt zemsty gorylej, albo należał do sprawców zabicia gorylicy, gdyż drżał na całym cieple i oglądał się, czy przypadkowo poza nim goryl nie stoi i nie sięga poń swemi kosmatymi łapami.

— Każdej nocy — mówił dalej, ochłonawszy z wrażenia — znika jeden z naszych, a rano znajdujemy go rozdartego na kawałki. Ja sam uciekłem do Bangazo po ratunek, bo należałem do gwardji myśliwskiej naszego wodza, która zabiła gorylicę, a na tych to ten szatan najwięcej czyha i pewnie za mną szuka.

Nareszcie dotarliśmy do wioski. Mój Ubi (jak się potem dowiedzia-

łem, brałanek wodza i dygnitarz gwardyjski) poinformował widocznie wartownika o moich zamiarach, bo chłopczyko rzucił włócznią w powietrze i wykrzykując radośnie, popędził w stronę chatki wodza.

Wyszedł na moje spotkanie i po jednominutowym obserwowaniu mnie, co widocznie leży w rytuale majestatu wodza Ubangów, rzekł:

— Witaj nam Biały wodzu w mojej wiosce, po trzykroć witaj, żeś przybył uwolnić mnie i plemie moje od szatana, który tyłu już dzielnych myśliwych porwał i na strzepy rozzerwał.

— Witaj wodzu Obaana! — odpowiedziałem. Dowiedziawszy się o waszem nieszczęściu, przybyłem i uczynię, co w moich siłach spoczywa, aby was uwolnić od tej wścieklej małpy.

Obaana zwrócił się do swoich podkomendnych z apelem, aby ochotnicy dopomogli mi w odszukaniu i uбициu goryla. Słuszność nakazu przyznał, że prawie wszyscy bez żadnego wahania oświadczyli gotowość towarzyszenia mi. Odmówiłem, pragnąc wziąć całą odpowiedzialność na siebie i nie narażać którego z biedaków na pewną śmierć z ręki nie tak łatwego do zglądzenia zwierzęcia.

Wybrałem sobie tylko za towarzysza mojego Bollo, a że pora była już spóźniona, a w tamtych okolicach niemasz zmierzchu wieczornego, postanowiłem ruszyć nazajutrz skoro świt.

Przed godziną 9-ą udałem się na spoczynek, nie wiedząc, że czeka mnie jedna z najstraszniejszych nocy, jakie w życiu mem podróżniczym przeżyłem.

Na wszelki wypadek, a w gruncie rzeczy więcej dla formy i podtrzymania w opinji murzynów godności białego człowieka ustawiłem u wejścia do mojej chatki strażę, ze zmianą co dwie godziny. Obowiązkiem strażnika było dać mi natychmiast znać, gdyby goryl przybył do wioski po nową ofiarę swojej zemsty. Strażnikowi dałem karabin systemu Martini. Ostatnie słowa rozkazu wydałem prawie już śpiąc, tak byłem strasznie zmęczony. Temu może mogę przypisać, że wbrew wszelkim zasadom bezpieczeństwa osobistego od posłania, pozostawiając sobie tylko rewolwer i nieodstępną latarkę elektryczną.

Ledwie głowę przyłożył do mej gumowej poduszki, już spałem... Nagle zbudziło mnie jakieś wewnętrzne przecucie niebezpieczeństwa, które u nas podróżników i myśliwych afrykańskich jest wrodzonym. Zdawało mi się, że ktoś czy coś koło mnie stoi, że się we mnie wpatruje. Nie dając poznać po sobie, że się obudził, otworzyłem oczy. Noc była choć oko wykol, ale mimo to jakiś cień zatarasował wejście do chatki. Cień olbrzymi. Krew zaczęła mi żywiej krażyć, a serce, choć nie bojaźliwe, żywiej bić zaczęło. Zachowując jak największą ciszę, sięgnąłem prawą ręką po rewolwer, w lewej zaś ścisnąłem obok leżącą latarkę.

Oczom moim przedstawił się widok, którego nawet opisać należycie nie mogę. O trzy kroki od mego posłania stał olbrzymi goryl. Jedną łapą trzymał się za pal, podpierając dach chatki, a w drugiej zobaczyłem mój karabin, dany strażnikowi, z pogiętą niemilosiernie łufą.

Sytuacja była wprost bez wyjścia. Po strzelbę sięgnąć nie miałbym czasu, a rewolwerowa kula tylko by potwora rozdrażniła, gdyż marzyć nawet nie było można, aby mogła przejść przez tę masę cielską i grube jak sztaby żelaza piersiowe muskuły. Pozostała tylko jedna broń, jedyna nadzieja moja, a to

lampka elektryczna. Skierowałem promienie jej wprost w ślepią goryla.

Widocznie, że z tego rodzaju zjawiskiem nie był w swej puszczy oswojony, bo zaczął łapą odgarniać światło od oczu. Znaczyło to, że już mnie nie widzi, a ponieważ w tej chwili dał się słyszeć jakiś szelest przed chatką, mój nieproszony gość błyskawicznie obrócił się i wyskoczył na podwórze.

Krótko przed wschodem słońca przygotowałem się do wyprawy. Kule w dubeltówce zamieniłem na lotki, które mają tę właściwość, że na odległość 30 metrów biją z gwinutowanej lufy zwarecie i są w skutkach straszniejsze, niż pojedyncza kula. O czwartej wyszedłem wraz z moim ordynansem, żegnany przez wodza i całą ludność wioski, nie wyłączając chmary czarnych jak heban dzieciaków.

Wyprawa była cudowna. Krocie tysięcy ptactwa przeróżnych kolorów zaległo drzewa, wyśpiewując każde na swój sposób. Hołd składany słońcu przez całą żyjącą naturę udzielił się i mnie. Człowiek w takich wypadkach, acz nosi na sobie twardą yankesowską skórę, staje się mimo woli poeta, czuje się młodszym, szczęśliwszym, bliższym Stwórcy. Mimo dotkliwego gorąca, bo 104 stopni Fahrenheita (tak wczesnie rano) droga przez zarośla nie była przykra, tembardziej, że mając dokładny opis Ubiego, gdzie się znajduje padło gorylicy, a tem samem gdzie szukać goryla, szliśmy pełni nadziei i wiary w powodzenie. Ja marzyłem o głowie zabitego goryla, jako należącej do najwspanialszych trofeów każdego afrykańskiego myśliwego — marzyłem o wyświadczeniu przysługi biednym Ubangom i było mi z temi myślami dobrze. O czem myślał mój poczciwy ordynans Bollo, nie wiem, ale on prawdopodobnie także nie odpowiedziałby na to pytanie.

Po przejściu trzech czwartych mili uczułem wstętny odór padliny, a do uszu moich doszły jakieś, jakby z pod ziemi wydobywające się westchnienia, przerywane co chwila bolesnym jękiem. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że zbliżamy się do miejsca decydującej rozgrywki z gorylem-mordercą i mścicielem. Bojąc się zdradzić przed czasem swoją obecność zbyt wielkim szelestem poruszania się dwóch ludzi, kazałem Bollowi pozostać na miejscu i kryć w razie czego moje tyły, sam zaś podsunąłem się jak najciszej do miejsca, skąd dochodziły jęki.

I tu poraz wtóry w ciągu jednej doby danem mi było przeżyć wrażenie, jakiego dotychczas nigdy nie doznałem, i którego do grobowej deski chyba nigdy nie zapomnę. Nad trupem samicy siedział goryl. Jedną łapą przyciskał do piersi głowę swej „ukochanej” martwej towarzyszki życia, a drugą począł się walić w piersi z całej siły, jakby przysięgał dalszą zemstę za uśmiercenie jej.

Z gardzieli wydobywały się jęgieś półjęki, półwycie, to znów narzeczania skomlenia i ryki. A z oczu ściekały łzy... Te łzy wzbudzały litość nad zwierzęciem i odbierały chęć do strzału. Przecież to bezduszne zwierzę również, choć na swój sposób, pokochało swoją samice i za śmierć jej na swój sposób mści się.

A kiedy goryl zaczął gaskać głowę martwej, odgarniając z nad zgąsłych oczu krzaczaste brwi, kiedy nie widząc jej spojrzenia, znowu zaczęła, odwróciłem się i ze znakomitej sposobności do strzału na 10 metrów nie skorzystałem.

Nie mogłem! Litość mnie opanowała, a sytuacja była za drastyczna, abym mógł spokojnie strzelić.

Kroki moje skierowałem do wioski, postanowiwszy spotkać się z gorylem w innej sytuacji, choćby oko w oko, jak ubiegłej nocy.

Losy jednak chciały inaczej. Jeszcześmy nie doszli do połowy drogi, gdy z sąsiednich zarośli doszedł nas płacz i jęki kilku osób. Podbiegliśmy i znowu widok szarpiały nerwy. Na ziemi leżały w straszny sposób poszarpane zwłoki mojego strażnika, którego tak niesprawiedliwie posadziłem o ichorzostwo. Nad szczątkami jego płakała żona i kilkunastu mężczyzn, którzy najwidoczniej zauważywszy nieobecność Makuloo (takie było jego imię) poszli go szukać.

Sprawa stała się jasna. Najwidoczniej goryl podkrał się w nocy pod chatkę, w której spałem i zabił strażnika, a uchodząc przed moją latarką elektryczną, porwał zwłoki i uniósłszy je w zarośla, poszarpał.

To zadecydowało, że jeszcze tego dnia postanowiłem skończyć z gorylem. Znikło rozczulenie, znikła litość i pobłażliwość. Los ludzi ważniejszy jest od losu potwora, który najbliższej nocy gotów nową porwać ofiarę i nową na wioskę rzucić żałobę.

Zaraz po południu, kiedy słońce przestało zbyt dotkliwie prażyć, ruszyłem z ordynansem ku polance z padliną gorylicy. Nie było go tam.

Po długich poszukiwaniach i przedzieraniu się przez lnjany i kolące boleśnie krzewy, zauważyłem niepokój u ptaków, spłoszonych zbyt bliską obecnością jakiegoś grubszego zwierza. Istotnie nad brzegiem strumienia zobaczyłem wroga Ubangów. Widocznie musiał zażywać kąpieli, bo kosmatymi swemi łapami ścierał wodę ściekającą z niego. Wierny poprzedniemu postanowieniu, wyszedłem naprzeciwko niego, mając broń każdej chwili gotową do strzału. Na mój widok wydał głęboki gardłowy ryk i zaczął walić pięściami w piersi. Jest to zwykły znak u goryla, że zamierza atakować. Nie spieszył się jednak w pierwszej chwili, owszem wprost przeciwnie powoli podniósł się na tylne łapy i wtedy dopiero jak strzała rzucił się w moją stronę.

Sytuacja taka jest najlepszym egzaminem afrykańskiego myśliwego. Myśl jego musi być błyskawiczna, a ruchy rąk na służbie myśli. Na szczęście zbyt długo byłem już myśliwym, zbyt silnem było wspomnienie mojego pojedynku z najniebezpieczniejszym czworonogiem, to jest nosorożcem, abym na jeden moment mógł stracić przytomność. W oka mgnieniu zmieniłem zamiar strzelania w lew boku goryli, obawiając się zbyt twardej czaszki na moje lotki i wypaliłem w lewą stronę piersi. Ranny goryl ryknął, porwał za jakąś opodal leżącą kłodę i skoczył ku mnie. Padł drugi strzał i lotki ugrzeźły w drugiej stronie piersi. W ten sposób chociaż nie był jeszcze zabity, ale obie „ręce” były ubezwładnione. Goryl czując może uciekające zeń życie, mentalnie zawrócił i popędził na polanę gorylicy.

Podążyłem za nim i istotnie znalazłem go leżącego i jeszcze żyjącego obok swej towarzyszki. Starał się on widocznie wytłómaczyć przed martwą, że już nie będzie mógł więcej mścić się na jej wrogach, bo głowę swą oparł na jej piersi i zaczął chrapliwie. Podszedłem do niego i dałem strzał trzeci w serce, który położył kres prześladowcy Ubangów.

Wyrzekłem się głowy goryla a sprowadziwszy Ubiego, kazałem mu wykopać dół i wrzucić weń oba padła, a następnie zasypać.